

1001



DARK
NIGHTS

RAGE/KILLIAN

Bayou Heat Novellas

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHORS

ALEXANDRA IVY
and
LAURA WRIGHT

Wściekłość / Killian

Bayou Heat 09

Autor: Alexandra Ivy i Laura Wright

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana, skanowana ani rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie drukowanej lub elektronicznej bez zezwolenia. Prosimy nie brać udziału ani zachęcać do piractwa materiałów chronionych prawem autorskim z naruszeniem praw autora.

To jest fikcja. Nazwiska, miejsca, postacie i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora i są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, wydarzeń lub instytucji jest wyłącznie przypadkowe.

Opis książki

WŚCIEKŁOŚĆ

Wściekłość może być z natury agresywnym łowcą, ale wspaniały samiec nigdy nie miał problemu z oczarowaniem samic. Wszyscy oprócz Lucie Gaudet. Oczywiście, uroczy Geek jest urodzonym rozrabiaką i nie było zaskoczeniem dla Rage, kiedy została wyrzucona z Wildlands.

Ale teraz Pantera potrzebują pierwszorzędnego hakera, aby powstrzymać potencjalną destrukcję ich ludzi. I to od Rage zależy, czy przekona Lucie do pomocy. Czy ta dwójka może zapomnieć o przeszłości – i ich skwierczącym pociągu – by ocalić Panterę?

KILLIAN

Wspaniały, brutalny, agresywny i ludzki

Killian O'Roarke chce tylko dwóch rzeczy: pozbyć się DNA Pantery, którym został zainfekowany, i wrócić na pole. Ale odznaczony Army Ranger nigdy nie targował się na spotkanie z kobietą – kobietą – swoich marzeń podczas swojej misji w Wildlands.

Rosalie straciła swojego partnera na rzecz człowieka, a teraz Łowca gardzi nimi wszystkimi. W rzeczywistości uważa, że nadają się tylko do jednego: grilla. Ale ten, którego strzeże, testuje jej przekonania. Jest dumny i miły, a także zna ból straty. Ale czy w czasie wojny między ich gatunkami nie ma szansy na miłość stworzoną na zniszczenie?

Legenda Pantery

Dla większości ludzi Pantera, mistyczna rasa zmiennokształtnych puma, która żyje w głębinach bagien Luizjany, stała się niewiele więcej niż legendą.

Krażyły pogłoski, że w zamierzchłej przeszłości siostry bliźniaczki, zrodzone z magii, stworzyły świętą krainę i uznały ją za swoją. Z tej ziemi narodziły się stworzenia, które nie były ani ludźmi, ani zwierzętami, lecz mieszanką tych dwóch.

Stali się szybsi i silniejsi niż normalni ludzie. Ich zmysły były nadmiernie wyostrzone. A otoczone magią Wildlands w zalewach południowej Luizjany potrafiły zmienić się w pumy.

W miarę upływu lat jednak obserwacje Pantery stały się tak rzadkie, że plotki przerodziły się w mity.

Większość uważała, że wyginał cały gatunek.

S1

Kilka miesięcy temu zostali zmuszeni do wyjścia z cienia, gdy odkryto, że tajna sekta ludzi eksperymentuje z krwią i DNA Pantery.

To walka o przyszłość zmiennokształtnych pumy.

Taki, którego nie odważą się stracić.

Bez względu na koszt.

Wściekłość

Rozdział 1

Wildlands były dokładnie tym, czego większość ludzi spodziewałaby się po paczce zmiennokształtnych pum. Gęste liście, wysokie cyprysy, wąskie kanały wodne zatkane liliami wodnymi i brzegi pachnących azalii.

Wspaniałe, nieokiełznane zalewisko rozciągające się na mile.

Było to jednak znacznie więcej niż rozległe bagno. Za magicznymi barierami znajdowały się setki wygodnych domów, najnowocześniejsza klinika medyczna, woskowa zieleń, w której Pantera jadła posiłki, oraz duża budowla w stylu kolonialnym z czarnymi okiennicami, które wyglądały, jakby zostały wyrwane.

Przeminęło z wiatrem

.

Budynek był obecnie dzielony przez przywódców różnych frakcji. Garnitury, którzy byli dyplomatami Pantery. The Geeks, który zadbał o wszystko high-tech. Uzdrowicieli, których zwykle można było znaleźć w klinice. I Łowcy, którzy byli obrońcami.

Wewnątrz centrala tętniła życiem. Nie wielka niespodzianka. W ciągu ostatnich kilku miesięcy znosili szaloną boginię, zdrajcę, a teraz ludzką korporację, Benson Enterprises, która potajemnie porwała Panterę i wykorzystywała ich jako szczury laboratoryjne.

Właśnie dlatego Rage powinien podejrzewać, że coś się dzieje, kiedy Parish zaprowadził go do pokoju na zapleczu, który zapewniał im tymczasową prywatność.

Dwaj mężczyźni Łowcy wyglądali podobnie na pierwszy rzut oka. Obaj mieli głęboko opaloną skórę i ciemne włosy, chociaż Rage trzymał krótko. I oboje mieli szerokie ramiona i wyrzeźbione mięśnie, które pomimo chłodu w powietrzu przykrywały znoszone dżinsy i T-shirty.

Ale podczas gdy starsza parafia wyglądała jak śmiertelny zabójca

z bliznami, które przecinały bok jego kanciastej twarzy, Rage został pobłogosławiony rysami anioła. Co jeszcze bardziej fascynujące, jego oczy były oszłamiające fioletowe, nakrapiane złotem.

Kobiety wzdychały z przyjemności, odkąd wściekłość weszła w okres dojrzewania.

Przyjrzeni się bliżej, aby zobaczyć drapieżnego kota, który czał się tuż pod powierzchnią.

W tej chwili wyglądał w każdym calu na zabójczego łowcę. Jego oczy błyszczały mocą i gdyby był w swojej kociej postaci, jego ogon drgałby, gdy przechadzał się z jednego końca pokoju na drugi.

– Nie – warknął. "Nie nie nie."

"Przykro mi." Parish skrzyżował ręce na piersi, a powietrze drżało siłą jego autorytetu. Starszy mężczyzna nie był przywódcą Łowców ze względu na jego błyskotliwą osobowość. – Myślałeś, że to była prośba? Bo tak nie było.

Wściekłość skrzywiła się, celowo spuszczać z siebie instynktowną agresję. Już w młodym wieku odkrył, że potrafi wykorzystać swój naturalny urok, by... zachęcić ludzi do patrzenia na rzeczy po swojemu. Dopiero gdy jego kota sprowokowano do przemocy, stało się jasne, dlaczego jego frakcją był Hunter, a nie Dyplomata.

– Proszę, Parish – uspokajał. „Wyślij kogoś innego”.

„Nie ma nikogo innego”. Parish zmrużył złote oczy. „Na wypadek, gdybyś przegapił notatkę, ostatnio mieliśmy kilka katastrof”.

"Dokładnie. Powinienem szukać tajemniczego Christophera" – powiedział Rage, odnosząc się do szefa Benson Enterprises, mrocznej korporacji, która była odpowiedzialna za kradzież Pantery, a także bezbronnych ludzi. — A przynajmniej polowanie na laboratoria Frankensteina. Nadal nie możemy być pewni, że spaliliśmy je wszystkie". Wskazał na okno wychodzące na wypielęgnowaną trawę wspólnego obszaru. Pod nimi kilka matek Pantera jadło późny lunch, podczas gdy ich młode toczyły się po gąbczastej ziemi. W Wildlands była zima, ale Pantera wtuliła się w rześkie powietrze. – Do diabła, będę nawet szpiegować wojsko. Ktoś musi odkryć, komu można, a komu nie można ufać w ludzkim rządzie”.

Parish nie wydawał się być pod wrażeniem jego logiki. „Próbujesz mi powiedzieć, jak mam wykonywać swoją pracę?”

„Chryste, nie. To poprostu...”

Parish zmarszczył brwi. "Co?"

Wściekłość zawahała się. To był pierwszy raz, kiedy zakwestionował bezpośredni rozkaz, ale nie było mowy, żeby chciał mieć do czynienia z Lucie Gaudet.

Samica Geek była o kilka lat młodsza od Furii i dorastając, początkowo było mu żal na wpół zdiczatego stworzenia, które żyło w zewnętrznych częściach bagna. Kręciła się po obrzeżach miasta ze zmierzwionymi i splątanymi włosami i twarzą pokrytą brudem. Prawie jak legendarny leśny duszek, który przemykał wśród drzew, rozsiewając mgłę i magię

Ale kiedy dojrzeli, jego litość zmieniła się w irytację.

Zamiast wyrosnąć z dziwnego upodobania do cieni, nadal czała się na odległość, a co gorsza, wykorzystywała swoją sprytną inteligencję, by dręczyć innych. Łącznie z nim samym.

Urodzony awanturnik.

„Jestem Łowcą, a nie Geekiem” – mruknął w końcu. „Dlaczego Xavier nie wyśle jednego ze swoich ludzi, aby wytropił kobietę?”

Usta Parisha wykrzywiły się. – Bo tak jak ty boją się Lucie.

Wściekłość skrzywiła się. „Nie boję się jej”.

"Nie?"

Dwa drapieżniki spojrzały na siebie gniewnie, zanim Rage w końcu westchnął z rezygnacją.

„W porządku, boję się jej”, przyznał. „Ona jest psychopata”.

„Ona nie jest psychopata. Ona po prostu...” Parish walczył o słowo. "Niezrozumiany."

– Bycie niezrozumianym to golenie głowy i picie tak dużej ilości wina z czarnego bzu, że przez trzy dni rzygasz na fioletowo – mruknął, ignorując prychnięcie rozbawionego Parisha. Dobra, możliwe, że Rage zrobił obie te rzeczy. – Lucie spaliła domek dziadka.

Parish wzruszył ramionami. „Nikogo w nim nie było”.

„Ukradła mój pamiętnik, żeby odszyfrować moje prywatne myśli i umieścić je w centrum społeczności”. Coś, co nadal wkurzało wściekłość. Zapisał bardzo poufne informacje o różnych kobietach, z którymi się wtedy spotykał. Wszyscy od tygodni nie chcieli z nim rozmawiać.

„Nie powinieneś być takim psem gończym”, powiedział Parish z rażącym brakiem współczucia.

- Nie byłem psem gończym - zaprotestował Rage. „Po prostu uwielbiam kobiety”.

Parish przewrócił oczami. „Wiele kobiet”.

„Nie tak wielu, jak myśli większość ludzi” — odparł Rage. To prawda, że większość czasu spędzał z kobietami, ale nie chodziło o seks. A przynajmniej nie wszystko dotyczyło seksu. Więcej niż kilka jego randek było niczym więcej niż dwójką przyjaciół spędzających razem wieczór. „Ale nie wstydzę się mojego uznania dla płci przeciwnej” – kontynuował. „Uwielbiam ich zapach. Ich dotyk. Po prostu mieć je blisko.

„Więc dlaczego byłeś taki zdenerwowany?”

Bo sprawiła , że wyglądał jak idiota

.

Nie podzielał poczucia umartwienia, którego nigdy nie zapomniał. Zamiast tego założył ręce na piersi.

– A co z faktem, że włamała się do Pentagonu?

Parish spotkał go spojrzeniem za spojrzenie. Jak można się było spodziewać, nie chciał się wycofać.

„Xavier zadbał o jej brak osądu”.

„Odmawiając jej dostępu do komputerów?” Wściekłość pokręcił głową. To był cud, że nie rzuciła wszystkich Panter na brygu. „Wszystko, co dało jej powód do opuszczenia Wildlands, żeby nie musiała przestrzegać zasad”.

Parish oparł się o krawędź ciężkiego, orzechowego biurka, a drewno skrzypiało pod jego znacznym ciężarem. Pantera miała gęstsze kości i mięśnie niż ludzie.

„Nikt z nas nie lubił przestrzegać zasad. Pamiętam, że łamałeś je

więcej niż raz.

Wściekłość nie mogła się spierać. Kiedy był młody, był piekielnym potworem. Ale był amatorem w porównaniu z Lucie.

– Nie znajdowałem się na liście najbardziej poszukiwanych przez FBI – mruknął.

Parish przyglądał mu się przez długą, denerwującą chwilę, po czym skrzywił się, jakby podjął niechcianą decyzję.

— Nie jesteś całkiem sprawiedliwy,
mon ami

— powiedział nagle. „Życie nie było łatwe dla Lucie”.

Wściekłość zmarszczyła brwi. Parish był mistrzem niedopowiedzenia. Jeśli powiedział, że życie nie jest łatwe, to musiało być piekłem.

„Wiem, że jej rodzice byli Suitami i spędzali większość czasu z dala od Wildlands”, powiedział Rage, usiłując przypomnieć sobie, co niewiele wiedział o tajemniczej kobiecie.

„Za dużo czasu”. Parish potrząsnął głową, zaciskając szczękę. „Lucie powinna była wychowywać się w żłobku, ale jej dziadek nalegał, żeby z nim zamieszkała”.

Większość młodych spędziła przynajmniej trochę czasu w żłobku. Pomogło to umocnić ich poczucie sfory. A dzieci Dyplomatów spędzały więcej czasu niż inne. Wildlands były znacznie bezpieczniejsze dla młodych.

– Był samotnikiem, prawda? Domagała się wściekłość. Ledwo pamiętał kłótlivego starca. Jedyne raz, kiedy ich ścieżki się skrzyżowały, drań zagroził, że Rage i jego przyjaciele zostaną wrzuceni do bagna, jeśli kiedykolwiek wejdą na jego posiadłość.

"Niestety. Nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, że został dotknięty zgnilizną, która już przeniknęła do Wildlands. Parish zerknął w stronę okna, gdzie bujne piękno zalewu kryło fakt, że zaledwie kilka tygodni wcześniej pojawiło się pełzające zło, które groziło zniszczeniem Pantery. – Dopiero za późno.

Wściekłość zrobiła krok w kierunku przyjaciela. „Co masz na myśli mówiąc, że za późno?”

„Kiedy Lucie się urodziła, była niewymiarowa i niebezpiecznie słaba. Gdyby uzdrowicielom pozwolono by ją leczyć, z łatwością

wyrosłaby ze swojej słabości, ale Theo był zdecydowany użyć tego, co nazywał starą magią, by ją wyleczyć.

Wściekłość uniosła brew. „Czym, do diabła, jest stara magia?”

Powietrze nagrzało się siłą nagłego wybuchu gniewu Parisha. „Założyliśmy, że miał na myśli tradycyjne zioła i eliksiry pochodzące od starszych. Nikt z nas nie wiedział, że przywiązuje ją do drzew w środku nocy, jakby była pieprzonym wściekłym zwierzęciem, lub zmuszał ją do polowania na własne jedzenie, kiedy była ledwo dorosła, by się przebrać. Wczesne życie Lucie było brutalną lekcją przetrwania”.

Dziki poczucie winy wykrzywiło Wściekłość.

– Cholera – wychrypiał, nienawidząc siebie za to, że nie poświęcił czasu na dowiedzenie się, dlaczego Lucie zawsze pozostawała outsiderką. I dlaczego czuła tak silną potrzebę buntu.

Może gdyby pomyślał o czymś poza własną zranioną dumą, mógłby mieć...

Wściekłość nagle spuściła kota na smycz, gdy warkot zahuczał w jego klatce piersiowej.

Może chciał posmakować krwi, ale Theo nie żył, a Lucie zaginęła. Nie mógł zmienić przeszłości. Jedyne, co mógł zrobić, to upewnić się, że nie wyciągnie ponownie pochopnych wniosków.

- Zrób jej przerwę, kiedy ją znajdziesz - wtrącił się Parish w swoje mroczne myśli.

-

Jeśli

ją znaję - mruknął Wściekłość, uznając, że został skutecznie zmanipulowany, by ścigać zaginioną kobietę.

Jakby kiedykolwiek istniała jakakolwiek wątpliwość.

Odsuwając się od biurka, Parish położył dłoń na ramieniu Rage'a. „Wierzę w ciebie całą wiarę, mon ami”.

— Fantastycznie popieprzone — mruknął Rage. „Czy masz jakąś wskazówkę, od czego powinienem zacząć?”

"Nowy Orlean."

* * * *

Biuro z widokiem na rzekę Missisipi miało stonowaną elegancję wynikającą z pieniędzy.

Dużo pieniędzy.

Nie żeby Lucie była pod wrażeniem współczesnego stylu. Gładkie biurko ze szkła i stali było absurdalnym wyrazem mody, a nie funkcjonalności. A niskie skórzane siedzenia nie mogły być wygodne. Nie, chyba że byłeś akrobatą. Nie wspominając już o tym, że oryginalne obrazy olejne, które zdobiły białe ściany, wyglądały, jakby ktoś rzucił na to płótno puszką farby i nazwał to sztuką.

Nieważne

.

Nie była tutaj, żeby być dekoratorką wnętrz. Nie. Była tutaj, żeby złożyć raport i zdobyć pieniądze.

Koniec opowieści.

Przechadzając się z jednego końca pokoju na drugi, Lucie czekała, aż mężczyzna siedzący za biurkiem podniesie głowę i przyjrzy się jej z niezadowoloną miną.

"Jak długo?" zażądał.

Lucie wzruszyła ramionami. Pytał ją, ile czasu zajęło jej włamanie się do jego najnowocześniejszego systemu zabezpieczeń komputerowych.

"Mniej niż godzinę."

"Bóg. Cholera." Vern Spencer pokręcił głową.

Człowiek w średnim wieku bez wątplenia był atrakcyjny dla większości kobiet. Miał zadbane ciało, ciemne włosy przetykane srebrem i odgarniane z jego szczupłej twarzy. Obecnie miał na sobie designerski garnitur, który kosztował więcej niż wiele osób wyprodukowanych w ciągu miesiąca. Jego główną atrakcją był jednak fakt, że był prezesem wartej miliard dolarów firmy energetycznej. Ludzkie kobiety wydawały się być zafascynowane dużym kontem bankowym.

Dla Lucie był inną pracą.

„Wydałem fortunę na nasze najnowsze ulepszenia” – gderał mężczyzna.

„Jest dobrze, ale niewystarczająco dobrze”. Skinęła głową w kierunku raportu, który rozłożył na swoim biurku. „Sugerowałem, gdzie musisz wzmocnić swoje bezpieczeństwo”. Pozwoliła, by jej usta dotknął rzadki uśmiech. „I mój rachunek”.

- Kolejna cholerna fortuna - burknął Vern, spoglądając na jej delikatne rysy, zanim przesunęli się na jej smukłe ciało, które było ukryte pod parą dżinsów i wyblakłą koszulką Pat O'Brien.

„Chcesz najlepszego czy nie?” zażądała.

"Tak tak." Sprytny wyraz twarzy dotknął szczupłej twarzy mężczyzny. „Pokażę pieniądze przelane na twoje konto”.

Lucie przewróciła oczami. Zawsze jasno określała swoje wymagania przed podjęciem nowej pracy.

„Wiesz, że prowadzę biznes tylko gotówkowy”.

Vern potrząsnął głową, pochylając się w bok, by otworzyć aktówkę. Potem chwycił grubą kopertę i rzucił ją na biurko.

„Jesteś wrzodem na tyłku, wiesz, że Lucie?” zapytał ją, obserwując, jak chwyta kopertę i szybko liczy chrupiące banknoty w środku.

Nie ufała nikomu. Okres.

"Próbuję." Podeszła do pobliskich drzwi. „Daj mi znać następnym razem, gdy dokonasz aktualizacji”.

Rozległ się odgłos Verna, który pośpiesznie wstał. „Po co ci się spieszy?”

Kroki Lucie nigdy nie zwalniały. "Jest późno."

– Nie tak późno. Moglibyśmy się napić lub...

"Nie."

„A co powiesz na szybką wycieczkę do Paryża? Mój odrzutowiec jest w gotowości...

"Nie."

Rozległ się zduszony dźwięk niedowierzania. Bez wątpienia Vern był przyzwyczajony do kobiet, które robiły salta w tył, gdy miała okazję się z nim umówić. Jak inny mężczyzna, którego kiedyś znała.

Czarny.

– Cóż, jesteś nikim, jeśli nie tępym – powiedział z lekkim śmiechem.

S2

„Zaoszczędza to nieporozumień”. Zerknęła przez ramię, kołysząc kucykiem. „Zadzwoń do mnie, jeśli masz pracę”.

Nie dając mu czasu na wyciśnięcie zaproszenia, by się ociągał, Lucie wyszła z biura i skierowała się w stronę najbliższych schodów. Nie miało znaczenia, że była na dziesiątym piętrze. Nie było mowy, żeby dostała się do windy.

Sama myśl o uwięzieniu w małym pudełku sprawiła, że jej oddech unieruchomił się w płucach.

Po dziadku...

Nie. Lucie pokręciła głową i z łatwością zbiegła po schodach. Nie było przeszłości.

Tylko przyszłość.

W ciągu kilku minut wyszła z budynku i ruszyła ciemną ulicą. Jej myśli wciąż były z łatwymi pieniędzmi, które wkładała do tylnej kieszeni. To było naprawdę szalone. Zaczęła hakować wbrew Xavierowi i jego głupim zasadom. Nienawidziła ludzi mówiących jej, co ma robić. Poza tym możliwość włamania się do systemów, które rzekomo były nieprzeniknione, sprawiała, że czuła się jak twardziel.

A po opuszczeniu Wildlands musiała się zhakować, żeby się utrzymać.

Ale w końcu odkryła, że może zarobić dużo więcej pieniędzy, stając się legalną. Teraz firmy płaciły jej za włamywanie się do ich systemów o wysokim poziomie bezpieczeństwa.

Jak ironiczne to było?

Zadowolona myśl ledwie przeszła przez jej umysł, gdy odurzający zapach piżma sprawił, że gwałtownie się zatrzymała.

Pantera.

Gówno.

Chociaż zmiennokształtni pumy woleli pozostać w Wildlands, zawsze było ich kilka wędrujących po mieście. Albo szpiegować ludzi, albo śledzić ich ciągle zmieniającą się technologię. Ale z biegiem lat coraz mniej osób było skłonnych zaryzykować opuszczenie swoich ojczyzn, a ona stała się zbyt samozadowolona.

Wiedząc, że jest za późno, wciąż się odwracała, próbując rzucić się w pobliską uliczkę.

Ledwo zdołała zrobić krok, gdy ramiona owinęły się wokół jej talii i została przyciągnięta do twardej, męskiej klatki piersiowej.

– Ciężko cię wytropić – niski, niepokojąco znajomy głos wyszeptał jej do ucha, wprawiając Lucie w natychmiastową panikę. Kopiając do tyłu, udało jej się połączyć z jego łydką, jednocześnie odwracając głowę, kłapiąc zębami w jego twarz. – Cholera, Lucie. Jego ramiona zacisnęły się tak, że ledwo mogła oddychać, nie mówiąc już o ruchu. „Spokojnie, na litość boską, to ja”.

Tak, jakby nie wiedziała, że to Rage ją trzymał?

Ten samiec wpisywał się kiedyś w jej każdą dziewczęcą fantazję. Spędziła godziny, obserwując go z daleka, zafascynowana jego męską urodą i łatwym urokiem, który uczynił go ulubieńcem kobiet.

I ku jej zakłopotaniu, wciąż szukała go podczas rzadkich wydarzeń, kiedy wróciła do Wildlands.

Teraz była zdesperowana, by od niego uciec.

– Puść mnie, Wściekłości – warknęła.

Zachichotał. "Dawno się nie widzieliśmy."

Lucie nie wiedziała, jakie złe juju spotkało jej drogę z tym samcem, ale musiała uciec. Nie ze strachu. Xavier jakiś czas temu usunął nagrodę za jej głowę. Ale ten samiec...

Niepokoił ją w sposób, którego nie do końca rozumiała.

Z wyćwiczoną łatwością obróciła się bez kości w jego ramionach, z głową opadającą na jego klatkę piersiową.

– Ranisz mnie – jęknęła.

"Gówno. Przepraszam, Lucie.

Na sygnał silne ramiona rozluźniły uścisk, a Lucie wrywała się z jego uścisku i wdrapywała się w głąb alejki.

Gdyby mogła dotrzeć do...

Z szybkością, która ją zaszokowała, wściekłość już ją dogoniła i przerzucała przez ramiona, gdy szedł dalej alejką na zaułek.

– Parish za to zapłaci – mruknął.

Lucie skrzywiła się, uderzając Rage'a w plecy. To nie było przypadkowe spotkanie?

– Parafia cię przysłała? zażądała.

"TAK."

Westchnęła z rezygnacją. "Postaw mnie."

Ignorując jej polecenie, przyspieszył, kierując się z dzielnicy handlowej do cichej dzielnicy mieszkalnej, porośniętej wierzbami płaczącymi.

„Nie, dopóki nie będziemy mieli szansy na rozmowę”, ostrzegł.

Uderzyła pięścią w twarde mięśnie jego pleców, prawie łamiąc sobie palce.

„Cholera, wściekłość”.

„Temperatura, temperament” – droczył się, poruszając się w milczeniu, mimo że niósł wijącą się, wściekłą kobietę.

Lucie wydała dźwięk frustracji. Jeśli Parish czegoś od niej chciał, dlaczego do cholery wysłał tego samca? Przywódczyni Łowców była jedną z niewielu Panter, którym kiedykolwiek pozwoliła się do niej zbliżyć. A to tylko dlatego, że uparty drań nie przyjął „nie” jako odpowiedzi. Musiał podejrzewać, że obserwowała Wściekłość częściej niż którykolwiek z pozostałych mężczyzn.

A może o to chodziło?

Czy Parish zakładała, że będzie tak olśniona wspaniałym Rage, że wpasuje się w szereg jak dobra mała Pantera?

Chciała się śmiać na samą myśl. Nie dała się kontrolować nikomu

ani niczemu. Odkąd uciekła od dziadka. Ale nie było nic zabawnego w wstrząsach podniecenia, które przeszywały ją, gdy ciepło ciała Wściekłości przesączało się przez jej ubranie, a jego piżmowy zapach drażnił jej zmysły.

Gównu. Ciągnął ją dookoła jak worek ziemniaków, ale zaczynała się podniecać.

Śniła przez tysiąc nocy, że Rage dostrzeże ją czającą się wśród drzew i podbiegnie, by złapać ją w ramiona. I tak, nieraz wyobrażała sobie, że przrzuci ją przez ramię i wciągnie w cień, żeby zdjąć z niej ubranie i pocałować jej drżące ciało od stóp do głów...

Lucie jęknęła z ulgą, gdy dotarli do białego domu w stylu plantacji, położonego daleko od ulicy, która służyła jako lokalna kryjówka dla Pantery. Krążąc na podwórko, Rage został zmuszony do postawienia jej na nogi, gdy położył rękę na skanerze ukrytym za rośliną doniczkową. Powoli drzwi się rozsunęły i Wściekłość zaprowadziła ją do dużej kuchni wypełnionej cudownym zapachem, który sprawił, że jej żołądek zaburczał z głodu.

Odsuwając się od mężczyzny, rozejrzała się po pokoju wyłożonym drewnianymi szafkami pomalowanymi na ładny biały kolor. Podłogę wykonano z kamienia, a nad sufitem z otwartymi belkami wisiały suszone zioła obok miedzianych garneków.

Część jej swędziała, żeby wyjść z domu wypełnionego zapachami domu. Potpourri, które zostało zrobione z lilii Dyesse, która rośnie tylko w Wildlands. Bogaty mech, który został wniesiony do kuchni na czyichś butach. I ten kuszący zapach jedzenia, który bulgotał w garnku na kuchence.

Jeszcze gorszy był płomień oczekiwania, który ogarnął ją, gdy uświadomiła sobie, że są sami w domu.

Cholera.

– Powiesz mi, dlaczego mnie porwałś? zmusiła się do wymamrotania.

Wściekłość uniosła ciemną brew, jego spojrzenie powoli, bez pośpiechu przyglądało się jej napiętej postaci.

– Porwany? wycedził. „Czy to nie jest trochę przesadne?”

Wzruszyła ramionami. „Zajmowałem się własnymi sprawami, kiedy zostałem porwany z ulicy i siłą przywieziony do tego domu. Jak

byś to nazwał?

Błysnął swoim złośliwym uśmiechem. „Twoja szczęśliwa noc”.

„Fuj”. Spojrzała na niego, udając, że jej serce nie bije, a dłonie się pocą. Chryste, co to było z tym mężczyzną? Czy miał jakiś bezpośredni związek z jej najgłębszymi pragnieniami? „Nie zmieniłeś się”.

"Ty masz." Bez ostrzeżenia rzucił się do przodu, blask górnego światła dodawał połysku hebanowej satyny jego włosów i błyszczał w niesamowitych fioletowych oczach. Powoli jego dłoń uniosła się, by pogłaskać jej policzek, zanim sięgnął, by pociągnąć za gumkę, która splatała jej długie włosy w kucyk, pozwalając, by czerwono-złote loki opadały kaskadą na jej plecy. Niski warkot zadudnił w jego klatce piersiowej. „Gdyby nie twój zapach, nigdy bym cię nie rozpoznał.”

Lucie cofnęła się w szoku, uderzając w szafki za sobą, gdy walczyła o oddech.

"Co ty robisz?"

Zapach jego piżma pogłębił się, nasycając powietrze jego męskim podnieceniem.

„Nie ma powodu do paniki”. Przeczesał palcami jej włosy, jakby delektował się dotykiem pasm ślizgających się po jego skórze. „W przeciwieństwie do ciebie, ja nie gryzę”. Pochylił się, by szepnąć jej prosto do ucha. – Nie, chyba że poprosisz naprawdę... naprawdę ładnie.

Rozdział 2

Wściekłość ginęła w doznaniach.

To było szalone.

Spędził ponad sześć godzin, przeszukując od jednego końca Nowego Orleanu do drugiego, próbując zlokalizować Lucie Gaudet. Był zmęczony, głodny i wkurzony, że Parish marnuje jego umiejętności. Powinien polować na drani, którzy byli odpowiedzialni za schwytanie Pantery i traktowanie ich jako swoich osobistych zwierząt doświadczalnych.

Ale wtedy wyczuł zapach Lucie.

Od razu to rozpoznał. Pachnące, kuszące piżmo. Jak pierwiosnki. Słodki, z niebezpieczeństwem klucia pod kwiatami aksamitu. Nie miał pojęcia, dlaczego wydawało mu się to tak znajome. Jakby zapach był częścią jego nieświadomości przez lata. Być może dziesięciolecia.

Wtedy dostrzegł swoją zdobycz i poczuł się tak, jakby cały jego świat został wyrócony do góry nogami.

Nie chodziło tylko o jej nieoczekiwaną urodę, chociaż był oszołomiony pierwszym spojrzeniem. Kto by pomyślał, że gdy z jej włosów zostaną wyczesane sploty, okaże się, że jest to wspaniałe złoto przetykane śladami ognia? Nawet w ciasnym kucyku wiedział, że będzie wyglądał idealnie rozłożony na jego poszewce na poduszkę. Albo że jej zbyt szczupła twarz dojrzeje do eleganckich linii, które podkreślą jasne, złote oczy otoczone jadeitem?

Było to trwałe podobieństwo do maleńkiego drewnianego duszka, którego zwykł dostrzegać wśród drzew. Była nieuchwytna i nieposkromiona. Jak rtęć.

I dopiero, gdy znów ją zobaczył, zdał sobie sprawę, jak bardzo tęsknił za jej obecnością w Wildlands. Och, zdenerwował go jej skandaliczne zachowanie. A jego ludzka strona uważała ją za dziecięcą szkodnik. Ale głęboko w środku było tak, jakby jego kot czekał, zawsze wiedząc, że jego drogi znów się skrzyżują z Lucie.

Wiedza była przerażająca.

Niestety, nie uchroniło go to przed obsesją na punkcie dotykania nieufnej młodej kobiety. Nawet wtedy, gdy patrzyła na niego gniewnie, jakby chciała go walnąć w śmietniku.

Przeczesując palcami ciepły jedwab jej włosów, patrzył z fascynacją, jak muskają mleczną miękkość jej policzka. U podstawy jej gardła widział trzepotanie jej pulsu, sugestywny zapach pierwiosnków zaciemniał jego umysł.

Musiał mieć smak.

Ale już.

Schylając się, przesunął ustami po jej czole. Pieszczota była lekka, dając jej możliwość odwrócenia się. To, że jego kot wściekle próbował się do niej zbliżyć, nie oznaczało, że była równie chętna.

Zesztywniała. Czy zamierzała go odepchnąć?

Na pytanie odpowiedziała, gdy odchyliła głowę do tyłu, aby zapewnić mu lepszy dostęp. Wściekłość nie wahała się. Wydając niski pomruk, zakrył jej usta pocałunkiem, który nie miał nic wspólnego z jego zwykłym, umiejętnym uwodzeniem.

To było surowe i wymagające i zbyt wymagające na pierwszy pocałunek.

Obramowując jej twarz w dłoniach, Wściekłość dalej plądrowała jej usta, wsuwając język przez rozchylone wargi. Do diabła. Przełknął jęk. Smakowała wiosną. Słodki. Dziki. Piorunująco nieprzewidywalna.

Zadrzała przy nim, jej ramiona owinęły się wokół jego szyi, gdy wplątała się w jego język.

Radość przepłynęła przez niego, jego kot ryknął z zacieklą satysfakcją.

W końcu...

To była intensywna aprobata jego wewnętrznej bestii, która sprawiła, że poderwał głowę w szoku. Lubił różnych kochanków. Wszyscy oferowali zmysłową przyjemność, którą cenił, a większość pozostała bliskimi przyjaciółmi na długo po tym, jak ich intymny związek dobiegł końca.

Ale żaden z nich nie podniecił jego kota.

– Cholera – wydyszał, przygryzając jej bujną dolną wargę. – Nie po to cię tu przyprowadziłem.

Jej paznokcie nagle wbiły się w jego kark, a drobny ból tylko spotęgował jego pożądanie.

– Mogłeś mnie oszukać – mruknęła.

Wściekłość zachichotała. Mogła pluć i syczeć, tak jak wtedy, gdy była małym dzieckiem, ale nie można było pomylić odurzającego zapachu jej podniecenia. Albo uwodzicielski mały skręcanie się, gdy próbowała przycisnąć się bliżej.

Ruch na jego nabrzmałym kutasie wywołał w nim dręczące wstrząsy błogości.

„Jeśli ci się to nie podoba, to dlaczego ocierasz się o mnie?”

Odchyliła głowę do tyłu, by spojrzeć na niego, złote oczy lśniły

mocą jej kota.

"Nie wiem."

Pocałował czubek jej nosa, czując dziwne poczucie dezorientacji. W kobiecie było coś boleśnie znajomego, mimo że wydawała się zupełnie nowa i inna.

Czy to możliwe, że jego kot naprawdę czekał, aż dorośnie?

- Ostrzegałem Parisha, że jesteś niebezpieczny - wydyszał, zamierzając się cofnąć tylko po to, by znaleźć jego usta gładzące miękkość jej policzka i linię jej szczęki.

"Ja?" Zadrżała. „To ty jesteś zabójczy dla kobiet”.

Ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, głęboko wdychając jej zapach. "Szaleństwo."

Jej paznokcie zadrapały mu plecy. „Musimy się zatrzymać”.

"TAK." Jego język lizał szorstką ścieżkę wzdłuż dekoltu jej koszulki.

Wysyczała niskie przekleństwo. "Wściekłość."

Zacisnął powieki, walcząc ze swoim kotem, który był gotowy i chętny, by wziąć tę samicę pod ścianę. Albo na stole w kuchni. Albo podłoga...

Nie miało znaczenia, że byli praktycznie obcymi, mimo że wychowali się w Wildlands. Albo że Lucie najwyraźniej żywiła do niego głęboką niechęć, kiedy była młoda.

Albo nawet, że był tu z misją najwyższej wagi dla Pantery.

Jego kot chciał tę kotkę.

Okres.

Z heroicznym wysiłkiem Rage w końcu podniósł głowę, obserwując jej zarumienioną twarz zamyślonym spojrzeniem.

– Dobra, przestaję – mruknął.

Nie wiedział, czego się spodziewał, ale nie chodziło o to, że miała nagle rzucić się pod jego ramię i skierować się w stronę drzwi.

"Muszę iść."

"Czekać." Szybkim skokiem stanął dokładnie na jej drodze,

potrząsając głową z irytacją. Ile razy będzie próbowała przed nim uciec? "Muszę z tobą porozmawiać."

Spojrzała na niego, odrzucając długie kosmyki włosów, jakby ją denerwowały. A może to on ją denerwował.

S3

„Trudne, mam rzeczy do zrobienia”.

"Jakie rzeczy?"

„Rzeczy nie należące do twojej firmy”.

Wściekłość ciężko westchnęła. Cholera. Powinien trzymać ręce przy sobie. Jeśli ucieknie, zanim zdąży poprosić ją o pomoc, Parish skopie mu tyłek.

Nie żeby to był wybór, przyznał ze smutkiem. Nawet teraz jego palce drżały z chęci sięgnięcia i dotknięcia tych wspaniałych, złoto-czerwonych loków.

– Mówiłem ci, że Parish mnie przysłał, ale to Xavier potrzebuje twojej pomocy – powiedział, mając nadzieję, że rozbudzi jej ciekawość.

W końcu wszyscy byli kotami w głębi serca.

„Ma całą grupę Geeków” – zauważyła niechętnie, nie mogąc oprzeć się pokusie. „Dlaczego on mnie potrzebuje?”

„Oni nie mają twoich szczególnych talentów”.

Jej wzrok powoli się zwęził, złote oczy tliły się niebezpiecznym żarem. – Masz na myśli, że potrzebuje hakera?

– Dokładnie – zgodził się, krzywiąc się, gdy wybuchnęła ostrym śmiechem. To nie mogło być dobre. "Co jest takie śmieszne?"

Zrobiła krok do przodu i wsadziła palec w środek jego klatki piersiowej. „Obłudne dupki dały mi możliwość wyrzucenia komputera lub opuszczenia Wildlands. Twierdzili, że jestem niezdyscyplinowanym przestępcą”. Więcej szturchania. „A teraz, kiedy potrzebują moich usług, nagle nie przejmują się etyką?”

Miała rację. Wściekłość skrzywiła się, poczucie winy, które czuł, odkąd Parish ujawnił szczegóły jej dzieciństwa, czując się jak ołowiana kula w dole jego żołądka. Nikt by jej nie obwiniął za to, że kazała im wszystkim iść do piekła.

Niestety jej potrzebowali. I jego obowiązkiem było przekonanie jej,

by zapomniała o przeszłości.

„W czasie wojny wszystko się zmienia” – poinformował ją, nie zdziwiony, gdy przewróciła oczami.

„Teraz kto jest przesadnie dramatyczny?”

– Nie popełnij błędu, Lucie, Pantera jest atakowana – nalegał. – Nie byłeś w pobliżu zbyt wiele, ale...

„Wiem, co się dzieje”.

Brwi wściekłości zmarszczyły się. "Jak?"

Wzruszyła ramionami. „Nie wszyscy uważają mnie za trędowatego”.

"Parafialny?" domyślił się.

Jej ręce wylądowały na jej biodrach, a wyraz jej twarzy ostrzegał, że jest zmęczona jego pytaniami.

"Jeszcze raz. To nie twoja sprawa – warknęła.

Nie było. Dlaczego więc jego dłonie zaciskały się, a kot napierał na jego skórę z potrzebą wydostania się i wytropienia przywódcy Łowców?

Ponieważ był zazdrosny

.

Prosta odpowiedź wywołała wściekłość w szoku. W całym swoim życiu nigdy nie był zazdrosny.

Otrząsając się z dziwnego pragnienia, by uderzyć Parisha w twarz, zmusił się do skupienia się na powodach, dla których przyjechał do Nowego Orleanu.

– Odrzucasz prośbę Xaviera? zażądał.

Założyła ręce na piersi, z wyrazem twarzy obronnym. "Co jeśli zrobię?"

„Potem wracam do domu i obmyślamy nowy plan”.

Zawahała się, oblizując usta. „Mogę po prostu odejść?”

Chwilę trwało, zanim zniewaga dotarła do niego. A potem przeszła go wściekłość.

„Chryste, Lucie, czego się spodziewałaś?” warknął. „Podtapianie? Kilka złamanych rzepek? Śruby skrzydełkowe?”

Przynajmniej miała na tyle przyzwoitości, by wyglądać na zawstydzoną, gdy zgarbiła ramiona. „Nawet nie wiem, czym są śruby skrzydełkowe”.

Wściekłość cofnęła się, machając ręką w kierunku drzwi. Pod jego gniewem krył się ostry ból, w który kiedykolwiek uwierzyła, że zagrozi jej przemocą.

"Cienki. Idź – wychrypiał, odwracając się z niskim przekleństwem.

Udało mu się spieprzyć to spotkanie na epicką skalę. Najwyraźniej Parish powinna była wysłać garnitur.

Spodiewając się trzaśnięcia drzwiami, Rage został zaskoczony, gdy usłyszał westchnienie Lucie.

— Powiedz mi, czego potrzebuje Xavier — mruknęła.

Powoli odwrócił się, przyglądając się jej z podejrzliwym grymasem. "Czemu?"

* * * *

Dlaczego

.

Piekielne pytanie. Szkoda, że Lucie nie знаła odpowiedzi.

Wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że to nie miało nic wspólnego z mężczyzną, który patrzył na nią, jakby właśnie wpełzła pod skalę. Do diabła, gdyby to od niej zależało, wyszłaby za drzwi i nigdy więcej go nie zobaczyła.

Był beznadziejny i miał kłopoty.

Zawsze to wyczuwała, nawet kiedy była zbyt młoda, by wiedzieć, dlaczego go obserwuje. Teraz, kiedy naprawdę posmakowała jego ust i poczuła jego dotyk... tęskniła za nim z desperacją, która była wręcz niebezpieczna.

Gdyby miała choć uncję samozachowawczy, biegłaby tak szybko,

jak tylko mogły ją unieść stopy.

I nie miało to nic wspólnego z lojalnością wobec jej ludu. Odłożyła na bok swoje życie jako Pantera, prawda? W porządku, jej kot domagał się okazjonalnych wycieczek do Wildlands, aby mogła się przesunąć i wchłonąć magię. Ale nie była już częścią stada.

Nigdy ich nie obchodziło. Dlaczego miałyby się przejmować, gdyby byli w niebezpieczeństwie?

Westchnęła głęboko. Jedynym wyjaśnieniem było to, że była mała – bardzo mała – część niej, która szeptała, że będzie żałować odwrócenia się plecami, jeśli stanie się coś naprawdę straszego.

– Lucie, tylko się ze mną pieprzysz? Wściekłość nagle warknęła, wyrывая ją z ciemnych myśli.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oskarżycielskie spojrzenie, drżąc, gdy jej kot mruczał w oczekiwaniu.

„Powiedz mi, czego potrzebuje Xavier”.

– A ty pomożesz?

Uniosła rękę. Tylko głupiec zobowiązałby się do jakiejś niejasnej prośby o „pomoc”. Chciała szczegółów.

„To zależy od tego, co to jest”.

Gwałtowne oczy płonęły z irytacji, jego usta rozchyliły się tylko po to, by zacisnąć się, gdy Rage zrobił widoczny wysiłek, by zaakceptować jej wahanie.

"Cienki." Wskazał na drewniany stół w kuchni. „Zajmij miejsce”.

Lucie zmarszczyła brwi, patrząc, jak podchodzi do pieca. "Co ty robisz?"

– Umieram z głodu – powiedział, sięgając do szafki, by wyciągnąć dwie miski. „Nie miałem czasu zjeść przed wyjazdem, więc moja mama wysłała ze mną kilka swoich słynnych gumbo”. Zgarnął dwie pełne miski pikantnego gulaszu i położył je na stole. „Nie mów mi, że ci nie łzawią usta”.

To było. Mama Wściekłości była Opiekuńką, która pocieszała chorą Panterę swoją pyszną kuchnią. Nie żeby Lucie kiedykolwiek mogła być pocieszana przez serdeczną kobietę.

Nie mogąc oprzeć się pokusie, wśliznęła się na siedzenie i

chwyciła łyżkę. – Zepsute – mruknęła, bardziej niż trochę zazdrosna.

Wściekłość była głaskana i adorowana przez jego matkę i cztery starsze siostry.

– Prawdopodobnie – przyznał, krojąc grube kromki chleba i chwytając butelkę wina, zanim wrócił do stołu i zajął swoje miejsce. "Jeść."

Posłała mu spojrzenie, ale chętnie sięgnęła do gumbo. Jej niechęć do tego, co ma robić, nie mogła się równać z pokusą kiełbasy Andouille, pulchnych krewetek i posiekanej okry, wszystko polane ryżem czosnkowym.

Jęk wyrwał się jej z gardła, gdy bogate smaki eksplodowały na jej języku. „Jest przepyszne” mruknęła, spuszczać głowę, myjąc miskę i nasączając soki kromką chleba. „Rozumiem, dlaczego wszyscy tak bardzo chcieli skosztować potraw twojej mamy”.

Była nieświadoma niezachwianego spojrzenia Rage'a, dopóki nie pochylił się nad stołem, by napełnić jej kieliszek.

– Lucie, to żadna wymówka, ale nie wiedziałem. Nagle przerwał ciszę.

Spojrzała w górę zmieszana. "Wiesz co?"

Jego wyraz twarzy był ponury. – O twoim dziadku.

Gwałtownym ruchem wstała, przewracając krzesło w pośpiechu, by odejść od stołu. Cholera. Czy Parish podzieliła się upokarzającymi szczegółami swojego dzieciństwa?

Myśl była...

Przerażające.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, była litość tego samca.

– Nie rozmawiam o przeszłości – wychrypiała. "Nie zawsze."

Powoli wstał, w jego oczach błyszczał żal. – Powinieneś być chroniony. Wszyscy cię zawiedliśmy.

Lucie owinęła ramiona wokół talii, jej umysł skupił się na ponurych wspomnieniach. To był jedyny sposób na przetrwanie.

"Czy jesteś głuchy?"

„Musiałem to powiedzieć”. Wściekłość krążyła wokół stołu, grasując do przodu, nawet gdy instynktownie się cofała. „Nigdy nie wybaczę sobie, że nie zrobię czegoś, aby pomóc”.

Lucie zeszywniała. Nie można było zaprzeczyć szczerości w jego głosie. To, co czuł, nie było dla niej litością, ale poczuciem winy, że nie zapobiegł brutalności jej dziadka.

Do diabła. Jej serce topniało. Zawsze fascynowała ją jego troska o innych. Cóż, to i fakt, że był wspaniały, czarujący i seksowny jak diabli. Jego zdolność do okazywania takiej czułości była wyraźnym kontrastem do jego kota, który był złośliwy, gdy został sprowokowany.

Ale nigdy bezpośrednio nie doświadczyła jego gwałtownej potrzeby ochrony.

To było... odurzające.

I och, takie niebezpieczne.

– To nie była twoja odpowiedzialność – mruknęła.

– Tak było – odparł, podchodząc, by stanąć tak blisko, że mogła poczuć ciepło jego ciała owijające się wokół niej. „Jestem Łowcą”.

Desperacko próbowała zignorować chęć wyciągnięcia ręki i przeciągnięcia palcami po jego pięknej twarzy. Żeby udowodnić sobie, że jest prawdziwy.

Musiała zachować między nimi pewien dystans.

– A tutaj myślałam, że jesteś tylko kolejną ładną buzią – zakpiła.

Jego usta drgnęły. „Właściwie jestem całkiem skończony. Na wypadek, gdybyś był zainteresowany.

"Nie jestem."

„Usta mówią nie, ale te oczy...” Zaśmiał się cicho, gdy uniosła rękę, by go odepchnąć.

„Czy kiedykolwiek dojdiesz do sedna, dlaczego mnie tu sprowadziłeś?” warknęła.

Jego drażniący wyraz twarzy powoli zanikał. „Jeśli byłeś w kontakcie z Wildlands, wiesz, że niedawno uniemożliwiliśmy kontrahentowi wojskowemu użycie krwi Pantery jako serum do tworzenia super-żołnierzy w wojsku”.

Skinęła głową. Minęło kilka tygodni, odkąd była w Bayous, ale Parish zadzwonił zaledwie kilka dni temu, żeby ją poinformować. Jak zawsze nie chciała powiedzieć przyjacielowi, gdzie mieszka, ale nie mogła zerwać z nim wszystkich więzi.

– Myślałem, że Stanton nie żyje?

„Tak, ale Xavier przechwycił wiadomość e-mail od jednego z badaczy, którzy pracowali z Locke'em”, powiedział, odnosząc się do człowieka, który był prawą ręką Christophera i był odpowiedzialny za budowę laboratoriów, w których eksperymentowano również na Panterze. „Tajemniczy mężczyzna twierdzi, że pobrał dane, zanim spaliliśmy to miejsce”.

– Wierzysz mu? – spytała Lucie. Łatwo byłoby to zgłosić.

Wściekłość wzruszyła ramionami. „Nie można powiedzieć, ale nie możemy ryzykować, że nie blefuje”.

„Dlaczego nie skontaktować się z ludzkimi władzami?”

Jego piękne rysy napięły się. „Nie wiemy, komu możemy ufać”.

Lucie prychnęła. Wiedziała dokładnie, komu może zaufać.

Nikt.

„Co mam zhakować?” Poszła od razu do rzeczy.

„Kto wysłał e-maila, organizował aukcję online” – wyjaśnił Rage. „W ciągu dwudziestu czterech godzin licytujący, który złożył najwyższą ofertę, otrzyma rzekome dane wywiadowcze”.

Lucie zawahała się. Nigdy nie była w stanie oprzeć się wyzwaniu. Coś, co wpędzało ją w kłopoty więcej razy, niż chciała pamiętać.

Jeśli zamierzała odejść, musiała to zrobić teraz.

Wściekłość mądrze milczała, czekając, aż rozwiąże swój wewnętrzny konflikt, aż w końcu pogodzi się z nieuniknionym. Mogła chcieć odmówić Panterzy jako jej stada, ale w jej krwi nadal byli rodziną.

– Pokaż mi – mruknęła z rezygnacją.

Nie dając jej możliwości zmiany zdania, Rage odwrócił się, by wyjść z kuchni. Przeszli przez duży frontowy pokój z odlewanyymi

sufitami i szerokimi schodami, zanim weszli do biblioteki.

Lucie rozejrzała się po dużej przestrzeni. To było mniej więcej to, czego oczekiwała. Tradycyjne mahoniowe meble, które zostały rozmieszczone wokół drewnianej podłogi. Po drugiej stronie pokoju znajdowała się głęboka wnęka z wyłożonym brokatem szeszlonym, a za tyłu marmurowy kominek. Jej usta drgnęły, gdy zobaczyła aksamitny obraz Elvisa, który wisiał nad płaszczem.

Ktoś wyraźnie miał poczucie humoru.

Wściekłość skierowała się prosto do dużego biurka, na którym znajdował się nowoczesny elektroniczny sprzęt do monitoringu i system komputerowy, który dla większości nerdów byłby mokrym snem.

Lucie jednak miała konfigurację, która była nielegalna w większości krajów.

— Xavier powiedział, że wysłał informacje do tego komputera — powiedział Rage. — Jest zaszyfrowany, ale powiedział, że powinieneś być w stanie... Przełknął słowa, gdy Lucie wślizgnęła się na krzesło i szybko zatraciła się w świecie danych elektronicznych.

To było jedyne miejsce, w którym czuła się bezpieczna.

Jedyne miejsce, w którym nikt i nic nie mogło jej zranić.

Rozdział 3

Przez następną godzinę Rage krążył po bibliotece. Od okna wykuszowego do kominka. Od wnęki po strzeliste biblioteczeki. Cały czas obserwując Lucie w ukryciu, gdy jej palce przesuwały się po klawiaturze.

Była całkowicie pochłonięta swoją pracą, nieświadoma tego, że blask monitora podkreślał delikatne piękno jej twarzy i mienił się ognistymi refleksami w jej złotych włosach.

Jednak wściekłość była boleśnie świadoma jej niezwyklej pokusy.

Coś, co powinno go niepokoić, a nie napełniać radosnym poczuciem oczekiwania.

Oczywiście teraz, kiedy Lucie zgodziła się pomóc Xavierowi, jego obowiązek był mniej więcej pełny. Dlaczego nie miałby

rozkoszować się przyciąganiem, które między nimi skwierczało? Jego kot już zdecydował, że zostanie jego kochanką. Może nawet więcej.

Równie dobrze mógłby cieszyć się jazdą.

Prawidłowy?

Akceptując swój los, Wściekłość zatoczyła kolejny krąg po pokoju, zatrzymując się tylko wtedy, gdy Lucie w końcu wstała i uniosła ręce nad głowę, by rozciągnąć napięte mięśnie.

Kot wściekłości zamruczał, chcąc polizać blady pasek brzucha ujawniony, gdy podjechała jej koszulka.

– Ktokolwiek to zaaranżował, był sprytny – powiedziała.

Wściekłość niechętnie przywiązała swoje zwierzę na smyczy. Później mógł lizać. I smaku. A może ugryźć.

„Czy możesz ich namierzyć?” on zapytał.

„Tak. Aukcja jest ustawiana przez zdalny komputer.” Opuściła ramiona i oparła się o krawędź biurka. „Program ma na celu wybranie tego, który zaoferuje najwyższą cenę, a gdy pieniądze zostaną przelane na konto zagraniczne, ładunek zostaje zwolniony”.

Wściekłość zmarszczyła brwi. Był Łowcą, nie Geekiem.

„Ładunek?”

S4

„Pliki komputerowe, które, jak twierdzi, zabrał przed zniszczeniem laboratorium”.

„Ach.”

„Musimy iść do mnie”.

Przyglądał się jej ze zdziwieniem. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał, było zaproszenie do jej prywatnego legowiska.

„Czemu?”

Skinęła głową w stronę komputera na biurku. „W tej chwili jestem blokowany. Mam dostęp do aukcji, ale nie mogę przebić się przez zaporę, aby ustalić, kto jest za nią odpowiedzialny. Muszę przeprowadzić ślad.

„I masz do tego sprzęt?”

Przewróciła oczami. „Tak, mam sprzęt”.

Dobra, to było głupie pytanie.

„Chcesz wziąć pojazd?”

"Nie." Pokręciła zdecydowanie głową. "To nie jest daleko stąd. Zadzwonię, kiedy coś znajdę.

"Nie."

Zmarszczyła brwi. "Nie?"

Przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią. "Idę z Tobą."

"Czemu?" Wyprostowała ramiona, natychmiast się broniąc. –
Myślisz, że spróbuję uciec?

Wściekłość wymamrotała przekleństwo, chwytając ją za ramiona, gdy spojrział na jej nieufną minę.

– Mówiłem ci, że możesz iść, gdzie chcesz –
warknął. Chrystus. Był zmęczony traktowaniem go jak
potwora. „Proszę o pomoc, a nie trzymanie w niewoli”.

Skrzywiła się, odmawiając przeprosin. „Więc dlaczego chcesz ze
mną jechać?”

– Bo jestem ciekawy – powiedział. „Chcę zobaczyć, gdzie
mieszkasz”.

"I?" – podpowiedziała, łatwo wyczuwając, że nie mówi jej całej
prawdy.

Wyciągnął rękę, by ująć jej policzek w swoją dłoń, muskając
kciukiem jej dolną wargę. „A mój kot chce być blisko ciebie”.

Zadrżała, a jej oczy pociemniały z podniecenia, gdy jej własny kot
zareagował na jego dotyk.

– Wściekłość – wykrztusiła, zszokowana jego dosadną
szczerością.

Jego usta wykrzywiły się. Nie była bardziej zszokowana niż on.

– Pytałeś – powiedział.

Oстрым ruchem oderwała się od jego dłoni, zakładając ręce na tali.

„Czy musisz flirtować z każdą kobietą?”

„Zazwyczaj mówiłbym tak, ale to nie jest flirt”.

Jej grymas pogłębił się. "Więc co to jest?"

Hmm. To było pytanie, prawda?

— Do diabła, jeśli wiem — warknął, a jego zwierzę niespokojnie grasowało pod powierzchnią. Bestia była coraz bardziej poruszona przestrzenią, którą Lucie uparła się umieścić między nimi. „Mam nadzieję, że potrafisz to rozgryźć”.

Wciągnęła głęboki oddech, piżmowy zapach, który wypełnił powietrze, ujawnił, że była tak samo chętna, jak on, by podejść bliżej i osobiście.

Jednak w przeciwieństwie do niego nie miała zamiaru ulec pokusie.

Przynajmniej jeszcze nie.

– Chodźmy – burknęła, zatrzymując się na wystarczająco długo, by wyłączyć komputer, zanim opuściła bibliotekę i wyszła z domu.

Wściekłość szybko znalazła się u jej boku, jego wzrok skanował ciemność w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów kłopotów.

O ile wiedział, nikt nie mógł podejrzewać, dlaczego był w Nowym Orleanie. Albo chcesz go namierzyć. Ale w jego naturze leżała czujność.

Zwłaszcza kiedy chronił tę konkretną kobietę.

Jeśli ktoś rzeczywiście próbował ją skrzywdzić... zacisnął szczękę. Nieszczęśni dranie odkryją dokładnie, dlaczego matka nazwała go Wściekłością.

Podróżowali w milczeniu, ku zaskoczeniu kierując się w stronę Dzielnicy Francuskiej. Jakoś spodziewał się, że będzie miała samotny dom na obrzeżach miasta. Zamiast tego poprowadziła go prosto na Royal Street, wskazując na dom spowity cieniami.

"Otóż to."

Wściekłość omal nie spadła mu na nogi, gdy ujrzał wspaniałą rezydencję.

Zbudowany na narożnej działce, pełen wdzięku trzypiętrowy dom

był otoczony wysokimi dębami. Stare cegły pomalowano na ciepły krem, a od frontu i z boku domu biegły wzdłuż ganku pokryte koronkowymi żelaznymi balustradami.

Był pełen wdzięku i szykowny, i szeptał o minionych dniach.

Ile zapłacił haker?

– Tak, to jest to – mruknęła, wyciągając klucz z kieszeni, by wprowadzić go do holu wyłożonego czarno-białymi kafelkami.

Zanim wbiegła po wypolerowanych drewnianych schodach, przez chwilę dostrzegł żyrandol i korytarz, który prowadził na wewnętrzny dziedziniec. Ominęli oficjalny salon i weszli do miejsca, które, jak przypuszczał, kiedyś nazywano „salonem”.

Włączyła światła, dając mu pełny efekt szerokiego pokoju z korynckimi kolumnami, które wznosiły się w stronę piętnastometrowych sufitów, na których wciąż znajdowały się oryginalne medaliony. Na zniszczonych deskach podłogowych i meblach leżał bezcenny paryski dywan, który wyglądał, jakby pochodził z europejskiego pałacu.

Po raz kolejny uderzyło go eleganckie poczucie historii, które tak starannie połączyła z domowymi wygodami.

– Wow – wydyszał, idąc na środek pokoju.

"Co?" zażądała.

"To jest piękne."

Zarumieniła się, jakby zawstydzona jego prawdziwym podziwem. Potem wyjęła kopertę z tylnej kieszeni i odsunęła zabytkowy stolik, by odsłonić sejf ukryty w ścianie. Szybko ją otworzyła, a kopertę schowała w środku.

„Chłodziarka do wina jest w pełni zaopatrzona”, powiedziała mu, prostując się, wskazując głową w kierunku mocno zwiniętego paska, który był wbudowany pod lustrem biegnącym przez całą długość jednej ze ścian. "Pomóż sobie."

Wściekłość szybko się poruszyła, by zablokować jej drogę, gdy kierowała się z powrotem do drzwi. "Gdzie idziesz?"

Zamrugnęła zdziwiona. „Moje biuro znajduje się nad garażem”.

"Chcę iść z tobą."

– Ja... – Przełknęła protest, gdy napotkała jego spokojne spojrzenie, bez wątpienia widząc zacieklą odmowę pozostawienia go przez kota. "Cienki. Chodź za mną."

Aż po krańce świata
, wyszeptał głos z tyłu jego umysłu.

Wyszli z salonu i skierowali się w głąb domu, docierając w końcu do końca korytarza, gdzie blokowały ich ciężkie stalowe drzwi.

Wściekłość uniosła zaskoczoną brew, kiedy położyła rękę na elektronicznym skanerze, a potem pochylila się, by wpisać skomplikowany kod. Dopiero wtedy wyciągnęła staromodny klucz, by otworzyć ostatni zamek i pchnąć drzwi.

– Spodziewasz się inwazji zombie? drażnił się, gdy weszli do wąskiego pokoju, który był prawie przytłoczony stosami zaawansowanego technologicznie sprzętu i monitorów, które wyglądały na zbyt wyrafinowane i drogie, aby można je było sprzedać w Best Buy.

Wzruszyła ramionami, zapalając górne światła, po czym usiadła przed najbliższym komputerem.

„Nie wszyscy są zadowoleni z mojej pracy”. Spojrzała przez ramię, by rzucić mu zaskakujący uśmiech. „I zawsze istnieje niewielka szansa, że zombie się pojawią”.

Wściekłość miała wrażenie, jakby właśnie dostał cios w brzuch.

Chrystus. Miała dołek.

Zataczając się pod wpływem jej uśmiechu, Rage ledwo zdawał sobie sprawę z jej szybkiego stukania w klawiaturę. Nie żeby wiedział, co do cholery robi, nawet gdyby zwracał na to uwagę. Mimo to było to dla niej szokiem, kiedy wstała i przyjrzała mu się z zagadkowym wyrazem twarzy.

– To powinno wystarczyć – powiedziała mu.

Skinął głową, spuszczaając wzrok na jej usta, gdy przypomniał sobie jej słodki smak wiesiołka.

"Co teraz?"

– Sprawdzam ślad. To trochę potrwa – powiedziała, wzruszając ramionami. „Jeśli chcesz wrócić do kryjówki, zadzwonię, gdy coś znajdę”.

Zrobił krok do przodu, unosząc rękę, by delikatnie objąć palcami jej szyję. „Wyrzucasz mnie?” – mruknął, opierając kciuk na jej pulsującym pulsie.

Instynktownie odchyliła głowę do tyłu, oferując mu większy dostęp do jej gardła. „To może zająć godziny” – ostrzegła.

Jego kot zadrżał w oczekiwaniu. "Dobrze."

Zadrżała, jej oczy stały się stopione złotem w jasnych górnych światłach. "Dobrze?"

„Mamy trochę czasu na lepsze zapoznanie się” – poinformował ją.

Zanim zdążyła zareagować, pochylił się, by podnieść ją z nóg, kierując się z powrotem do głównego domu.

Nie wiedział dokładnie, dokąd idzie, ale był pewien, że gdzieś musi być sypialnia. Nie zamierzał przestać, dopóki go nie znajdzie.

* * * *

Lucie powiedziała sobie, że powinna zaprotestować. Nienawidziła, kiedy mężczyźni myśleli, że mogą ją złapać, jakby byli jej własnością. I z pewnością nigdy nie pozwoliła im ciągnąć się ze sobą, jakby była jakąś bezradną lalką.

Ale patrząc na boleśnie znajomą twarz Wściekłości, wiedziała, że nie chce protestować. Nie wtedy, gdy całe jej ciało drżało z namiętnej potrzeby, której nie mogła ukryć.

Fantazja tego mężczyzny kusila ją, drażniła i dręczyła przez lata.

Czy naprawdę mogłaby żyć ze sobą, gdyby nie odkryła, czy rzeczywiście mógł spełnić jej marzenia?

Odcinając się od cichego głosu, który ostrzegał ją, że nie myśli jasno, nie zrobiła żadnego ruchu, by uciec, kiedy wszedł do jej prywatnych pokoi i skierował się bezpośrednio do łóżka ustawionego obok rzędu okien wychodzących na wewnętrzny dziedziniec.

Kochała Nowy Orlean, ale były chwile, kiedy czuła się uwięziona przez nawał budynków i wąskie uliczki. Lubiła móc otwierać okna i pozwalać, by promienie słoneczne rozświetlały jej nagie ciało.

Schylając się, Rage delikatnie ułożył ją na środku materaca, wpatrując się w nią oczami, które świeciły ciepłem jego kota.

„Myślałem, że powiedziałaś, że chcesz się lepiej poznać?” dokuczała.

Znieruchomiał, zaciskając szczęki, gdy wyraźnie starał się opanować swoje prymitywne instynkty. Jego bestia wyraźnie pragnęła zrobić coś więcej niż tylko pogawędkę.

Ta wiedza sprawiła, że przeszedł ją dreszcz. Jej własny kot był równie chętny.

W przeciwieństwie do ludzi Pantera nie zawsze utożsamiała seks z jakąś sztywną moralnością. Czasami chodziło o ciepło, towarzystwo i przyjemność.

A czasami chodziło o bycie z jedynym mężczyzną, który poruszył ją na głębokim poziomie duszy.

„Chcesz wrócić do salonu?” on zapytał. „Albo jeśli chcesz, możemy wyjść na drinka”.

Uniosła się na łokciach. "Co chcesz?"

"Ty." Jego głos był niski i szorstki, a ciepło muskało ją jak fizyczna pieszczota. "Chcę ciebie."

To była idealna rzecz do powiedzenia.

Trzymając jego wzrok, powoli skinęła głową. – W takim razie zostajemy tutaj.

Z łatwością czytając zaproszenie w jej głosie, Wściekłość zrzucił buty i wciągnął przez głowę bluzę Tulane. Następnie, rozpinając dżinsy, zsunął je, by odsłonić swoje twarde, opalone na brąz ciało w pełnej krasie.

I to było wspaniałe.

Jej usta wyschły, gdy przyglądała się twardym, wyrzeźbionym mięśniom, które poruszały się z fascynującą łatwością. Jego klatka piersiowa była szeroka i zwężała się do smukłej talii, z tatuażem pumy tuż pod obojczykiem. Jego ramiona były rozerwane bez zbędnej masy, a jego nogi były długie i lekko przyprószone ciemnymi włosami.

Idealny męski okaz.

Mniam.

"Dobry wybór." Powolny, złośliwy uśmiech wykrzywił jego usta, gdy przesunął się, by wczłogać się na materac.

„Aprobujesz?”

„Och, aprobuję”. Opuścił głowę i przycisnął usta do miejsca tuż za jej uchem. Kot Lucie zamruczał z przyjemności. Kto by pomyślał, że sam pocałunek może być tak erotyczny? „Właściwie z przyjemnością pokażę, jak bardzo to pochwalam”.

- To dość oczywiste – powiedziała, znacząco zerkając na jego penisa, który był w pełni wyprostowany. Jej usta śliniły się na myśl o owinięciu ust wokół tej szerokiej głowy i ssaniu go głęboko.

Rzadko uprawiała seks oralny z mężczyznami. Wydawało się to zbyt... intymne.

Ale desperacko pragnęła posmakować tego samca.

– Przypuszczam, że tak – zgodził się ochrypłym głosem, przygryzając jej płatek ucha. „Chryste, czuję się, jakbym czekała na ten moment przez całe życie”.

Oddech uwiązał jej w gardle na jego słowa, słodko-gorzki ból ścisnął jej serce. Chciała mu uwierzyć. Ale chociaż śniła o tym mężczyźnie noc po nocy, nie była na tyle głupia, by myśleć, że kiedykolwiek poświęcił jej drugą myśl.

– Nie musisz tego mówić – mruknęła.

„Co powiedzieć?”

– Że jestem wyjątkowa – powiedziała. „Wiem, że było dużo kobiet”.

Westchnął ciężko, sięgając w dół, by zdjąć jej buty, po czym z wyraźną fachowością z łatwością pozbył się jej dżinsów i koszulki.

„Dlaczego wszyscy zakładają, że jestem jakimś graczem?” jęknął, klękając obok niej, by rzucić palącym spojrzeniem po jej ciele, teraz okrytym jedynie parą koronkowych majtek.

Lucie zadrżała pod wygłodniałym spojrzeniem. "Ponieważ jesteś?"

„Miałam kilka związków, które zawsze będę pielęgnować, ale żaden z nich nie sprawił, że poczułam, że stracę rozum, jeśli nie

będę mogła ich pocałować”.

Pochylając się do przodu, położył dłonie na materacu i usiadł na niej. Westchnęła, czując, jak jego ciężar rozkosznie zatapia ją w materacu. Instynktownie pozwoliła swoim nogom się poszerzyć, żeby mógł ułożyć się między nimi.

Opuszczając głowę, kruczoczarne włosy muskały pomarszczone czubki jej sutków.

– Wściekłość – wykrztusiła.

Jego język przesunął się po jej sutku, szorstkie pociągnięcie wrywało jęk z jej gardła.

– Twoja kolej, Lucie.

Podrapała paznokciami gładką skórę jego pleców. Jak miała myśleć, kiedy jego dotyk wysyłał przez nią smugi rozpalonej do białości przyjemności?

„Moja kolej na co?” ona w końcu wykrztusiła.

Nadal drażnił jej sutek, jego kutas dociskał z nieskazitelną precyzją do jej cipki. O tak. To było miłe uczucie. Ale chciała, żeby ten gruby kawałek zatopił się w jej obolałym ciele.

– Żeby mi powiedzieć, że nie jestem tylko kolejnym mężczyzną – powiedział, gładząc linię pocałunków między jej piersiami. „Że to jest dla ciebie inne”.

Jak mógł w to wątpić? Nigdy nie stopiła się od samego pocałunku. Albo jęknął z niecierpliwości podczas gry wstępnej.

I na pewno nigdy nie rozważała możliwości przykucia mężczyzny do łóżka, żeby nie mógł uciec.

Oczywiście wydawało się, że lepiej nie dzielić tego szczególnego sentymentu.

„Twoje ego jest wystarczająco duże”, poinformowała go.

Wściekłość gwałtownie uniosła głowę, spoglądając na nią z tłącą się intensywnością. „Myślisz, że chodzi o moje ego?”

Jej usta rozchyliły się, by odpowiedzieć nonszalancko, tylko po to, by słowa słabły pod cieniem wrażliwości w jego fiołkowych oczach.

Jej odpowiedź miała znaczenie. Nie była pewna dlaczego, ale nie

zamierzała celowo zrujnować tej kruchej chwili.

S5

„Nie wiem”, wyznała z dosadną szczerością. „Jeśli znasz moją przeszłość, musisz zdać sobie sprawę, że nie mam dużego doświadczenia w związkach. Nie rozumiem zasad gry.”

Z niskim jękiem, Wściekłość podniosła się, by objąć jej usta w pocałunku z otwartymi ustami, który był twardy z niepohamowanym głodem. Poczuła piżmo jego kota. Poczuj żar jego potrzeby przeszywający ją jak pożar.

Wszelkie przedłużające się wahania zostały wypalone.

– Dla mnie to nie gra – szepnął przy jej ustach. "Nie tym razem."

Jej biodra wygięły się w łuk w rażącym zaproszeniu. „Dlaczego jest inaczej?”

„Ponieważ mój kot nigdy nie był tak głodny kotki.”

Zachowała na tyle samozachowawczy, że wzdrygnęła się na jego zaborczy ton. Jediną rzeczą, której była pewna w swoim życiu, był fakt, że nie mogła polegać na nikim poza sobą.

Coś, o czym groziło jej zapomnienie.

– Tylko na dzisiaj – ostrzegła, drapiąc paznokciami jego plecy. Radowała się jego gwałtownym dreszczem przyjemności. „Jak tylko skończę z włamywaniem się, wrócisz do Wildlands, a ja tu zostanę”.

– Lucie – wydyszał. „Czy możemy cieszyć się kilkoma godzinami razem, zanim zaczniesz mówić o pozbyciu się mnie?”

„Po prostu nie chcę, żebyś myślał...”

Zapomniała, jak mówić, gdy jego usta muskały niespokojne pocałunki wzdłuż jej szyi, piersi i zaciśniętych mięśni brzucha.

„Złożmy sobie obopólną obietnicę, że przestaniemy myśleć”, wychrypiał. „To bardzo przereklamowany nawyk”.

Tak było, odkryła Lucie, kiedy jego język zanurzył się w jej pępku. Po co myśleć, kiedy o wiele lepiej było po prostu poczuć szokujące pulsowanie tęsknoty między jej nogami, sprytnie palce, które dokładnie wiedziały, czego dotykać, ciepłe muśnięcie ust, twardą obietnicę jego kutasa...

To było jak stanie w środku gwałtownego piekła bez chęci

uniknięcia poparzenia.

„Obiecuję, że nie będę myślał, jeśli obiecasz, że nie przestaniesz”
– zdołała odetchnąć.

Rozdział 4

Wściekłość zachichotała cicho.

Zatrzymaj się? Był prawie pewien, że nic na tej ziemi nie może go powstrzymać. Nie wtedy, gdy jego ciało było przygotowane i gotowe, by zadowolić tę kobietę.

Oczywiście wolałby, żeby w jej oczach nie było jeszcze cienia nieufności. I że wyczuł, że ucieknie w przerażeniu, jeśli przyzna, że jego kot był jej więcej niż głodny.

Że postanowił zająć ją dla siebie.

W tej chwili żebracy nie mogli wybierać. Wziąłby to, co mógł, dopóki nie przekonałby jej, by zaakceptowała go jako swojego partnera.

Pozwalając swoim dłoniom poszybować w górę jej nagich ud, chwycił jej majtki i jednym szarpnięciem zerwał je z jej ciała. Dopiero wtedy poruszył się, by móc rozłożyć jej nogi, jego wzrok chłonał widok jej mokrej cipki.

Znakomity.

Ryk aprobaty odbił się echem w jego głowie, gdy jego kot w pełni docenił jej nagą urodę, zaskakującą wściekłość. Nigdy nie miał swojego zwierzęcia tak blisko powierzchni podczas seksu.

To było intensywne, odurzające i zaciekle erotyczne.

Z niskim pomrukiem pochylił się, by pogłodzić językiem jej soczysty krem. Smak pierwiosnków eksplodował mu w ustach, zaciemniając jego umysł czystym pożądaniem.

Usłyszał, jak Lucie gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy polizał ją z rosnącym pośpiechem, dźwięk wypełniony tą samą surową potrzebą, która go drapała.

– Mógłbym uzależnić się od twojego gustu – powiedział grubo, jego dłonie badały jej ciało, by objąć jej piersi, a kciukami drażnił jej stwardniałe sutki.

Wydała zduszony jęk, jej biodra uniosły się z łóżka, gdy jej palce zacisnęły się na kołdrze rozłożonej na materacu.

– Wściekłość – jęknęła.

– Tak, moja słodka Lucie?

"Chcę cię w sobie."

Wściekłość zachichotała, dając jej cipce ostatni, utrzymujący się smak, zanim pocałował drogę z powrotem w górę jej ciała. Bolał go fiut, desperacko chciał poddać się jej rozkazom.

Nie tylko po to, by poczuć jej śliskie ciepło, które go otacza, ale chciał, aby jej skóra została naznaczona jego zapachem, odciskając się na niej, gdy opróżniał swoją esencję głęboko w niej.

Łatwo wyczuwając jego zaborczy instynkt zwierzęcy, Lucie nagle się zorganizowała. Wściekłość napięła się, bojąc się, że mógł ją wystraszyć swoim głodem. Ale nawet gdy przygotowywał się na jej odrzucenie, pochylała się, by wytyczyć ścieżkę mokrych, niszczących umysł pocałunków na jego klatce piersiowej, jej dłonie chwyciły jego biodra, gdy szarpnął się w szoku przyjemności.

Jego kot zrozumiał, że to jej gra o władzę. Musiała czuć się tak, jakby kontrolowała spotkanie.

Ukrył uśmiech, chcąc pozwolić jej się bawić, kładąc kolana po obu stronach jej bioder. Przynajmniej na razie.

Jego krótki przyływ rozbawienia zniknął, gdy rozsyłała męczące pocałunki, kierując się coraz niżej.

Wściekłość zacisnęła zęby. Do diabła. Był już blisko krawędzi. Jęknął, jego desperacja rzuciła ją z powrotem na materac i wszedł w nią jednym pchnięciem, złagodzone przez gwałtowną przyjemność jej szaleńczych pocałunków.

Wyraźnie ciesząc się swoją władzą nad jego ciałem, Lucie czubkiem języka prześledziła ścieżkę od pępka do jąder. Jęk wyrwał się z jego gardła, gdy wciągnęła je do ust, doprowadzając go na skraj szaleństwa, zanim zwróciła uwagę na jego obolałego kutasa.

„Nigdy więcej”, wychrypiał, gdy wsunęła czubek między usta. Sięgnął w dół, chwycił ją za ramiona i podciągnął do góry.

Posłała jej zadowolony uśmiech, zanim nagle odwrócił ją i pochylił

do przodu, więc była na rękach i kolanach. Potem chwycił ją za biodra, przyciągając ją do idealnej pozycji.

"Wściekłość?" Jej oczy rozszerzyły się ze zszokowanej przyjemności, gdy rzucił się do przodu i jednym płynnym ruchem wbił się w jej wilgotny upał. "Do diabła."

Wyglądając usta w górę jej pleców, wściekłość zatopił zęby w jej ramieniu, delektując się jej cichym jękiem rozkoszy. Jej cipka zacisnęła się wokół niego, sprawiając, że zadrżał z czystej błogości.

– Cholera, Lucie – wychrypiał. „Nie jestem pewien, jak długo wytrzymam”.

Zaciskając uścisk na jej biodrach, Rage wycofał się do samego końca, zanim powoli zapadł się z powrotem w jej powitalny upał. Poruszyła biodrami w tym samym czasie, a Rage wymamrotał przekleństwo, tocząc wojnę z jego zbliżającym się orgazmem.

Cholera. Nie było mowy, żeby zawstydził się, stając przed swoją kobietą.

Przyspieszając tempo, sięgnął wokół jej ciała, by pogłaskać palcami jej delikatną łechtaczkę. Powietrze przesycone było jej podnieceniem, jej smukłe ciało pochyliło się pod nim, gdy odchyliła głowę do tyłu i jęknęła z przyjemności.

— Szybciej — wykrztusiła, a jej głos był szorstki, gdy zbliżał się punkt kulminacyjny.

Wściekłość wolną ręką chwycił ją za włosy, obracając jej twarz, by móc ją pocałować z dziką przyjemnością, jednocześnie wciskając się w nią z natarczywym rytmem.

– Czegokolwiek zapragniesz, Lucie – zaklął w jej usta.

Zanurzył język w jej ustach, ich ciała poruszały się w idealnym tempie. Potem, z przypiływem ulgi, poczuł, że Lucie sztywnieje, a jej ostry okrzyk uwolnienia rozchodzi się echem po pokoju.

Wściekłość syknęła, gdy jej szczyt chwycił jego kutasa, jego biodra poruszały się, gdy w końcu poddał się dzikiemu głodowi swojego kota. Wydał okrzyk zadowolenia, gdy jego orgazm eksplodował przez niego, fala zachwyty przepłynęła przez jego ciało.

* * * *

Lucie opadła na łóżko, zbyt zaspokojona, by zaprotestować, kiedy Rage wyciągnął się obok niej i zaborczo wciągnął ją w ramiona.

Dobra. To było...

Zachwycający. Piękny. Odmienianie życia.

I ogólnie przerażające.

Lubiła, żeby jej seks był prosty i nieskomplikowany. Żadnych dziwnych emocjonalnych przywiązań ani oczekiwań. Ale nawet gdy głos w głębi jej umysłu skłaniał ją do paniki, jej ciało radośnie przytulało się do jego twardego ciała, a jej kot mruczał z całkowitego zadowolenia.

Wpadnie w panikę później, obiecała sobie.

Po tym, jak Rage zostawił ją, by wrócić do jego domu.

Pograżona w myślach Lucie nie zdawała sobie sprawy, że Rage podniósł głowę, by przyjrzeć się jej zamyślonym wzrokiem. Nie, dopóki nie przerwał gęstej ciszy.

„Dlaczego ukradłeś mój pamiętnik?”

Lucie zamrugła. Wow. Wcale nie tego się spodziewała.

Nie chciała rozmawiać o dziecinnym wybryku. Nie dlatego, że było to dla niego zawstydzające. Stał się bardziej popularny wśród kobiet dopiero po tym, jak zdecydowały, że jego prywatne rozważania na temat kochanków w jakiś sposób wzmocniły ich reputację pożądanym partnerów. Idioci. Ale ponieważ to ujawniło, jak rozpaczliwie miała obsesję.

I nadal było, jeśli o to chodzi.

Świadoma jego rosnącej ciekawości, zmusiła się do wzruszenia ramionami. – Byłam bachorem – powiedziała jasnym tonem.

"Nie." Jego palce przeczesywały jej włosy, jego dotyk był boleśnie czuły. „Zostałeś zraniony i uciekłeś. Po prostu nie jestem pewien, dlaczego zostałem wyróżniony za publiczne upokorzenie”.

– Ponieważ... Słowa uwięzły jej w gardle.

– Lucie?

Westchnęła z rezygnacją. Nie zamierzał tego odpuścić. Nie, dopóki nie zmusi ją do ujawnienia bolesnej prawdy.

– Bo się w tobie podkochiwałam – mruknęła niechętnie.

Fiołkowe oczy mieniły się plamkami złota, gdy wschodzące słońce wpadało przez okna.

"Zgniatanie?"

Skrzywiła się. Równie dobrze mogłaby wyznać resztę. Jeśli miała być szczerą, prawdopodobnie była mu coś winna.

„Nie udawaj zdziwionego. Musiałeś wyczuć, że obserwowałem cię z drzew.

– Myślałem, że knujesz moją śmierć.

„Byłem młody, wrażliwy i zafascynowany”. Jej spojrzenie przebiegło po jego smukłych, doskonałych rysach. „Byłeś taki wspaniały.”

"Prawdziwe." Chrząknął, gdy wbiła mu łokieć w brzuch. „Au”.

„Ale to było coś więcej” – dokończyła wyznanie. – Miłoś... życzliwość, której desperacko pragnąłem dla siebie.

Jego drażniący wyraz twarzy zmienił się w wyraz żalu, jego palce przesunęły się po łuku jej ramienia.

– Z radością byłbym dla ciebie miły, gdybyś nie uciekał, gdy tylko się do ciebie zbliżałem – mruknął.

Uwierzyła mu. Wściekłość mogła być zepsuta, ale nigdy nie był celowo okrutny. Jego naturą była ochrona słabych i bezbronnych.

– Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć – przyznała z krzywym uśmiechem. „Więc zamiast tego rzuciłem się”.

Jego palce przesunęły się w dół jej obojczyka, jego kuszące piżmo wyczuło powietrze. „Od teraz mam dla ciebie lepszy sposób wyrażania swoich uczuć do mnie”.

Natychmiast zeszywniała. Wyznanie swoich uczuć, kiedy była idiotyczną młodością, to jedno. Nie było mowy, żeby podzieliła się faktem, że nigdy nie opuścił jej snów.

„Kto powiedział, że nadal żywię do ciebie uczucia?” – zażądała wojowniczo, ignorując fakt, że leżała naga w jego ramionach. "To było bardzo dawno temu."

Zachichotał, nie dając się zwieść ani przez sekundę. Niech go szlag.

- W porządku, w takim razie pokażę ci, jak się czuję – mruknął, pochylając głowę, by wyznaczyć ścieżkę maleńkich pocałunków na jej czole i wzdłuż nosa. Potem, docierając w końcu do jej ust, przygryzł jej dolną wargę. „Właściwie zamierzam pokazać ci, jak się czuję kilka razy w nocy przez bardzo, bardzo długi czas.”

Jego słowa były bez wątpienia pustymi obietnicami, jakie składał każdej kobiecie. Będziemy razem na zawsze, bla, bla, bla.

Ale nie czuli się puści.

Czuli się jak przyrzeczenie, które rozbrzmiewało głęboko w jej sercu.

Instynktownie uniosła ręce i przycisnęła je do jego klatki piersiowej. "Wściekłość."

Podniósł głowę, wpatrując się w nią z zacięłą determinacją. "Przerażam Cię?"

– Tak – przyznała bez wahania. „To wszystko dzieje się zbyt szybko”.

Dostrzegła w jego oczach kota... głodnego, zaborczego. Następnie z widocznym wysiłkiem przejął dowodzenie nad swoim zwierzęciem.

Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech. "Wiem."

„Muszę sprawdzić ślad.” Lucie wymamrotała przekleństwo, wstając z łóżka i idąc pod prysznic.

Czarująca Furia była równie zabójcza jak zaborcza Furia.

Dwadzieścia minut później została wyszorowana do czysta, z włosami zaplecionymi w warkocz i ubrana w jej zwykły strój: dżinsy i T-shirt z długimi rękawami. Dodając parę butów do biegania, wróciła do sypialni i odkryła, że Rage skorzystała z prysznicza dla gości i była już ubrana i czekała na nią.

Jego piękna twarz była starannie nijaka, gdy założył ręce na piersi. Mądry mężczyzna. Intymność nocy sprawiła, że poczuła się

surowa i niepokojąco wrażliwa. Jeden sprytny komentarz i wyrzuci go z domu.

Bez słowa wyszła z sypialni i wróciła do swojego ukrytego biura komputerowego. Świadoma mężczyzny grasującego kilka cali za nią, wsunęła się na swoje krzesło i zmusiła do skupienia się na ekranie komputera, który z powodzeniem mrugał.

– Mam trafienie – mruknęła, opierając się chęci poklepania swojego zaufanego komputera.

Nie wszyscy rozumieli jej zwyczaj traktowania sprzętu jak starych przyjaciół.

Pochylając się nad jej ramieniem, Wściekłość otoczył ją swoim ciepłym, męskim piżmem. – Znalazłeś drania?

„Znalazłam komputer, który prowadzi aukcję” – ostrzegła. „Niezależnie od tego, czy osoba, która jest ostatecznie odpowiedzialna za zorganizowanie tego, jest tam fizycznie...” Wzruszyła ramionami. „To niemożliwe do powiedzenia”.

Pokiwał głową. "Gdzie jest komputer?"

„Miasto bossów”.

"Cholera." Wściekłość nagle się wyprostowała, chodząc z jednego końca na drugi po długim, wąskim pokoju. – To tam Locke zakładał laboratorium wojskowe.

Lucie skrzywiła się, łatwo rozumiejąc jego frustrację. Stanton Locke był człowiekiem, który eksperymentował z krwią Pantery i zamierzał podzielić się nią z wojskowym kontrahentem. Jeśli komputer był w tym samym miejscu, to nie mógł być przypadek.

„Więc tajemniczy mężczyzna może rzeczywiście mieć notatki z badań”. Wypowiedziała głośno jego obawy.

– Tak – warknął.

Lucie wcisnęła przycisk na klawiaturze, a potem sięgnęła w bok, gdy drukarka wypluwała kartkę z informacjami, które znalazła. Wstając, podała wydruk Rage'owi.

„Oto adres”.

Składając kartkę, wsunął ją do tylnej kieszeni dżinsów, podchodząc, by stanąć bezpośrednio przed nią.

– Pantera jest twoim dłużnikiem – zapewnił ją, lekko muskając palcami jej szczękę.

Przebiegł ją dreszcz. Bóg. Kochała ciepło jego dotyku. Wydawało się, że została napiętnowana. Przejęte.

Tak niebezpieczne
S6

...

– Wymyślę plan spłaty – mruknęła.

Bez ostrzeżenia pochylił się, by złożyć lekki pocałunek na jej ustach. „Muszę sobie z tym poradzić, ale przysięgam, że wrócę”.

Lucie cofnęła się, unosząc brwi w zdumieniu na jego słowa.

Czy myślał, że po prostu będzie siedzieć w domu jak grzeczna mała dziewczynka, podczas gdy on będzie się dobrze bawił?

"Idę z Tobą."

Wściekłość zeszywniała, jego oczy się zwężyły. "Nie ma mowy."

Założyła ręce na piersi, nie po raz pierwszy żałując, że nie jest taka malutka. Trudno było onieśmielać, kiedy była o stopę niższa od wszystkich.

„Nie prosiłam o pozwolenie” – poinformowała go.

„Jesteś Geekiem, nie Łowcą” – warknął.

Przewróciła oczami. "Jestem tego świadomy."

Pochylił się, aż zbliżyli się nos do nosa, a moc jego kota pulsowała w powietrzu.

„Wykonałeś swoją pracę. Teraz moja kolej."

Jej zwierzę czaiło się pod jej skórą, instynktownie chcąc wycofać się pod silniejszego samca, ale Lucie nie dała się zastraszyć. Nie tylko dlatego, że była uparta i nadmiernie niezależna, ale dlatego, że nie było mowy, żeby pozwolić temu samcowi na samotne wejście w niebezpieczeństwo.

To było nie do przyjęcia.

– Potrzebujesz mnie – powiedziała, spotykając go wzrokiem za

spojrzeniem.

Korzystając z ich bliskości, przesunął szorstkim językiem po jej dolnej wardze. Taki kot.

– To prawda – zgodził się ochryplym tonem. „Ale najpierw muszę położyć kres temu zagrożeniu”.

Odsunęła się, opierając się chęci samodzielnego lizania.

Później...

„Chodzi mi o to, żebym przerwała aukcję” – upierała się. – Chyba że zostałeś ekspertem komputerowym?

Jego zamyślane spojrzenie zatrzymało się na jej ustach. „Z wystarczającą zachętą, mogę zmusić drania do zakończenia tego”.

Nie wątpiła w to. Mimo całego uroku Rage'a, był bezwzględny drapieżnikiem, który zrobi wszystko, co konieczne, aby uzyskać informacje, których potrzebowała Pantera.

Wiedzy, którą zamierzała wykorzystać, by zmusić go do zabrania jej ze sobą.

– A jeśli nie? Albo jeśli uda mu się uciec? zażądała. – Albo przypadkowo go zabiłeś? Podniosła rękę, gdy jego usta się rozchyliły, by zapewnić ją, że może zająć się wrogiem. „Aukcja jest ustawiona na czas. To się stanie, jeśli nie zdobędę fizycznego dostępu do jego komputera i go nie zatrzymam.

Jego usta zacisnęły się na jej niepodważalną logikę.

Oboje wiedzieli, że w tej chwili nic się nie liczyło poza wstrzymaniem sprzedaży technologii, która wykorzystywałaby krew Pantery jako swego rodzaju broń.

„Cholera”. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon komórkowy. „Muszę zadzwonić do Parisha”.

Wiedząc, że wygrała, Lucie odwróciła się i skierowała do drzwi. „Poczekam na ciebie w garażu.”

Rozdział 5

Wściekłość zakończył rozmowę z Parishem, a potem zajęło kilka

minut, aby odzyskać kontrolę nad swoim temperamentem.

Cholera, Lucie. Miała być w swoim pięknym domu i robić wszystko, co robiła na swoim wymyślnym systemie komputerowym. Nie miała bezpośrednio konfrontować się z wrogiem i narażać się na niebezpieczeństwo.

Niestety nie mógł zaprzeczyć jej logice.

Nie wiedzieli nic o osobie odpowiedzialnej za zorganizowanie aukcji. Albo nawet gdyby nadal przebywali w Bossier City. Rozsądne było posiadanie planu awaryjnego, aby upewnić się, że mogą zapobiec rozpowszechnianiu informacji wśród nieznanego nabywcy.

Kiedy udało mu się opanować swój gniew, podążył za zapachem pierwiosnków do wąskich schodów prowadzących do garażu. Wchodząc do małej przestrzeni, jego brwi uniosły się na widok motocykla Harley-Davidson Sportster.

To było eleganckie, szybkie dzieło sztuki.

Tak jak jego Lucie.

"Dlaczego nie jestem zaskoczony?" mruknął.

Rzucając mu hełm, szarpnęła się sama, po czym usiadła na motocyklu i uruchomiła silnik z gardłowym rykiem.

– Wsiadaj – rozkazała.

Wściekłość włożył hełm. Nie chodziło o to, że bał się wypadku. Pantera mogłaby znieść piekielne lanie. Ale nie zdążyli zostać zatrzymani przez lokalną policję.

Przechodząc przez podłogę, przyglądał się kobiecie, która niecierpliwie czekała na wyjście. „Dlaczego nie mogę prowadzić?”

Posłała mu krzywe spojrzenie. „Musisz prowadzić w łóżku”.

Ciepło przebiegło przez niego na żywe wspomnienie jej pochylecia się przed nim, gdy wziął ją od tyłu. Natychmiast był twardy.

– Prawda – mruknął.

Opuściła wizjer, podkręcając silnik. "Przychodzisz czy nie?"

Przewiewając nogę nad rowerem, usiadł tuż za nią, owijając

ramiona mocno wokół jej talii.

„To daje mi pomysły”, powiedział, pocierając swoją erekcją o jej dolną część pleców.

– Przestań – zbeształa, próbując udawać, że jej podniecenie nie było zapachem powietrza. Musieli po prostu znajdować się w tym samym pokoju, aby pragnienie zapłonęło między nimi.

Nacisnęła małe urządzenie, które było zamontowane z przodu motocykla, otworzyła wąskie drzwi garażu, a następnie uruchomiła silnik i wystrzelili w wąską boczną uliczkę, która na szczęście była pusta we wczesnych godzinach.

Wściekłość zachichotała cicho. Jeśli nie będzie mógł bezpiecznie trzymać Lucie w domu, będzie się cieszył ich wspólnym czasem.

Opierając brodę na jej ramieniu, trzymał mocno, gdy wyjeżdżali z Nowego Orleanu. Kiedy wjechali na autostradę i skierowali się na północ, poranne powietrze było przesiąknięte ostrym chłodem, ale żaden z nich nie zauważył. Zamiast tego w milczeniu doceniali ciasny nacisk swoich ciał.

Wreszcie to Lucie przerwała ciszę, przemawiając przez Bluetooth wbudowany w ich hełmy.

„Co powiedział Parish?”

Wściekłość skrzywiła się. Przywódca Łowców nie był bardziej szczęśliwy niż na myśl, że Lucie została wystawiona na ich wroga.

„Że odetnie mi jądra, jeśli zostaniesz zraniony” – przyznał, wciąż czując w uszach od gniewnych ostrzeżeń starszego mężczyzny. Następnie, nie mogąc oprzeć się swoim prymitywnym instynktom, zadał dręczące go pytanie. – Powiesz mi, co się dzieje między wami dwojgiem?

„Nic się nie dzieje”. Z łatwością przemykała przez gęstniejący ruch uliczny, wyraźnie tak samo swobodnie na rowerze, jak za komputerem. Jej umiejętności były dziwnie erotyczne. „Parafia jest moim przyjacielem”.

Uwierzył jej. Parish był nie tylko szczęśliwie skojarzony, ale gdyby chciał tej kobiety, to nic na tym świecie nie powstrzymałoby go przed nią.

"Dlaczego on?" zażądał.

Parsknęła. „Ponieważ jest nachalnym wrzodem na tyłku, który nie przyjmuje odpowiedzi „nie”.

– To brzmi jak Parish – zgodził się szybko. "Co on zrobił?"

„Przyszedł do mnie po śmierci dziadka”.

Wściekłość zacisnęła zęby. Chryste, żałował, że nie wiedział, co robił jej dziadek. Dałby temu draniu posmakować własnego lekarstwa.

– Czy to wtedy spaliłeś domek? on zapytał.

"TAK." Poczul jej dreszcz i zacisnął ramiona, próbując zaoferować jej pocieszenie. Było już za późno, żeby zrobić coś dobrego, ale to było wszystko, co miał. „Musiałem zniszczyć wspomnienia tego miejsca”.

„Nie winię cię”.

Wzruszyła ramionami. „Może kiedyś będę w stanie zaakceptować, że to choroba uczyniła go tak okrutnym, ale jeszcze nie”.

Miał nadzieję, że odnajdzie spokój w pamięci dziadka. Gorycz pożerała tylko jej duszę.

– Czy Parish pomógł ci opuścić Wildlands? zapytał.

Skinęła głową. „Kiedy Xavier powiedział mi, że nie wolno mi już pracować przy komputerach, zaoferował mi mieszkanie i trochę pieniędzy. Myślę, że bał się, że mogę zrobić coś szalonego.

Wściekłość zaśmiała się krótko. Jakby wcześniej nie robiła szalonego gówna?

Oczywiście nie był na tyle głupi, by zwrócić uwagę na jej zwyczaj wprowadzania się bez ostrzeżenia.

– Cieszę się, że Parish był przy tobie – powiedział zamiast tego, ignorując protestujący warkot kota.

Jego zwierzę mogło być przekonane, że to on miał ją chronić, ale wtedy nie dał jej tego, czego potrzebowała. Dzięki bogini, Parish miał.

Otrząsnął się z kociej chęci dąsania się. Nie zajmował się Lucie w przeszłości, ale w pełni zamierzał być jedynym, który zaspokoi jej potrzeby w przyszłości.

– Wiesz, że Xavier zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby cię po tym odzyskać? ostrzegł.

Brzęczała wokół ciężarówki ciągnącej wóz z sianem. „Nie ma nic, co mógłby zaoferować, co skusiłoby mnie do powrotu” – oznajmiła. „Podoba mi się moje życie”.

Przycisnął dłoń płasko do jej brzucha, celowo zaborczy dotyk. Chciał spędzić część swojego czasu w Nowym Orleanie, jeśli to ją uszczęśliwi, ale chciał się upewnić, że będzie dzieliła jego dom nad zatoką.

„Nie będzie jedynym, który będzie próbował przekonać cię do powrotu do Wildlands”.

"Cokolwiek powiesz."

Wściekłość zmarszczyła brwi na jej nonszalanckie słowa, obracając je w głowie. Było w nich jakieś przesłanie. Znał kobiety na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że zawsze istnieją ukryte znaczenia, gdy kobieta zachowywała się tak, jakby to nie miało znaczenia. Sprytny mężczyzna nauczył się je rozszyfrowywać.

Zajął to kilka minut, a potem uderzył go jak piorun.

Piekło. Uznała, że był frywolnym flirciarzem. Mężczyzna, który dryfował z jednego łóżka do drugiego. I w tej chwili nie mógł powiedzieć nic, co kazałoby jej uwierzyć, że chciał czegoś więcej niż przypadkowego romansu. Oczywiście będzie musiał udowodnić swoją szczerą czynami.

Ponury uśmiech determinacji wygiął jego usta. „Możesz we mnie wątpić, Lucie, ale w końcu zaakceptujesz, że się mnie nie pozbędziesz”.

– To brzmi jak groźba – mruknęła.

Jego palce przesunęły się w górę, aż znalazły się zaledwie o cal od delikatnej krzywizny jej piersi. "Obietnica."

Zadrzała, sięgając, by wyłączyć Bluetooth. Wściekłość uśmiechnęła się. Mogła próbować odciąć się od niego tak bardzo, jak tylko chciała.

Nic, nawet jej uparta nieufność, nie powstrzyma go od uznania jej za swoją.

* * * *

Lucie udawała, że pochłania wszechogarniającą koncentrację na pokonywaniu pięciu i pół godziny jazdy do Bossier City. Nie żeby była na tyle głupia, by choć przez sekundę myśleć, że oszukuje Wściekłość. Oboje wiedzieli, że musiałyby być martwa, aby nie być świadoma mężczyzny o wzroście ponad sześciu stóp, który był tak mocno przytulony do jej pleców, że czuła każdy cal jego twardego ciała. To nie obejmowało nawet iskier świadomości, które iskrzyły między nimi. Nie byłaby zaskoczona, gdyby jej skóra była przypalona od gorąca.

Na szczęście udało jej się dotrzeć do celu bez awarii. Albo zatrzymanie motocykla, żeby zerwać ubrania Rage'a i mieć z nim swój zły sposób, co było o wiele bardziej prawdopodobne niż rozbicie się.

Zatrzymując motocykl przecnicę dalej, skinęła głową w kierunku dużego magazynu z widokiem na Rzekę Czerwoną.

„To jest to miejsce”.

Wściekłość zsiadła z roweru i zdjął kask, wpatrując się w ceglana konstrukcję, która z daleka wyglądała na opuszczoną. Lucie jednak nie przegapiła nowego ogrodzenia z ogniów łańcucha, które miało trzy metry wysokości i było zwieńczone drutem kolczastym. Albo kraty, które niedawno zostały dodane do okien. Ktoś nie chciał, żeby zabłąkani intruzi zaglądali do środka.

– Zostań tutaj, a ja to sprawdzę – mruknął.

Lucie położyła rękę na jego ramieniu. Gównno. Nie chciała, żeby wszedł tam sam.

„Powinienem iść z tobą”.

Odgarnął włosy niecierpliwymi palcami, wyraźnie pragnąc wyruszyć na polowanie.

– Zostajesz tutaj.

"Ale--"

„Jeśli chodzi o sprawy geeków, to ty rządzisz” – przerwał jej, ściągając jej hełm, by móc patrzeć na nią z bezlitosną miną autorytetu.

Przypadkowy czarodziej został zastąpiony śmiertelnym drapieżnikiem.

„Geekowe rzeczy?”

„Jeśli chodzi o polowanie na wroga, ja dowodzę”. Sięgnął, by ująć jej podbródek w dłoni, zmuszając ją do napotkania jego spokojnego spojrzenia. "Sprawa?"

Lucie zawahała się. Kiedy się zgodzi, da słowo, że utknęła w oczekiwaniu na niego, nawet jeśli jej instynkt krzyczał, że powinna z nim być. A jeśli wejdzie i nigdy nie wyjdzie? A jeśli naprawdę go straciła?

Ta myśl sprawiła, że jej serce ścisnęło się w panice.

Niestety wiedziała, że nie odejdzie, dopóki nie spełni jej obietnicy.

Uparty kot.

– Umowa stoi – przyznała niechętnie.

Łatwo wyczuwając, jak trudno było jej zaakceptować jego żądanie, Wściekłość pochylił się, by delikatnie musnąć wargami jej usta.

„Przyjdę po ciebie, kiedy będę pewien, że to bezpieczne”.

Sięgnęła do góry, by chwycić jego bluzę, a dziwne przeczucie przesunęło się wzdłuż jej kręgosłupa.

"Bądź ostrożny."

"Zawsze."

Zatrzymał się na tyle długo, by ukraść ostatni powolny pocałunek, zanim wyprostował się i pobiegł ulicą, pozostając w cieniu pobliskich budynków. Wstrzymała oddech, gdy dotarł do ogrodzenia i przeskalował je z płynną łatwością. Był szybki, ale nic nie wiedzieli o bezpieczeństwie wroga.

Kiedy biegł przez pusty parking i wszedł przez tylne okno, nie zabrzmiał żaden alarm, ale Lucie wiedziała, że to nic nie znaczy.

Wyczołgając się z roweru, Lucie schowała kaski, zanim wyciągnęła telefon. Chciała zadzwonić do Parisha i zapytać przywódcę Łowców, co wcześniej powiedział mu Rage. A co ważniejsze, chciała się upewnić, że wysłała wsparcie na wypadek, gdyby sprawy potoczyły się w piekle.

Zmarszczyła brwi, przewijając kontakty, czując dziwne ukłucie na środku pleców.

Wydawało się, że jest śledzona.

Ta myśl ledwie się uformowała, gdy wyczuła charakterystyczny zapach ludzkiego mężczyzny. Spoglądając w górę, obserwowała jak mężczyzna wyskoczył z okna na drugim piętrze i wylądował dokładnie przed nią. Nieznajomy miał na sobie spodnie moro i zieloną kurtkę henley, naciągniętą ciasno na jego nabrzmiące mięśnie. Jego twarz była kwadratowa o tępych rysach, a jego jasnoblond włosy były ściągnięte w krótki ogon na szyi.

Lucie skrzywiła się. Cholera. Nie potrzebowała piżma, które przywarło do ciała mężczyzny, by zdać sobie sprawę, że pił krew Pantery. Ten skok złamałby nogi przeciętnemu człowiekowi.

Wsadziła telefon z powrotem do kieszeni i przypięła sztuczny uśmiech do ust. Mężczyzna mógł wyssać się krwią Pantery, ale to nie dawało mu szans na prawdziwy interes.

S7

– Niezła sztuczka, ogierze – mruknęła, idąc do przodu. Jeszcze kilka stóp i znajdzie się w zasięgu uderzenia. „Po prostu czekałam na chłopaka, ale palant się spóźnia. Ponownie. Może powinniśmy--”

– Nie ruszaj się, suko – warknął mężczyzna, sięgając do kabury, żeby ją wyciągnąć... czy to była strzałka?

Zmrużyła wzrok. – Nie masz pojęcia, jaką mogę być suką – warknęła.

Wycelował pistolet w środek jej klatki piersiowej. „Ręce za plecami”.

Tak, jasne. Jakby zamierzała dać mu możliwość zakucia jej w te zamki błyskawiczne, które widziała zwisające z jego paska.

– Odpieprz się – warknęła, rzucając się do przodu.

Udało jej się owinać palce wokół jego grubej szyi, kiedy nacisnął spust i została trafiona małą strzałką. Natychmiast eksplodował w niej obezwładniający ból.

To nie był pistolet usypiający, który zakładała.

Zamiast tego strzałka była wypełniona malachitem, jedyną rzeczą, która mogła zdekapitować Panterę. Minerale nie tylko bolał jak

diabli, ale odciął jej połączenie z kotem, pozostawiając ją tak bezradną, jak ranny człowiek.

Cholera, cholera, cholera.

Niemal sparaliżowana trucizną pompującą jej krew, Lucie nawet nie podjęła walki, gdy mężczyzna złapał ją w pasie i przerzucił przez ramię.

– Zła mała koteczka – zakpił, klepiąc ją w tyłek. „Mam sposoby, by cię ukarać”.

Jej głowa odbijała się od jego pleców, gdy szedł ulicą i przez wąską bramę w ogrodzeniu z siatki. Lucie cicho jęknęła. Jechali do magazynu, w którym Rage tak niedawno zniknął. Mogła mieć tylko nadzieję, że był dobrze ukryty.

Wchodząc do budynku przez boczne drzwi, mężczyzna wniósł ją po metalowych schodach na strych na czwartym piętrze.

— Mam ją — zawołał jej porywacz.

Lucie wyczuła zapach dwóch kolejnych samców, obu ludzi, którzy użyli krwi Pantery, by wzmocnić swoją moc.

– Włóż ją do celi – rozkazał jeden z mężczyzn.

Rozległ się dźwięk ciężkich butów mężczyzny uderzających o podłogę z drewnianych desek, gdy została przeniesiona przez pokój i brutalnie wrzucona do klatki wykonanej z żelaznych prętów, która została przyciśnięta do ściany. Uderzyła o ziemię z łoskotem kości, wpatrując się w mężczyznę, który zatrzasnął i zamknął drzwi.

Zignorował jej wrzącą furie, odwracając się na pięcie, by skierować się w stronę dwóch mężczyzn, którzy stali obok długiego składanego stołu, załadowanego różnymi komputerami i sprzętem obserwacyjnym.

To była oczywiście tymczasowa konfiguracja. Z krokwi zwisały liczne sznury, monitory spoczywały na tanich podstawkach pod telewizory, a jedynymi miejscami do siedzenia były plastikowe krzesła ogrodowe. Po zakończeniu aukcji zamierzali spakować się do sklepu i uciec z Dodge. Albo Bossier City.

Pomimo bólu jej serce przyspieszyło.

To było dokładnie to, po co tu przyjechali.

Gdyby mogła wydostać się z klatki, mogłaby...

Jej myśli dobiegły końca, gdy jeden z mężczyzn podszedł do klatki, spoglądając na nią z wulgarnym upałem, od którego cierpła jej skóra.

– Ona jest ładną maleńką istotą – wycedził, a jego wąska twarz i szczupła sylwetka przypominały Lucie szczura. – Myślę, że mógłbym jej posmakować.

Lucie napięła się, przeklinając malachit, który nadal ją kaleczył. Nie była pewna, czy zdoła odeprzeć szarpnięcie, czy nie.

— Możesz się z nią zabawić później — warknął z wdzięcznością najstarszy z mężczyzn, wskazując na jeden z monitorów. „Najpierw potrzebujemy jej, by schwytała naszego nieproszonego gościa”.

Lucie wydała zduszony dźwięk, podchodząc do krawędzi klatki, by uchwycić obraz na monitorze.

Wściekłość.

Do diabła. Wiedzieli, że był w budynku. I zamierzali ją wykorzystać, żeby spróbować go schwytać.

Na zawołanie starszy mężczyzna, najwyraźniej lider trio, sięgnął po przycisk na srebrnym panelu umieszczonym pośrodku stołu.

– Pantera, wiemy, że tu jesteś – powiedział do staromodnego mikrofonu, a słowa rozeszły się echem po magazynie. „Podejdź do drzwi i uklęknij z rękami za głową, aż przybędzie mój strażnik”.

Lucie obserwowała monitor, jak Rage zatrzymał się zaskoczony, jego wzrok wzniósł się w kierunku sufitu pokoju, w którym stał, zanim zdjął kamerę skierowaną prosto na niego.

— No, teraz, to nie jest zbyt miłe — kontynuował człowiek szyderczym tonem. „Powinieneś być bardziej wdzięczny. W końcu mamy twoją śliczną towarzyszkę, bezpiecznie zamkniętą w swojej klatce, czekającą na ciebie. To było tak niegrzeczne z twojej strony, że zostawiłeś ją czekającą na ulicy. Każdy mógł przyjść i ją skrzywdzić.

Oczy wściekłości wypełniły się złotą furją jego kota. Nie mógł oddalić się od Wildlands, ale jego zwierzę dawało mu szybkość i siłę, z którą żaden człowiek nie mógł się równać. Właśnie dlatego wzięli Lucie jako zakładniczkę.

Cicho modląc się, by Łowca był na tyle sprytny, by uciec i czekać na wsparcie, Lucie skręcił się w żołądku ze strachu, gdy powoli uniósł ręce w geście poddania.

„Nie, Wściekłość” – wrzasnęła. "Wyjść."

Mężczyzna stojący w pobliżu klatki sięgnął przez kraty, by wałnąć jej pięścią w twarz, uderzeniem tak silnym, że złamał jej nos. Poczowała przyływ krwi, gdy upadła na bok, uderzając głową o podłogę. Osłabiona przez malachit, nie mogła walczyć z ciemnością, która natarła na nią.

Jej ostatnią myślą było to, że nigdy, przenigdy nikt się dla niej nie poświęcił...

Rozdział 6

Leżąc na środku klatki, Wściekłość przycisnęła swoje ciało do nieprzytomnej Lucie, w milczeniu kontemplując różne sposoby, w jakie zamierzał zabić swoich porywaczy.

Wyrwanie im gardeł zawsze było najłatwiejsze. Ale była pewna satysfakcja na myśl o powolnym zdzieraniu skóry. A może poczeka i pozwoli Lucie zdecydować, jak chciała, żeby zginęła.

To wydawało się sprawiedliwe, biorąc pod uwagę, że złamali jej nos.

Niski warkot zahuczał mu w gardle. Mimo że wyzdrowiała w ciągu ostatnich kilku godzin, nigdy nie zapomni, że po raz pierwszy zobaczył ją zwiniętą w stos z krwią spływającą po twarzy. Gdyby nie był w stanie wychwycić miarowego bicia jej serca, równie dobrze mógłby rozerwać trójkę ludzi gołymi rękami.

Zamiast tego pozwolił, by mężczyźni wepchnęli go do celi. Idioci. Dokładnie tam, gdzie chciał być.

Od chwili, gdy usłyszał ludzki głos przez interkom, wiedział, że będzie musiał zmienić swoje plany. Nie chodziło już o znalezienie tajemniczego człowieka i zmuszenie go do wstrzymania aukcji. Musiał dostać się do Lucie.

Koniec opowieści.

Na szczęście udało mu się szybko zadzwonić do Parisha, zanim przybył strażnik. Poprosił, aby pomocnicza Pantera, która była w

drodze do magazynu, pozostała w ukryciu w sąsiedztwie, dopóki nie odciągnie Lucie od ludzi.

Była, jak szybko ustalili, ich jedyną nadzieją na zatrzymanie aukcji.

Jego krótki czas z przywódcą trio przekonał go już, że drań nie zrezygnuje z szansy na zdobycie fortuny. Człowiek najwyraźniej poświęcił wszystko, aby dołączyć do Benson Enterprises. Jego reputacja jako legalnego badacza, jego miejsce w świecie akademickim i jego moralność. Teraz, kiedy wszystko się zawalało, miał obsesję na punkcie uzyskania tego, co mu obiecano.

Pieniądze. I dużo.

Parish dał mu czas do jedenastej wieczorem na ucieczkę ze swoim przyszłym partnerem. Potem nadciągali Łowcy. Co oznaczało, że Lucie miała mniej niż godzinę na przebudzenie się, zanim nadciągnęła kawaleria i stracili tę ostatnią okazję.

Chowając twarz w jej włosach, wdychał głęboko jej zapach pierwiosnka, jego kot przyciskał się do jego skóry, próbując pocieszyć swoją samicę. Potem, bez ostrzeżenia, poczuł, jak porusza się w jego ramionach.

"Wściekłość?" mruknęła ochryłym głosem.

Usiadł i ostrożnie wziął ją w ramiona, żeby móc ją ukołysać na kolanach. „Mam cię, kochanie”.

Zamrugnęła zmieszana, jej twarz wciąż była blada od malachitu, który pustoszył jej ciało. Chociaż trucizna wydostała się z jej organizmu, byłaby słaba przez wiele godzin.

„Gdzie jesteśmy...” Jej słowa ucichły, gdy zdała sobie sprawę, że siedzą pośrodku klatki.

Potem, zdumiewająco, poruszyła się, aż zdołała uwolnić rękę i uderzyć go w środek jego klatki piersiowej.

Wściekłość skrzywiła się. Nie dlatego, że bolało. Nawet przy pełnej sile nie mogła zadać większych obrażeń. Była Geekiem, nie Łowcą. Ale w czystym zaskoczeniu.

Może był szalony, ale spodziewał się wdzięczności za to, że przyszedł ją uratować.

Tylko maleńka.

"Po co to było?" zażądał.

Odwzajemniła mu gniewne spojrzenie. "Co do diabła jest z tobą nie tak?"

„Moja matka nic by ci nie powiedziała” – zapewnił ją. „Jeśli chodzi o nią, jestem doskonały”.

Przewróciła oczami, nie tak pod wrażeniem, jak powinna.

„Gdybyś był doskonały, nie byłbyś na tyle głupi, by poddać się wrogowi”.

Wzruszył ramionami. "Potrzebujesz mnie."

"Nie o to chodzi." Dała mu kolejny cios, ale wściekłość nie uszła śladu wrażliwości, który zmiękczył jej rysy. Nigdy nie miała nikogo, kto by się o nią naprawdę troszczył. Nie wiedziała, jak poradzić sobie z jego troską. „Twoim obowiązkiem jest ucieczka, aby móc powstrzymać sprzedaż badań”.

Chwycił jej twarz w dłonie, wpatrując się w nią z ponurą intensywnością.

– Nie mogłem z tobą ryzykować – warknął. „Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż twoje bezpieczeństwo”. Pochylił głowę, aż znaleźli się nos w nos. „Poświęcę wszystko, łącznie z moim obowiązkiem, aby cię chronić”.

Ich spojrzenia się spotkały, ciężar jego słów wibrował w powietrzu.

To była obietnica, której nawet Lucie nie mogła odrzucić jako jego zwykłych flirtów.

Oblizwała usta, u podstawy jej gardła pojawił się szybki puls. "Jesteś..."

"Co?" – podpowiedział, gdy jej słowa ucichły.

Emocje, które zwykle trzymała tak sztywno, powoli ściemniały jej oczy. Potrzeba, nadzieja i coś, w co Rage desperacko chciał wierzyć, to miłość.

– Niemożliwe – mruknęła w końcu, sięgając, by wplątać palce w jego włosy, składając zaborczy pocałunek na jego ustach.

Wybuchła w nim przyjemność.

To był pierwszy raz, kiedy zainicjowała pocałunek. To sprawiło, że

pieszczota była jeszcze słodsza.

Przesuwając palcami po smukłym łuku jej gardła, rozkoszował się dotykiem jej ust, gdy domagały się odpowiedzi. Głęboko w środku jego kot mruczał z zadowolenia, nawet gdy drżał z konieczności wyciągnięcia swojej samicy z klatki i powrotu do bezpiecznego Wildlands.

Podnosząc głowę, spojrzał na nią z lekkim uśmiechem. „Oczywiście jesteś niebezpiecznie uzależniony od mężczyzn, którzy są niemożliwi” – dokuczał.

Przewróciła oczami, ale nawet gdy jej usta rozchyliły się, by ukarać go za jego mądry komentarz, gwałtownie wciągnęła powietrze.

„Cholera, która jest godzina?”

Wściekłość sięgnęła po telefon komórkowy, który ukrył pod bluzą. Idioci nie zadawali sobie trudu, żeby go przeszukać, zanim wrzucili go do klatki.

„Zaraz po dziesiątej”.

Ześlizgując się z jego kolan, Lucie chwiejnie wstała, by rozejrzeć się po pustym strychu.

„Gdzie są ludzie?”

Wściekłość wyprostowała się, by stanąć obok swojej kobiety. Była zbyt uparta, by się na nim oprzeć, ale cholernie upewnił się, że jest wystarczająco blisko, by ją złapać, gdyby upadła.

– Lider właśnie wyszedł z pokoju – powiedział jej, wskazując głową w kierunku drzwi po drugiej stronie pokoju. „Pozostali dwaj pilnują na dolnym piętrze. Wydaje się, że sądzą, że po drodze może być inna Pantera.

Uniosła brwi. "Są tam?"

Pochylił się, by mówić jej prosto do ucha. Nie mógł być pewien, że nie byli monitorowani przez ukrytą kamerę.

– Czekają na mój sygnał.

Podążając za jego przykładem, utrzymywała swój głos na tyle miękki, że nie mógł go ponieść. „Więc dlaczego nie zasygnalizowałaś?”

„Potrzebowałem cię obudzić, żebyś mógł zatrzymać aukcję”.

Zamrugła, jakby zaskoczona tym, że zdołał zwalczyć swoje naturalne instynkty, by zapewnić jej uratowanie tak szybko, jak to możliwe. Mówił o jego absolutnej wierze w nią. Nie tylko jako komputerowy geniusz. Ale jako lojalna Pantera, która była gotowa podjąć ryzyko, by chronić swoją sforę.

Wyciągnęła rękę i położyła dłoń na środku jego klatki piersiowej, z głęboką wdzięcznością wyrytą na jej bladej twarzy.

– Właściwie mogę zrobić coś lepszego – obiecała, zerkając w stronę drzwi ich celi. „Ale na wypadek, gdybyś nie zauważył, jesteśmy zamknięci w klatce”.

„Mogę zająć się klatką”. Położył dłoń na jej dłoni, przyciskając ją mocno do miarowego bicia swojego serca. „Czy czujesz się na siłach, aby robić swoje?”

Powolny, złośliwy uśmiech oczekiwania wykrzywił jej usta. „Tak, myślę, że dam sobie radę. A co z ludźmi?”

– To moja rzecz – zapewnił ją. Unosząc jej dłoń, przycisnął usta do środka jej dłoni. "Gotowy?"

Uniosła się na palcach, by złożyć przelotny pocałunek na jego ustach, zanim cofnęła się z wyrazem determinacji.

„Gotowy” – powiedziała, wyraźnie oczekując, że zrobi coś „Jamesa Bonda”, na przykład otwórz zamek lub odkryje ukrytą dźwignię, która otworzy drzwi. Zamiast tego ruszył do przodu, by chwycić żelazne pręty i jednym potężnym przypiływem siły wyrwał drzwi z zawiasów. – Cholera, wściekłość – odetchnęła w szoku.

Wskazał na komputer. Ludzie mogli mieć ograniczony słuch, ale nawet oni nie mogli przeoczyć zgrzytu metalu. Mieliby tylko sekundy, zanim ich oprawcy rzucili się na strych.

„Koncentrujesz się na upewnieniu się, że informacje wywiadowcze się nie wydostaną. Upewnię się, że ci nie przeszkadzają.

Odwrócił się, by skierować się w stronę drzwi, ale zatrzymał się, gdy wyciągnęła rękę, by chwycić go za ramię.

„Wściekłość...” Jej słowa ucichły, jakby nie mogła zmusić ich do przejścia przez gulę w gardle.

– Wiem – mruknął cicho, pochylając się, by złożyć czuły

pocałunek na jej czole. – Wrócę po ciebie, Lucie. Przysięgam."

Nie dając sobie okazji, by zawahać się przed decyzją pozostawienia jej samej, by pracowała nad swoją magią z komputerami, przebiegł po drewnianych deskach i wymknął się za drzwi. Następnie, trzymając się stalowej klamki, gwałtownie ją przekręcił, blokując zamek, aby nikt nie mógł otworzyć drzwi, gdyby coś mu się stało.

Przynajmniej... żaden człowiek nie byłby w stanie go otworzyć.

S8

Pantera mogłaby wejść na strych i w razie potrzeby uratować Lucie.

Zatrzymując się, by dokładnie zbadać otoczenie, Wściekłość w końcu przeniosła się na dół po metalowych stopniach. Drzwi były jedynym wejściem na piętro. Dopóki zdoła zablokować schody, nikt nie dostanie się do Lucie.

Miał mniej niż sekundę, żeby rozejrzeć się po dużym, otwartym magazynie, zanim przez otwarte drzwi weszła zaciemniona postać, za którą szybko podążył jeden ze strażników.

„Co do diabła...” Przywódca ludzi zatrzymał się nagle, gdy w słabym świetle księżyca wlewającym się przez małe okno ujrzał Wściekłość. „Jak się wydostałeś?”

„Naprawdę myślałeś, że ta licha klatka zatrzyma pełnokrwistą Panterę?” – zadrwił, zakładając ręce na piersi z nonszalancją, która, jak miał nadzieję, zdenerwuje ofiarę.

Starszy mężczyzna skrzywił się, rozglądając się po pokoju. „Gdzie jest ta kobieta?”

Wściekłość wzruszyła ramionami. „Już uciekła”.

Zbir stojący za przywódcą odwrócił się w stronę drzwi. "Będę ją miał."

— Nie bądź idiotą — warknął przywódca, wskazując na schody. — Nadal jest na górze. Musimy ją powstrzymać, zanim będzie mogła zakłócić aukcję.

Zbir zmarszczył brwi. Najwyraźniej został zatrudniony ze względu na swoje przerośnięte mięśnie, a nie inteligencję.

„Powiedziałeś, że nie da się tego zatrzymać, kiedy już się zaczęło”.

— Nie, chyba że ktoś uzyska dostęp do mojego komputera — warknął przywódca. „Muszę się tam dostać”.

Zbir skinął głową, ponuro zerkając na Wściekłość, który błysnął szerokim uśmiechem.

„Nie wątpię, że masz ograniczoną moc mózgu, człowieku, ale czy naprawdę myślisz, że możesz zmierzyć się z pełnokrwistą Panterą?”

Mężczyzna zmrużył oczy, robiąc krok do przodu. „Nie boję się ciebie, zwierzoludzie”.

Wściekłość oparła się chęci przewrócenia oczami. Człowiek-zwierzę?

Cokolwiek.

— To twój pogrzeb — powiedział, jego usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu, gdy łobuz szukał broni, którą wepchnął za pasek dżinsów.

Niechlujny.

Ciasny materiał oznaczał, że nie mógł gładko wyciągnąć broni. To było wszystko, czego potrzebował Rage.

Z niskim warknięciem skoczył do przodu, chwytając mężczyznę za szyję. Jego palce zatopiły się w grubych mięśniach, unosząc ciężkie ciało z ziemi. Sięgając w dół, chwycił broń i rzucił ją w róg. Nie chciał przyciągać więcej strażników odgłosem wystrzałów.

Z oddali zdawał sobie sprawę, że starszy mężczyzna pędzi w stronę schodów, ale nie był na tyle głupi, by odwrócić uwagę od mężczyzny, który usiłował wyrwać się z żelaznego uścisku Wściekłości. Ten zbir mógł być człowiekiem, ale wstrzyknięto mu krew Pantery, co oznaczało, że był szybszy, silniejszy i bardziej wytrzymały niż normalny człowiek.

Ścisnąwszy jeszcze mocniej, ponuro pchnął mężczyznę na ścianę, starając się uniknąć kopnięć wymierzonych w jego kolana. Czy ten drań był półmułem? W tym samym czasie był zmuszony unikać potężnych pięści wymierzonych w jego twarz.

Jednak jego uścisk nigdy nie osłabł.

Mężczyzna chrząknął, a jego twarz przybrała dziwny odcień, gdy jego oczy powoli zaszklily się. Mimo to minęło kilka minut, zanim

wielkie ciało w końcu zwiotczało, a Wściekłość pozwoliła mu upaść na podłogę. Następnie, aby upewnić się, że zbir nie udaje, zrobił krok do przodu i kopnął go w twarz z taką siłą, że uderzył głową w ścianę.

Dobra, nie chodziło tylko o upewnienie się, że jest naprawdę nieprzytomny.

Chciał, żeby drań zapłacił za zranienie Lucie.

Na razie musiałyby wystarczyć pęknięty nos, rozcięta warga i wstrząśnienie mózgu.

Przekonany, że mężczyzna nie będzie się ruszał przez kilka godzin, Wściekłość zatrzymał się, by zaczerpnąć głęboki oddech. Poczł zapach drugiego strażnika dwa piętra niżej, bez wątpienia obserwującego wejście.

Co oznaczało, że musiał się martwić tylko o mężczyznę, który wspiął się po schodach i aktualnie dobijał się do drzwi na poddaszu, jakby to w magiczny sposób je otworzyło.

Wspinając się po schodach dwoma długimi skokami, patrzył z satysfakcją, jak człowiek odwrócił się, by spojrzeć na niego z rażącym przerażeniem. Zawsze było miło, gdy jego ofiara miała okazję żałować, że zrobiła sobie wroga z Pantery.

Przywódca oblizując usta, przycisnął plecy do drzwi i uniósł ręce w błagalnym geście.

– Słuchaj, nie ma powodu, dla którego nie moglibyśmy razem pracować – powiedział mężczyzna, a krople potu spływały po jego szczupłej twarzy. „Będzie mnóstwo pieniędzy do podziału”.

Wściekłość wykrzywił górną wargę z obrzydzeniem. „Myślisz, że zdradziłbym moich ludzi dla pieniędzy?”

"Co chcesz? Kobiety? Moc?"

W piersi Wściekłości zagrzmiął warkot. „Twoja głowa zamontowana na mojej ścianie”.

Mężczyzna potrząsnął głową. – Musi być coś...

Jego słowa urwały się, gdy drzwi nagle otworzyły się od środka, ukazując Lucie. Błysnęła uśmiechem, gdy dostrzegła Wściekłość i drżącego człowieka.

— Zrobione — powiedziała z rażąca satysfakcją.

"Gotowe?" Mężczyzna zbladł, gdy spojrzał ponad ramionami Lucie na swój stół ze sprzętem komputerowym.

Wściekłość nie zawracała sobie głowy zadawaniem pytań technicznych. To nie było tak, że miał zamiar zrozumieć mowę maniaków. Jeśli Lucie powiedziała, że to już zrobione... to zostało zrobione.

Tak proste jak to.

Co oznaczało, że nadszedł czas, aby zakończył swoją pracę.

Wyciągnął rękę i złapał mężczyznę za materiał jego designerskiej koszuli, brutalnie ciągnąc go po schodach i wyszedł z magazynu.

"Nie." Człowiek wiercił się, bezskutecznie usiłując wbić mu się w piętę, a Wściekłość zaciągnęła go po podłodze do długiego rzędu okien wychodzących na rzekę. – Możemy zawrzeć umowę – wychrypiał. „Po prostu powiedz mi swoją cenę”.

„Moja cena?” Szybkim ruchem wściekłość podniosła mężczyznę z nóg i jednym brutalnym ruchem wepchnął go przez najbliższe okno. „To moja cena”.

Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła i przeraźliwy krzyk, gdy mężczyzna wyleciał przez okno na parking poniżej. Wylądował z obrzydliwym łoskotem.

Poruszając się do przodu, Rage przyglądał się bezwładnej postaci, która leżała rozpostartego orła na chodniku, jego usta drżały, gdy patrzył, jak drugi strażnik wybiega z budynku, by spojrzeć na martwego przywódcę. Strażnik spojrzał w górę, by zobaczyć Wściekłość, jego twarz odbarwiła się, zanim pochylił głowę i uciekł jak prawdziwy tchórz.

Wściekłość pokręcił głową. Pantera, która otaczała okolicę, złapała idiotę, zanim zdążył uciec.

Co oznaczało, że jego praca została wykonana. Przynajmniej na razie.

Odsuwając się od okna, odwrócił się i zobaczył Lucie stojącą kilka stóp dalej, przyglądającą mu się z lekkim uśmiechem.

"Szczęśliwa teraz?"

– Jeszcze nie – przyznał, skradając się do przodu, by ciasno owinać ramiona wokół jej smukłych krągłości. Natychmiast jego

kot zamruczał z aprobatą, delektując się wiedzą, że jego kotka jest bezpieczna i dokładnie tam, gdzie powinna być. Przyciśnięty do jego ciała. Złożywszy pocałunek na czubku jej głowy, wciągnął głęboki oddech jej zapachu wiesiołka. „Ale zamierzam zabrać cię z powrotem do Wildlands i być bardzo, bardzo szczęśliwym.”

Epilog

Wściekłość obserwowała swoją kobietę z rosnącym poczuciem frustracji.

Okej, był zachwycony, widząc ją otoczoną przez tłum podziwiających Geeków, kiedy wyjaśniała dokładnie, jak udało jej się zniszczyć ponad sto systemów komputerowych, narazić dwie komórki terrorystyczne na bezpieczeństwo wewnętrzne i prawie obalić dyktatora małego kraju.

Zasłużyła na każde klepnięcie w plecy, nie wspominając o więcej niż jednym przeprosinach za to, że nie skontaktowała się z nią lata temu.

Ale wystarczyło.

To była
jego
kobieta.

Chciał spędzić trochę czasu z bliska i osobiście.

Bez wątpienia wyczuwając, że jest na skraju przepychania się przez tłum, który wypełniał długą salę konferencyjną na najwyższym piętrze siedziby Dyplomatów, Parish przesunął się, by stanąć u jego boku, kładąc mu rękę na ramieniu.

„Ona jest bohaterką” – mruknął cicho przywódca Łowców.

- Tak - Rage chętnie zgodził się, a jego serce wezbrało z dumy. „To był genialny pomysł, by złapać ładunek w pułapkę”.

Podczas gdy Rage miał do czynienia z ludźmi, jego genialny kumpel układał na aukcjach pliki z ukrytym kodem. To była pułapka, którą mógł stworzyć tylko haker.

„I jeszcze bardziej genialny, aby upewnić się, że wszyscy zostali wybrani jako najwyższa oferta. Każdy dupek biorący udział w aukcji został trafiony paskudnym wirusem, który stworzył

backdoora, którego Xavier mógł użyć do pobrania informacji z zaangażowanych komputerów przed wyczyszczeniem ich dysków twardych”.

Wściekłość zachichotała. „Xavier powiedział, że wycie bólu było niesamowite w Internecie”.

– A większość winić Benson Enterprises – powiedział Parish, a w jego złotych oczach błyszczała głęboka przyjemność. Wszyscy świętowali szansę na zadanie tak decydującego ciosu swoim wrogom. „Minie trochę czasu, zanim Christopher wyzdrowieje z tej ostatniej katastrofy”.

Wściekłość skrzywiła się. Żaden z nich nie byłby bezpieczny, dopóki nie wyśledzą tajemniczego przywódcy Benson Enterprises i nie położą mu kresu.

Na szczęście to był problem kogoś innego. Na dzisiejszy wieczór Rage zamierzał poświęcić się swojej pięknej partnerce.

Najpierw jednak pojawiło się pytanie, które go dręczyło.

– Powiesz mi, dlaczego wysłałeś mnie, żebym odnalazł Lucie, zamiast iść samemu? zażądał od swego towarzysza.

Parafia uśmiechnęła się. – Bo wiedziałem, że Lucie zawsze była tobą zafascynowana. Starszy mężczyzna przewrócił oczami. „Bogini wie dlaczego. Ale ponieważ zasługuje na szczęście bardziej niż ktokolwiek inny, kogo znam, pomyślałem, że spróbuję swoich sił w grze w amorka.

Wściekłość zmrużyła oczy. – Więc mnie wrobiłeś?

"Absolutnie."

Wściekłość nagle owinęła ramiona wokół wielkiego mężczyzny i uściskała go. – Jestem ci to winien, mój człowieku.

"Przestań." Parish odepchnął go z błyskiem satysfakcji w oczach. – I nie myśl, że nie odzyskam twojego długu.

"Później." Wyprostowując ramiona, Wściekłość przygotowała się do walki o drogę do boku swojego partnera. „Mam od dawna spóźnioną randkę z moją kobietą”.

Koniec

—

Killian

Rozdział 1

Nozdrza rozszerzyły się, zielone oczy zwęziły, Rosalie pobiegła przez polanę w kierunku granicy. Nad głowami księżyc w kwadrze był ledwo widoczny za smugą szarych chmur.

Nadciągała burza.

Z góry.

I od dołu.

Kot Rosalie uśmiechnął się z dziką groźbą, gdy zwolniła na tyle, by wpleść się w trójkę masywnych cyprysów. Większość Panter albo obawiała się prawdy o tym ostatnim — ludzi najeżdżających Wildlands — albo miała nadzieję, że zagrożenie po prostu zniknie, a Pantera znów zostanie pozostawiona w spokoju. Znowu ukryty. Ale nie Rosalie i jej kota. Szukali — mieli nadzieję — rozlewu krwi.

Rozlew krwi ludzkiej.

Wokół niej zawarczał grzmot, podsycając jej pożądanie. Każdej nocy zaczęła wędrować po tych ziemiach, na granicy. Od zmięzchu do wschodu słońca. Sam. To prawda, że nigdy nie zaczynała sama. To nie był sposób Łowcy. Zwykle umieszczano ją w grupie trzech osób. Ale nieuchronnie i wygodnie je zgubiła. Porzuciłem ich. Większość pozostałych Łowców lubiła patrolować w swojej dwunożnej formie; rozmawiali, dyskutowali o tym, co zrobili tego dnia, a także o strategii nocnej wachty. Rosalie nie była zainteresowana pogawędkami, planowaniem ani zakładaniem kobiecej postaci. W dzisiejszych czasach preferowała samotne polowanie i ochronną warstwę swojej pumy. Jej kot też to wolał. Jego serce było ciężkie i potrzebujące.

Ból.

Strata.

Miłosierny

Brzuch pумы skurczył się na myśl o masywnym złotym kocie i szerokim, sobolookim mężczyźnie, który był jej kochankiem, przyjacielem i... zbawcą. Czy patrzyli na nią z góry, obserwowali ją? Kot i samiec. Dwa oddzielne byty w zaświatach. Czy tęsknili za nią, tak jak ona za nimi?

Noc pochłonęła teraz niebo nad nami, a jego atramentowa czerń od czasu do czasu przerywana była jedynie szczeliną diamentowej błyskawicy. Uszy Rosalie nadstawiły się, łapiąc krzyki Bayona i Jazza około ćwierć mili dalej. Blisko wschodniej granicy. Szukali jej. Pewnie się o nią martwił. Wyglądało na to, że wszyscy Łowcy są, chociaż zapewniła ich, że nic jej nie jest. Że wybaczyła Hissowi, samcowi Łowcy, który pośrednio doprowadził do śmierci Merciera. Że odeszła. Nie wierzyli w jej kłamstwa. Och, ten wszechobecny wyraz troski na ich twarzach. To było irytujące jak diabli. Parish posunął się nawet do tego, że nalegała, by wzięta wolne. Powiedziała, że radzenie sobie zarówno ze śmiercią jej partnera, jak i traumą porwania, które prawie odebrało jej życie, było kluczowe dla jej zdrowia psychicznego i produktywności.

Ale Rosalie nie zrobiła wolnego.

Ona była w.

Zawsze w.

Tym bardziej, że wojna między ludźmi a Panterą nabrała rozpędu. I intensywność.

Zapach jej gatunku wdarł się do jej nozdrzy, gdy zbliżała się do zalewu. Otworzyła usta i głęboko odetchnęła. Nie Bayon i Jazz. Ani żadnego Łowcy, którego znała. Szept niepokoju przeszedł przez nią, gdy dźwięk pluskania zwabił ją bliżej. Kto będzie pływał o tej porze? Dwie Pantery... może kochankowie? Jej usta wykrzywiły się. To wszystko, czego potrzebowała tej nocy.

Głupie, bezmyślne koty. Zabawa w wodzie, podczas gdy wróg czai się tuż za naszymi granicami.

A czasami także w nich.

Porozmawiałyby im surowo. Albo jej pazury.

Szła przez gęste listowie, gotowa do skoku, by wystraszyć niektórych Geeków, Garniturów lub Uzdrowicieli. Ale znalazła tylko jedną Uzdrowicielkę. I coś zupełnie innego.

W tym momencie Rosalie przestała istnieć, a jej kot przejął pełną kontrolę, co ostatnio zdarzało się bardzo często.

— Kurwa, kobieto — warknął głęboki męski głos znad sennych wód zalewu. „Nie chcę cię skrzywdzić”.

Zmrużone oczy, rozszerzone nozdrza, nastawione uszy, kot Rosalie pozostał za porośniętym mchem cyprysem. Chciała skoczyć. Atak. Nawet nie wiedząc, co się dzieje. Nie obchodziło jej to. Nie. Kota to nie obchodziło.

Pachniało człowiekiem.

„Nie możesz tu przychodzić” — zawołała kobieta.

Nie. Nie kobieta, potwierdziła Rosalie Puma. Nie kobieta też. Jeden z uratowanych szczurów laboratoryjnych, które przybyły do Wildlands. Coś w połowie drogi między Panterą a człowiekiem. Rosalie zmrużyła oczy na kobiecą postać w wodzie. Pracowała z uzdrowicielami. Karen... tak miała na imię. Sama zasłużyła na pazury i kły, nawet za walkę z tym wrogiem.

W gardle Rosalie zahuczał niski, dziki warkot. Może mężczyzna nie był wrogiem

Karen

. Czy to było spotkanie kochanków? Czy szczur miał kochanka-człowieka?

"Zatrzymaj się!" Karen zawołała, gdy samiec odplynał od niej w kierunku brzegu. „Zginiesz, gdy tylko postawisz stopę na Wildlands”.

Puma Rosalie uśmiechnęła się.

A może nawet wcześniej

.

Jej kot wyskoczył z flory i pobiegł na brzeg. W momencie, gdy ciemnowłosa mężczyzna wyszedł z wody, zaatakowała. Zęby zatopiły się w mokrym T-shircie iz rykiem wściekłości wciągnęła go na omszały brzeg.

Ale nie był kruchym człowiekiem z martwymi instynktami. W ciągu kilku sekund odtoczył się i zerwał na równe nogi. Nie tracąc czasu, puma Rosalie wskoczyła na jego klatkę piersiową i odesłała go do tyłu. Przeklinając, odepchną ją, po czym ponownie stanął na nogi. Mokry, koszulka przylegająca do twardych mięśni,

przykucnął do pozycji bojowej. Głęboko niebieskie oczy szaleją na nią, szydzą z niej, jego usta są wykrzywione. Nie bał się w najmniejszym stopniu. Wiedział, jak walczyć. Został wyszkolony do walki.

Jej serce Pantera zatonęło, gdy jej kot się gotował.

Wiedział, jak walczyć z Panterą.

Warknęła i ponownie skoczyła na niego z wysuniętymi pazurami. Schylił się, po czym przewrócił ją na plecy. Odzyskanie trwało mniej niż pięć sekund i ponownie zaatakowała. Tym razem odwrócił się do niej twarzą i wysunął jej nogi.

Pierdol się, człowieku.

Szczur, Karen, był teraz na brzegu, a gdy grzmot grzmiał i błyskawica migotały na niebie, rozpaczliwie próbowała uspokoić sytuację. Ale zarówno puma Rosalie, jak i mężczyzna byli nieświadomi. Okrążyli się teraz, zmrużyli oczy, rozdęli nozdrza.

– Nie chcę cię skrzywdzić, kotku – powiedział ciemnym i niebezpiecznym tonem, gdy jego niebieskie oczy stwardniały. "Tylko chce zobaczyć"

Rosalie nie pozwoliła mu skończyć. Skoczyła do przodu i wyjęła go za kostki. Tym razem mężczyzna upadł. Całe sześć stóp i trzy cale mięśni i kości. Położyła go na plecach, a potem stanęła nad nim, przyszpilając go do zimnej ziemi. Przez kilka krótkich sekund wpatrywała się w niego w pochmurnym świetle księżyca w kwadrze. Każda jego część była twarda, od ust, przez oczy, aż po ciało. Był mokry, krótkie czarne włosy przykleiły mu się do głowy. I pachnące potem i zalewem. Niektóre kobiety mogą go nazwać... seksownym.

Rosalie nazwałaby go obiadem.

– Pieprzone koty – warknęła. Potem nogi Rosalie zostały nagle rozsunięte, ręce zacisnęły się na jej gardle i przewracano ją na plecy.

Przelała się przez nią panika i uwolniła pazury, próbując dotrzeć do jego ciała. Dowolny kawałek. Wychłostać do krwi. Ale nie. Bogini, nie. Był taki silny. Szokująco silny.

Próbowała odwrócić głowę, zacisnąć zęby na nim, w nim...

Pierdolić!

Unosząc się nad nią, z ogromnym, nieustępliwym ciężarem ciała przygniatającym jej kota, wpatrywał się w nią. Uważnie. Ciekawie. Z tymi niebieskimi oczami rekina. – Puszczę, Kotku – szepnął. „Jeśli schowasz pazury, zamknij usta i posłuchaj, co mam do powiedzenia”.

Nienawiść groziła pochłonięciem jej... pumy. Człowiek nie tylko żądał od niej rzeczy, ale on ją więził. Jej nozdrza rozszerzyły się. Jej puma nigdy nie odczuwała takiego pragnienia, by pobierać i konsumować krew. Jeśli ten drań myślał, że kiedykolwiek pozwoliłaby się ponownie uwięzić, był idiotą.

„Co myślisz, Kociaku?” powiedział, jego głos był niski ostrzegawczo, jego twarde ciało wbijało się w ciało jej kota. „Czy potrafisz się kontrolować?”

Rosalie obdarzyła go pumowym odpowiednikiem uśmiechu „pieprzyj cię”, a potem szybko i boleśnie uderzył tyłkiem w czoło.

Szok był natychmiastowy. Ból też. Zaklął, ale jego uścisk nigdy się nie zachwiał. Kim do diabła był ten człowiek? Że mógł ją powstrzymać? Śmiercionośna bestia Łowcy? Że mógł znieść ból, który zadała, i nie wycofać się?

I dlaczego nie wyczuła go, kiedy był na bagnach ze szczurem?

Gówno. Szczur

. Rosalie rozejrzała się. Odszedł. Nie do wiary. A może nie... Porzucił Panterę. Czego oczekiwała od hybrydy? Z czegoś, co rozwinęło się w tym cholernym laboratorium. Mercier rozerwałby tego człowieka na strzępy, a potem roześmiałby się, żywiąc się sercem drania.

Wnętrznosci pumy opróżniły się z bólu. Niestety emocje spowodowały, że nie tylko jej instynkty zwolniły, ale i męczyzna zdobył przewagę.

Wyciągnął jakiś rodzaj cienkiej liny z tylnej kieszeni i związał nadgarstki jej pumy. Ryknęła w zimne nocne powietrze dla swoich kolegów Łowców i walczyła z liną. Ale było za późno.

– Nie dajesz mi wyboru, Kociaku – powiedział. „Pobrałeś pierwszą krew. Nie dostaniesz kolejnej szansy, żeby mnie dotknąć.

Dotykać cię? O nie, człowieku. Zużyj cię, jest tym, czego chcę. Co będę miał, gdy odwrócisz się plecami. Albo wyeksponuj swoją szyję.

To prawda, że w tym momencie prawie niemożliwe było ochłodzenie, uspokojenie lub wyregulowanie pumy. Chciało tylko walczyć, uwolnić się, walczyć.

Zabij

. Ale Rosalie wepchnęła się teraz w jego mózg i wiedziała, że żadna z tych rzeczy się nie wydarzy, jeśli nadal będzie miotać się i warczeć. Wbiła się głęboko w siebie, do serca kota, próbując nakłonić pumę do zaprzestania walki. Ale odmówił jej. Teraz to był jej alfa. Był od tygodni. Prowadził program i nie wycofywał się ani nie udawał martwego. Nawet żeby zdobyć przewagę.

Gdy jej puma warczała, walczyła i wiła się na twardej, mokrej ziemi, mężczyzna napierał. Był szokująco silny i niesamowicie szybki. W niecałe trzydzieści sekund związał razem jej tylne łapy i przednie.

Panika przeszła Rosalie, gdy walczyła o ruch. Bycie związanym, zamkniętym. Przypomnił jej...

Łzy zadrapały jej gardło.

Tym razem jej
gardło. Nie pumy.

Nie. Zatrzymaj się i pamiętaj, gdzie jesteś. Dzikie tereny. Nie w tym...

„Kurwa, nie” warknął mężczyzna, jego oczy przeszukiwały jej, zanim przesunęły się po twarzy jej pumy. „Nie zamieniam się w to. Te kawałki gówna...”

Przeszył ją ból, kradnąc oddech. Pantera. Puma. Kim ona była? Jej oczy zacisnęły się.

O Bogini. Bogini, nie, proszę...

Ale i tak to się działo. Jej futro jeżyło, a kości zaczęły ją boleć. Bez jej zgody. Wzbudził się w niej dreszcz i poczuła, jak gruba skóra jej kota się kurczy. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy pazury, ostre i opiekuńcze, cofnęły się w zaczątki palców. Chwyła powietrze, zduszonym krzykiem w ciężkie wczesnozimowe powietrze.

— Cholera — powiedział mężczyzna.

Przez kilka krótkich sekund Rosalie leżała tam, naga, plecami do twardej ziemi, wciąż ze związanymi nadgarstkami i kostkami. W każdą inną noc będzie walczyła, starając się uwolnić, przeklinając i warcząc na intruza. Obiecuje mu długą, żmudną śmierć. Ale nie tej nocy. Upokorzenie, ból i żal przykuły jej ciało do ziemi,

usztyniły kręgosłup. Znowu była więźniem laboratorium.

Powoli uniosła powieki. Oszołomione, zdezorientowane, niemal winne niebieskie oczy błyszczały na niej. Trzymali ją przez chwilę, po czym zamrugali i zaczęli schodzić. Szybkie zamiatanie. W dół jej ciała, a następnie z powrotem. Ocenianie. Prawie... profesjonalny. A jednak Rosalie nie tęskniła za odłamkami ciepła, których nie zdążył się ukryć.

Nagi. Kobieta.

Nic jej to nie obchodziło. Nigdy nie była pruderią. Z futrem lub bez, była Panterą.

Gdy patrzył na nią, Rosalie oceniła swoją sytuację. Te liny nie otaczały już grubych kończyn pumy. Na jej kobiecych nadgarstkach i kostkach cewki były luźne. Nie zauważył. Jej umysł nabrał tempa.

Nie spuszczaaj wzroku z siebie, gdy powoli wysuwasz się z więzów

Wysuwając się centymetr po centymetrze z lin, wpatrywała się w niego. Pogardzała jego wyglądem. Jaki był wysoki – wszystkie twarde mięśnie, krótko przystrzyżone czarne włosy i arogancka twarz o ostrym kącie. Ale szczególnie pogardzała tymi niebieskimi oczami. Zmienili się zbyt szybko. Od pustego przez drapieżnego do rozważnego. Jakby miał duszę – albo, co gorsza, sumienie.

Rosalie wiedziała, że w Wildlands żyją ludzie. Dobrzy, porządni, życzliwi ludzie. Ale wszystkie były kobietami. Mężczyźni... cóż, każdy człowiek, którego знаła, był terrorem. Bezduśny. Sadystyczny. Zrobiłby wszystko, by dostać to, czego chciał, bez względu na to, kto stanął mu na drodze lub kto został ranny.

Jak nasz przyjaciel tutaj.

Teraz wolne kostki i nadgarstki Rosalie utrzymała swoją pozycję. Mężczyzna wpatrywał się w jej usta. Jakby był zahipnotyzowany.

Głupiec

. Z ledwie oddechem zaatakowała. Uderzyła kolanem w jego twarde brzuch w chwili, gdy dłoń wbiła mu się w podbródek. Pomruk bólu dotknął jej uszu, ale nie zatrzymała się. Ściskając go mocno, przetoczyła się mocno w prawo, a kiedy już był na plecach, opadła mu na klatkę piersiową i owinęła ręce wokół jego szyi, a jej kciuki natychmiast wbiły się w jego tchawicę.

Szok i wściekłość zarejestrowały się najpierw w tych niebieskich oczach, a potem, gdy jego oczy przesunęły się po jej ciele, do jej piersi, brzucha i seksu, zapłonęło pożądanie.

Pieprz się, człowieku

, pomyślała ponuro, nawet gdy jej ciało zdradziło ją falą świadomości seksualnej.

Nie rozumiesz tego. Ja. Kiedykolwiek.

Już nie związany, już nie więzień, to była najłatwiejsza zmiana na świecie. Od Rosalie z powrotem do jej pumy. A kot rządził. To była alfa. Przenosił gniew bez żalu. Pragnął krwi, a nie dotyku, smaku czy połączenia. To była ostateczna siła.

Kot wyszedł z rozmachem i warczeniem wściekłości. Pazury wbiły się w grube mięśnie, a usta otworzyły się, ukazując ostre, imponujące zęby – gotowe... tak gotowe.

Ale kiedy puma już miała zatopić kły w szyi mężczyzny, zamarła. Na głos.

– Nie, Rosalie.

Pan i władca.

Nie parafia. To spowolniłoby jej pumę, ale się nie zatrzymało. To był Rafał. Lider Pantery. A każdy mężczyzna i kobieta, bez względu na to, jaką przybrali, słuchali i byli posłuszni.

W gardle jej kota wibrował warkot. Nie chciał być posłuszny. Chciał zemsty.

- Odejdź teraz – kontynuował Raphael głosem tak cicho groźącym, że zatopił się w niej.

Rosalie, kobieta wewnątrz pumy, próbowała być posłuszna. Naprawdę. Wypróbowany. Ale to było...

- Mamy go, Rosalie – wyszeptał Raphael przy jej uchu.

Nie. Mam go. I chcę jego krwi.

Krew za krew.

Ostatnie słowa, jakie usłyszała, brzmiały: „Weź to”, zanim coś wbiło się w kark jej kota i została odciągnięta od człowieka, jej siła – ta niezawodna, nieprzenikniona siła – teraz zniknęła.

Rozdział 2

Wsparty na szpitalnym łóżku Killian patrzył, jak lekarz – czy jak tam ich tu nazywali... Uzdrowicielem? – zszywał go. Trzy dość głębokie rany klute na lewym ramieniu. Ten cholerny żbik.

Ten cholernie wspaniały żbik.

Killian natychmiast wymazał tę myśl z głowy. Nie było tam miejsca. Był w Wildlands z misją przetrwania. Nie zabawiać atrakcji. Zwłaszcza stworzeniu, które niecałe dwie godziny temu prawie wypatroszyło go jak rybę na brzegu zalewu.

Coś w nim zamigotało i spojrzał w górę. Przywódca Pantery znajdował się teraz w swoim szpitalnym pokoju, stojąc obok jednego ze strażników, którzy stacjonowali tu od czasu wprowadzenia Killiana.

Co do cholery
? Jak Killian go nie słyszał?

Cholera
... chociaż go wyczuł... czyż nie?

Killian potrzebował sekundy na ocenę mężczyzny. Wyglądał dokładnie tak, jak na zdjęciu. To znaczy ta z akt przechowywanych w laboratorium. Nie te w Internecie czy w gazetach. Wszystkie wyglądały na przerobione w Photoshopie. Jego rysy zostały złagodzone, przez co wyglądał mniej groźnie. Bardziej przystępny dla tajemniczego zmiennokształtnego z ukrytego świata zwanego Wildlands. Kot pozbawiony pazurów w garniturze od Armaniego. Ale prawda była taka, że ten facet był równie zabójczy, jak glock Killian, który zgubił na dnie zalewu kilka godzin temu. Może nawet bardziej.

- Więc – zaczął Raphael, podnosząc wzrok. Jego złote oczy były powściągliwe. – Powiedz mi, Killian O'Roarke. Dlaczego członek armii Stanów Zjednoczonych przekroczył granicę Wildlands i zażądał spotkania ze mną?

Mięsień zadrżał w szczęce Killiana, gdy wytrzymał spojrzenie mężczyzny. Jediną informacją, jaką przekazał uzdrowicielowi, który nad nim pracował, było jego imię. – Nie znam żadnego O'Roarke'a i nigdy nie twierdziłem, że jestem wojskowym.

Te oczy natychmiast zapłonęły. Najwyraźniej Raphael nie lubił

kłamstw ani gier. Albo zmarnowany czas. Odsunął się od ściany i podszedł do stołu egzaminacyjnego. Spojrzał na Uzdrowiciela. – W porządku, Billie?

Kobieta o ciemnych, krótkich włosach i bluszczowozielonych oczach skinęła głową. "Prawie skończone."

– Wszystko w porządku – powiedział Killian, nie podobała mu się pozycja, w której się znajdował. Leżąc na plecach, podczas gdy przywódca Pantery stał nad nim. „Jestem wyjątkową gadką”.

– Och, tak – odpowiedział Billie z ciężkim sarkazmem, trzymając go w miejscu. „Jesteś prawdziwym super żołnierzem”.

Jej słowa sprawiły, że jego usta się wykrzywiły. Nie miała pieprzonego pojęcia. „Nie jestem żołnierzem”.

- Może już nie - powiedział Raphael. – Ale byłeś.

Wzrok Killiana uniósł się i utkwił w mężczyźnie.

– Wszystko w tobie mówi o siłach zbrojnych, panie O'Roarke. Budowa, postawa, postawa bojowa i technika. I jeszcze tatuaż na twoim ramieniu.

Usta Killiana zacisnęły się. „To nie ma nic wspólnego z wojskiem”.

Blade brwi uniosły się. — Czyż nie?

Co do cholery? Ten mężczyzna nie mógł wiedzieć... Killian cofnął rękę w chwili, gdy Uzdrowicielka skończyła ostatni szew. „Skończyliśmy. Muszę sam porozmawiać z twoim przywódcą.

– Nie, nie jesteśmy, ty uparty dupku – odparła Billie, posyłając mu zielonookie spojrzenie. „Potrzebujesz balsamu”.

- Nie kłóciłbym się z nią - wtrącił Raphael. - A właściwie z żadną kobietą Pantery. Po prostu skończysz z...

"Ślady pazurów?" Dostarczył Killian.

Usta Raphaela drgnęły.

"Jeśli masz szczęście." Billie prychnęła, kładąc mu trochę mazi w ramię, po czym szybko go zabandażowała. – Przy okazji, nie ma za co – dodała, wstając i wychodząc z pokoju.

– Twoje kobiety są... interesujące – powiedział Killian, gdy drzwi

się zatrzęsęły.

– Kobiety – poprawił Raphael. – I tak, są.

„Wyjątkowo silny. Pogrubienie. Ta... Rosalie. Powąchał, przypominając sobie, jak ta kobieta –
kobieta

– zakrwawiła go i usiadła na nim nago, bez cienia strachu czy zakłopotania. „Zdecydowanie piękne, ale zupełnie nie kontr...”
S10

– Nie mów o niej. Oczy Raphaela i jego ton były teraz poważne. –
Przez co przeszła, wolno jej...

Brwi Killiana zmarszczyły się, gdy samiec się odciął. „Co ona przeszła?”

A dlaczego w ogóle mnie to obchodzi? Może dlatego, że chcesz jakiegoś powodu, poza tym, że nienawidzi ludzi, za to, jak bardzo była wobec ciebie dzika.

Przez sekundę Raphael wyglądał na wkurzonego na siebie za to, że cokolwiek powiedział. Potem na jego twarzy pojawiła się wymuszona maska swobody. – To naprawdę nie twoja sprawa, panie O'Roarke. Ale już. Powiedz mi. Czego chcesz? I dlaczego nie pozwoliłem mojemu Łowcy wypatroszyć cię na bank?

„Myślę, że na to pytanie musimy odpowiedzieć oboje, ale pójdę pierwszy. Potrzebuję twojej pomocy.”

„Nie oferuję pomocy ludziom, którzy wędrują po mojej ziemi. Nigdy więcej.”

Killian wypuścił ciężki oddech. Spojrzał na strażników, o których wiedział, że nigdzie się nie wybierają, po czym odwrócił się do Raphaela. „Gdybym był tylko człowiekiem, nie wędrowałbym po twojej ziemi”.

Coś, co nie wydawało się zaskoczeniem, zamigotało w oczach Raphaela. "Co ty mówisz? Jesteś człowiekiem, panie O'Roarke. Czuję cię."

– Ale to nie wszystko, co czujesz, prawda?

— Jesteś wojskiem — powiedział cichym głosem.

– Był – zgodził się Killian.

Oczy Raphaela zamknęły się tylko na sekundę. Ból wystąpił na jego twarzy, w ustawieniu szczęki i bruździe na czole. Kiedy w

końcu otworzył je ponownie, nie był to ból, który widział tam Killian, ale zabójcza puma Raphaela. „Więc oni to zrobili”, wydusił.

Szczęka Killiana zacisnęła się. Pantera wiedziała o planach, jakie tajna grupa Black Ops działająca w wojsku miała stworzyć armię superżołnierzy. Oczywiście, że wiedzieli. A przynajmniej ich przywódca.

„Powiedziano mi, że to terapia na jakiś przewlekły zespół stresu pourazowego, przez który przechodziłem” – wyjaśnił Killian przez zaciśnięte zęby. „Zastrzyki. Izolacja. Terapia. Ale każdego dnia czułem się bardziej zły, bardziej wojowniczy. A w nocy śniłem...” Zaklął pod nosem.

"Co?" Rafał pchnął.

„Że byłem tą masywną czarną pumą”.

Pod prawym okiem lidera pulsował mięsień. „Ile zastrzyków ci zrobili?”

– Dwanaście, zanim uciekłem i przybyłem tutaj.

- A ty przyszedłeś tutaj, ponieważ... - zaczął Raphael ostrym tonem. "Co? Myślisz, że jesteś teraz jednym z nas? Że należysz tutaj?"

Gniew ciągnął się we wnętrznościach Killiana. Ten sam gniew, który czuł w laboratorium. „Jestem tutaj, komandorze, bo nie chcę być jednym z was”.

Raphael wpatrywał się w niego.

– Jestem tutaj – kontynuował Killian. – Bo chcę, żebyś wziął wszystko, co we mnie włożą... na zewnątrz.

Raphael otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zanim to zrobił, drzwi do sali egzaminacyjnej otworzyły się gwałtownie. Mężczyzna z mnóstwem tatuaży i kolczyków, ubrany w fartuch laboratoryjny, wszedł do środka. A tuż za nim – cholera jasna – był nikt inny jak Kitten, czyli Rosalie.

Aka, ten, który prawie wypatroszył mu tyłek.

Przebłysk pamięci zaatakował mózg Killiana, gdy usiadł na łóżku. Ziemia przy zalewisku. Ona na plecach. On na

plecach. Nagie, spoczone, kuszące ciało...

— Przepraszam, Raph — mówił wytatuowany facet. „Nie mogłem jej powstrzymać”.

– W porządku, Jean-Baptiste.

Jean-Baptiste uniósł brwi, jakby na pewno? Jest super wkurzona . Ale po otrzymaniu skinienia głowy od Raphaela, odwrócił się i wyszedł.

– Rosalie? – zaczął Rafael.

Killian odwrócił się, by na nią spojrzeć, przesunął wzrokiem od czubków jej czarnych bojowych butów, w górę jej odzianych w dżins nogawek, do krótkiego ciemnoszarego swetra, który odsłaniał całe jej zgrabne brzucha. Była doskonałością fizyczną. Padnij martwy. Dick do kamienia. Szkoda, że była zdecydowana go zabić.

Jego wzrok wylądował na jej twarzy. Skóra jak porcelana, włosy koloru porannego słońca, zielone oczy, które próbowały wysssać twoją duszę, i różowe usta, które były gotowe ją połknąć.

– Nie do wiary – wydusiła, zmruczając oczy na przywódcę swojego gatunku.

"Co jest?" – zapytał spokojnie Raphael.

Wycelowała palec w stronę Killiana. — Zatrzymujesz go, prawda? Panie

...

Brwi mężczyzny uniosły się. „Trzymasz go? On nie jest zwierzakiem, Rosalie.

– Cholera, nie jest – odparła. „On jest wrogiem. Kurwa mnie zaatakował!”

– Dobra, chodź – przerwał Killian. – To ty mnie zaatakowałaś. Wyrwałem mój tyłek prosto z wody. Stałem plecami do ziemi, pazury w ciele. Myślę, że będziesz dumny z tego faktu.

Jej oczy skierowały się na jego, szmaragdowy ogień spływał na niego. „Pycha wiąże się z dobrze wykonaną pracą, człowiek”. Jedna blada brew uniosła się do góry. „Wciąż oddychasz”.

– Rosalie – ostrzegł Raphael.

– Na razie – dodała.

Usta Killiana wykrzywiły się w uśmiechu. „Taka wrogość”.

Szydziła.

„On nie jest zwierzakiem” – potwierdził Raphael. – I nie jest więźniem. Ale... pozostanie pod strażą, gdy kilka spraw wyjaśnimy.

”
Nie

jesteś więźniem?” powtórzyła oszołomiona.

"To co powiedziałem."

Killian zwrócił się do mężczyzny. Nie mówił Rosalie o zastrzykach. O powód, dla którego Killian tu był. Czemu? Czy druga Pantera nie wiedziała, co się dzieje? O programie super żołnierza?

– Dobrze – powiedziała stanowczo.

"Cienki?" – powtórzył Killian, ponownie odnajdując jej wzrok. „Walka już się skończyła?”

Zignorowała go i spojrzała na Raphaela. – Będę go pilnować.

Raphael praktycznie parsknął. – Nie sędzę.

Jej usta wykrzywiły się. Miała bardzo seksowne usta. –
Potrzebujesz kogoś przy nim.

- Mam tu dwóch osób - powiedział Raphael, wskazując za sobą męskich strażników.

— To Garnitury — powiedziała, jakby to wszystko wyjaśniało. –
Potrzebujesz do tego Łowcy. Dlaczego nie ja?"

Rafaël odetchnął. „Szczzerze, nie sędzę, że jesteś wystarczająco stabilny”.

Jej wyraz twarzy się zacisnął i uniosła podbródek o cal. "Co to miało znaczyć?"

– Zabijesz go. Słowa były proste. Uczciwy. Oczywiste. A Raphael nie pozwolił jej na kontratak. „Ma informacje, których potrzebujemy. Tego potrzebuję."

Pociągnęła nosem zniesmaczona. „Nie wszyscy”.

Lider Pantery nie odpowiedział. Jego oczy były dziwnie miłe, gdy patrzył na nią. Killian zastanawiał się, czy szerokość, którą jej dawał, wynikała z tego tajemniczego czegoś, przez co przeszła.

Jej ramiona opadły. „Nie rozumiesz?” kontynuowała, jej ton był teraz łagodniejszy. — Ludzie mają nas w dupie, Raph. Albo o dzieleniu się z nami czymkolwiek. Chcą tylko nas zniszczyć. Ciągłe ich tu wpuszczasz. Dając im szansę. Praca z nimi. Kiedy każesz im zapłacić?

– Twój gniew jest zrozumiały, Rosalie, ale...

„Nie wciskaj mi tego gówna”. Nie powiedziała tego z jakąkolwiek groźbą. Ale tym razem Raphael nie zamierzał pozwolić, by jej bunt przesiąkł.

– Uważaj na siebie, Hunterze. Jego oczy pociemniały. — Wierzyłem, że kiedy przyszedłeś do mnie, by wybaczyć Hissowi, puściłeś...

– Hiss to Pantera – wtrąciła Rosalie.

Killian usiadł jeszcze wyższy. Kim był ten... Syk?

„Pokazał mi to, kiedy włamaliśmy się do laboratorium”. Jej oczy przesunęły się po Killian. „Nie mam przebaczenia dla niczego ludzkiego”.

Zaciśnięte szczęki, Raphael skinął głową. "Więc idź. A to zostaw mnie.

– Nie – wtrącił Killian.

Oboje odwrócili się, by na niego spojrzeć. "Co?" – zapytał Rafael.

"Chcę ją." Słowa wysunęły się z jego języka jak miód. Wolno i łatwo. Jego oczy spotkały się z Rosalie. – Jeśli nalegasz, by ktoś mnie śledził, chronił mnie, kiedy tu jestem, to chcę jej.

Lider przeklął, niski i czarny. „Nie mogę na to pozwolić. Chce twojej krwi.

Killian roześmiał się. – Jestem pewien, że nie tylko ona. Przynajmniej jest szczerą. Wiem, gdzie ona stoi.

Zielone oczy zamigotały z gorąca, ale nie mógł powiedzieć, czy

chodziło o zainteresowanie seksualne, czy o możliwość pozostawienia go samego i wycięcia jego serca zębami jej pumy.

– W takim razie załatwione – powiedziała, jej usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Nic nie jest ustalone, dopóki nie powiem, że jest – odparł Raphael stanowczo. – Rosalie, jeśli ten człowiek zginie, nie będziesz mogła pozostać w Wildlands. Rozumiesz mnie?"

Sapnęła i odwróciła się, by spojrzeć na przywódcę swojego gatunku.

„Czy chcesz podjąć to ryzyko?” on zapytał.

Jej szczęka zacisnęła się, ale skinęła głową.

– Potrzebuję twojego słowa, Hunter – naciskał.

– On nie umrze, Raphaelu. Daję słowo."

Ale może poczuć trochę bólu

, powiedziały jej oczy.

Killian potrafił znieść ból. Mógłby nawet się tym cieszyć, gdyby pochodziło od niej.

– I – powiedział Raphael, gdy odwracała się w stronę Killiana – nie ma pumy.

Odwróciła się do niego z szeroko otwartymi oczami i rozszerzonymi nozdrzami.

„Kiedy jesteś wokół niego, kot jest w klatce”.

Jej twarz poczerwieniała. "Czemu?"

– Wiesz dlaczego – stwierdził dosadnie, wzbudzając ciekawość Killiana. O co chodziło? Tyle tajemnic otaczających piękną i przerażającą Rosalie. „Teraz zabierz go do domku w ogrodzie”.

– To bardzo blisko twojego domu – powiedziała, wyglądając na zdezorientowaną. „Dlaczego nie jedna z bezpiecznych jednostek?"

– Weź go, Łowco.

Warknęła cicho. "Cienki. Pójdź za mną, człowieku.

Kiwając głową przywódcy Pantery, Killian chwycił swoją wyschniętą już koszulę i zsunął się z łóżka. Gdy Rosalie wyszła przez drzwi pewnym krokiem, jej tyłek kołysał się z boku na bok,

myśl wpadła mu do głowy, zanim zdążył ją powstrzymać.
Iść za Tobą? Gdziekolwiek, kotku. Gdziekolwiek, kurwa, gdzie.

Rozdział 3

Była w domku ogrodowym tylko raz. Znajdował się około akr od dwupiętrowego przedwojennego okresu przedwojennego Raphaela i jego kolegi Ashe'a i był pełen winorośli, kwiatów i późnych pomidorów wspinających się po balustradach werandy. Ostatnią mieszkanką była starsza kobieta, która trzymała się głównie dla siebie i uwielbiała wszystko, co zielone i rosnące, więc zewnętrzna część małego dwupokojowego domku wydawała się być zbudowana prawie w całości z mchu i balsamu pszczelego. Pod osłoną nocy zapach wszystkich żywych istot był odurzający.

Ale Rosalie pachniała tylko człowiekiem.

„Czy naprawdę zamierzasz stać całą noc przed domem?”

Odwrócona tyłem do drzwi wejściowych, Rosalie wpatrywała się prosto przed siebie, przez długą przestrzeń oświetlonego księżycem podwórka. Ludzki mężczyzna próbował nawiązać z nią kontakt, odkąd przybyli godzinę temu, tym razem podchodząc do otwartego okna, aby z nią porozmawiać.

– Musisz być głodny – dodał.

Nic nie powiedziała. Tak jak nic nie powiedziała, kiedy Raphael, Genevieve i Lian przynieśli jedzenie i zaopatrzenie. Podczas gdy przywódca Pantery rozmawiał z Killianem, kobieta w garniturze i Łowca próbowali jak diabli nie tylko dyskutować o człowieku, ale także skłonić ją do zrzeczenia się stanowiska jego strażnika. Lian nawet zaproponował, że zajmie jej miejsce. Powiedział, że którykolwiek z Łowców to zrobi. Ale odmówiła, kręcąc głową.

Myśleli, że się złamie. Ulegnie pragnieniu ludzkiej krwi pumy i zostanie po to odesłana z Wildlands. Zrozumiała ich zmartwienie i doceniła ich troskę. Ale nikt „nie zajmował się” Rosalie oprócz Rosalie.

— Tutaj jest wielka rozpiętość — zawołał człowiek.

Przewróciła oczami. Zapomnij o ludzkiej części – ten mężczyzna zirytuje ją, że go zabije. – Nie, dziękuję – wykrztusiła. – Chyba że

ofiarujesz mi swoją krew.

„A jeśli jestem...?”

„W takim razie umrzesz przed deserem”.

– Wiesz, że właśnie się uśmiechnęłaś, kiedy to powiedziałaś, prawda?

Jej usta drgnęły. Ponownie. „Nie wątpię w to”.

Wypuścił oddech. "Daj spokój. Zjedz ze mną."

"Nie."

– Rosalie...

Jej głowa szybko się obróciła i syknęła na niego. – Nie nazywaj mnie tak. Nie możesz mnie tak nazywać.

Wcale nie był zrażony jej okrucieństwem. „W takim razie jak mam cię nazywać?” Jego grube, ciemne brwi uniosły się. "Łowca? Kochanka?" Uśmiechnął. "Kotek?"

Och, puma tak bardzo pragnęła... „Słuchaj, człowieku. Nie wejdę tam i nie będę jadła z tobą. Okres. Koniec dyskusji."

"W porządku." Wzruszył ramionami, po czym wyszedł przez okno i zniknął w domu.

Wreszcie. Odetchnęła z ulgą. Nie lubiła przebywać z nim. Nie tylko dlatego, że był człowiekiem, jeden z nich

... Ale ponieważ, niestety, uznała go za atrakcyjnego. Potrząsnęła głową.

Bardzo atrakcyjna

. Kiedy mówił, obserwowała, jak poruszają się jego usta.

Bogini, nie zasługiwała na oddychanie. Po raz piąty od czasu opuszczenia Medycyny zadała sobie pytanie, dlaczego to robi. Strzeż człowieka. Dlaczego na to nalegała. Zwłaszcza po tym, jak Raphael kazał jej przysiąc, że go nie skrzywdzi. Cóż, tak naprawdę obiecała, że go zabije. Ale jedno z pewnością prowadziło by szybko do drugiego, prawda?

Dlaczego nie odeszła zaraz po tym, jak przywódca ogłosił, że człowiek zostaje? Powinna patrolować granicę, szukając ich więcej. Grupy z nich. Wrogowie Pantery.

Wtedy siatkowe drzwi przycisnęły się do jej pleców i natychmiast odwróciła się, jej puma była gotowa do skoku.

Dziewczyna w dół. Nie wyrzucisz mnie z domu. Nie dzisiaj.

– Robisz sobie przerwę, człowieku? warknęła, gdy drzwi się otworzyły i wyszedł Killian.

– Zdecydowanie na werandę – odparł, przechodząc obok niej z parsknięciem.

Patrzyła, jak szedł do wyblakłej, kwiecistej kanapy z małym stolikiem przed nią i przygotowywał kolację. Kolacja dla dwojga. Miał na sobie nowe ciuchy, które przyniósł Lian: dżinsy i niebieską koszulkę Guns N' Roses. To prawda, że ten mężczyzna nie był samcem Pantery, ale z pewnością dorównywał rozmiarem jednemu. Od jego wzrostu, przez wypukłe bicepsy, po sposób, w jaki koszula przylegała do twardego brzucha i jak ciasny jego tyłek wyglądał w tym dżinsach.

Jej usta wykrzywiły się z obrzydzeniem. Ale w tym samym czasie jej brzuch się rozgrzał.

Nie. Tylko... nie

. – Nie możesz opuszczać rezydencji, człowieku.

„Nie wiem, jak dzielisz majątek tutaj, w swoich Wildlands, ale skąd pochodzę, to nadal jest rezydencja”.

"Skąd pochodzisz." Powąchała. — Mają teraz werandy przytwierdzone do laboratoriów Locke'a, prawda?

„Kim jest Locke?”

Przewróciła oczami. "Proszę."

Przez chwilę nic nie mówił. Nalewał lemoniadę do szklanek. Ale kiedy usiadł, powiedział: „Iowa”.

"Co?"

Odwrócił się, by na nią spojrzeć, te niebieskie oczy irytująco przyjazne. – Jestem z Iowa. Pierwotnie. Rodzina rolnicza. Głównie soja”.

S11

Patrzyła na niego. Nie chciała tego wiedzieć. Wszystko z tego. Informacje osobiste. Sprawiało, że jeden był słaby i podatny na atak. Już nigdy nie będzie słaba. Zaburczało jej w brzuchu.

– Och, daj spokój – powiedział. „Twoje ciało jest w stanie

buntu. Ten smażony kurczak jest pyszny. I to cię utrzyma, dopóki nie pojawi się coś bardziej ludzkiego.

Szydźła z niego. „Jedynym człowiekiem, którego jestem zainteresowany jedzeniem, jesteś ty”.

Rosalie nie zdawała sobie sprawy, jak to brzmiało, dopóki usta mężczyzny nie wygięły się w jednym z najseksowniejszych uśmiechów, jakie kiedykolwiek widziała. Potem chciała po prostu zwinąć się w kłębek i stoczyć się z ganku.

Ale oczywiście, że nie. Uniosła brodę i powiedziała arogancko: „Wiesz, co mam na myśli”.

Jego niebieskie oczy błysnęły. „Boisz się podejść zbyt blisko mnie”. Pokiwał głową. "Zrozumiałe."

"Nie. To nie to. W ogóle."

"Jesteś pewien?" Uśmiechnął się, po czym zaczął wydawać ciche odgłosy cmokania.

Potrząsnęła głową i westchnęła. „Jesteś bardzo denerwujący”.

Nie powstrzymało go to przed kontynuowaniem.

„Ponadto jest to naprawdę nieodpowiednie, gdy faktycznie jesz kurczaka”.

Jego uśmiech poszerzył się tylko, gdy cmoknął.

„Och, dobrze!” pochyliła się, podeszła i złapała udko kurczaka ze stołu. „Zjem, jeśli przestaniesz”.

Zrobił to, po czym poklepał siedzenie obok siebie. – Chodź, Hunter. Nie ugryzę”.

— Oczywiście, że nie — powiedziała, rozdzierając kurczaka, nie ruszając się z miejsca. Głodowała. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo głoduje. „Jesteś człowiekiem o słabej krwi”.

Rzucił jej boczne oko. „Kto cię związał i na plecach w niecałą minutę.”

Spojrzała na niego.

Uśmiechnął. Ponownie. „Czy mogę cię o coś zapytać, Kociaku?”

„Łowca jest w porządku”.

Wydał wargi przez krótką sekundę, po czym powiedział: — Rozumiem niechęć ludzi, teraz, kiedy wasz świat został zniszczony, a oni są przepelnieni ciekawością i strachem. Rozumiem nieufność. Ale twoja nienawiść jest głęboka. Głęboka krew. Czemu?"

Jej wnętrzości zacisnęły się. „Podaj mi lemoniadę”.

Zrobił to, ale nie przestał odpowiadać na pytania. „Raphael nawiązał do czegoś... czegoś, przez co przechodzisz.”

Rosalie sięgnęła po herbatniki, chociaż jej żołądek był ściśnięty. "Masz rację. To jedzenie jest dobre”.

Powąchał. "Dobra. Rozumiem. Nie moja sprawa."

Cholera prawda, że nie. Ale nie tylko to, odmówiła osobistego kontaktu z tym człowiekiem. Była to pierwsza zasada pilnowania więźnia, którą w zasadzie był. Nie pytasz ani nie odpowiadasz na nic, co mogłoby narazić Cię na bezbronność.

Ale kiedy skończyła herbatniki, złamała tę zasadę. „Więc dorastałeś na farmie?"

– Tak – powiedział, odgryzając kęs jabłka. "Pokochałem to. Plener, mile i mile lądu. To było proste”.

„Brzmi całkiem idealnie.”

Pokiwał głową. "Był."

„Więc dlaczego odszedłeś?"

I udać się do laboratorium Locke'a? Chwała? Pieniądze?

„Moi rodzice zginęli w wypadku w mojej ostatniej klasie liceum. Po ukończeniu studiów po prostu nie chciałem zostać, wiesz? Byli jedyną rodziną, jaką miałem i byłam samotna...”

Jej serce zacisnęło się trochę. Strata była naprawdę czymś, co dzielili. "Przykro mi."

Pokiwał głową. „Sprzedałem to miejsce miłej rodzinie. Potem wstąpiłem do wojska”.

Głowa Rosalie obróciła się tak szybko, że omal nie dostała bata. Cała miękkość i zrozumienie zniknęły, spojrzała na niego. Jego szczeka była zacisnięta, jakby wiedział, że to, co właśnie powiedział, będzie kontrowersyjne.

Kontrowersyjny? Spróbuj oburzające!

„Jesteś żołnierzem?” wydusiła, a jej apetyt już zniknął. To było. Domyślała się tylko, że może pochodzić z jednego z laboratoriów Locke'a, ale to... - Czy Raphael wie?

"TAK."

Gównu. Dlatego przywódca chciał, żeby ten człowiek został. Potrzebne wszystkie informacje. "Dlaczego tu przyszedłeś? Czego chcesz od Rafaela? Od nas?"

Odwrócił się, by na nią spojrzeć. Jego oczy były teraz zamknięte. Wracając do rekina, który nic nie dawał. – To sprawa między Raphaelem a mną. Na razie. Jeśli chce, żeby ktoś się dowiedział, powie mu.

Ktoś

? „Nie jestem tylko kimś”. Wstała. — Jesteś ich częścią — warknęła. – Te dranie. Pierdol się!” Bogini, jej kot pchał się, by się wydostać. I chciała na to pozwolić. Niech puma się tym zajmie. Niech puma zajmie się wszystkim. „Nie pomagamy wam stworzyć hybrydowego potwora na wasze pola bitewne”.

Jego oczy błysnęły gniewem, a usta rozchyliły się, by zripostować. Ale zanim padło słowo, przyjrzał się jej zachowaniu. Jej ledwo kontrolowane zachowanie. W jednej chwili zszedł z kanapy i znalazł się u jej boku. "Wszystko w porządku?"

Kurwa, ona się trzęsała. Jak przestraszony szczeniak. Nie mogła się powstrzymać. Ale odmówiła jego dotyku. "Odejdź ode mnie."

„Wyglądasz, jakbyś miał zemdleć”.

– Nie,
człowieku

– warknęła na niego. „Wyglądam, jakby moja puma próbowała się wydostać i rozerwać cię na strzępy”.

Spodziewała się, że odejdzie. Do diabła, powinien wbiegać do domu i zamykać drzwi, jeśli był sprytny. Ale zamiast tego zabiegał o śmierć i zrobił najbardziej szaloną rzecz w historii. Wziął ją w ramiona.

Rosalie zesztwniała, warknęła. „Co ty do cholery robisz?”

„Czy to nie oczywiste?” zapytał, przyciągając ją jeszcze bliżej.

„Tylko jeśli znów będziesz miał tę linę”. Działo się coś dziwnego. Jej pumy nagle nigdzie nie można było znaleźć, a jej żeńska część była... bez tchu...

Zaśmiał się cicho, jego ręka powoli zataczała kręgi na jej plecach. – Nie próbuję cię powstrzymać, Hunter. Po prostu daj ci trochę pocieszenia.

– Nie potrzebuję pocieszenia – powiedziała zduszonym tonem.

"Myśle że robisz."

Przeklinała przez swój nierówny oddech. „Jesteś taki... ludzki”.

„Cholera racja, że jestem”. Wydał niski dźwięk w gardle, a dudnienie przeszło z jego klatki piersiowej do jej. To było... Bogini, to było...

Nie!

Nie, to było złe. Dlaczego się nie odsuwała? Gryzie go w ramię? Zdejmowanie mu ucha? Zdesperowany dla krwi? Dlaczego jej nozdrza się rozszerzyły? I dlaczego jej płuca wciągały jego zapach, jakby nie mogły znieść tego, że ma w sobie coś innego?

Człowiek był pierwszym, który się cofnął, uwolnił. Ale nie wyglądał na zachwyconego. W rzeczywistości wyglądał na zmieszanego i zakłopotanego.

Dołączyć do klubu.

Z napiętym wyrazem twarzy patrzył na nią z góry. „Czy z kotem wszystko w porządku?”

Dobra?

Bogini, nic nie było w porządku. O tym. O nim. O niej. A gdzie był jej kot? Jej ochrona? Jediną rzeczą, która zawsze była po to, by stłumić uczucia, emocje i... atrakcję?

Rosalie spojrzała w te ciemnoniebieskie oczy. Dobra? Kot był więcej niż w porządku. Było cicho.

Z przytłumieniem głębokiego strachu i poczucia winy odsunęła się całkowicie od niego i podeszła do drzwi. Trzymałem to otwarte. „Czas do łóżka, człowieku”.

Jedna ciemna brew uniosła się nad tymi ciągle zmieniającymi się oczami, ale nic nie powiedział. Zamiast tego, po kilku sekundach poszedł i zebrał całe jedzenie, po czym przeszedł obok niej do domu.

– „Noc, Hunter” – powiedział zamyślonym tonem, który odzwierciedlał uczucia, które przez nią przechodziły.

Gdy drzwi się zamknęły, przycisnęła się do nich i ponownie próbowała normalnie oddychać. Ale to nie miało sensu. Jej gardło było teraz ściśnięte, drapiące. Jej płuca wydawały się nie wytwarzać wystarczającej ilości powietrza. Co się z nią stało? Dlaczego pozwoliła się dotknąć... przytulić? I dlaczego chciała w tej chwili ponownie zadzwonić do tego człowieka i powiedzieć mu, żeby zadzwonił do niej... Rosalie?

Rozdział 4

"Nie zbliżaj się!" - krzyknął Tim Donohue, ledwo widoczny w gruzach. „Kurwa, O'Roarke!”

Wyczerpany, z płonącymi oczami, Killian wyciągnął nieprzytomnego Maca Fieldsa jeszcze metr od zrujnowanego budynku, po czym zostawił go z innymi. Jeszcze jeden. Jeszcze tylko jeden.

”Przestań!” Tim krzyczał na niego. „Kolejny nadchodzi, człowieku!”

Killian nie słuchał. Nie zostawiasz towarzysza. Nigdy nie zostawiaj towarzysza. Nawet z groźbą IED.

Coś skaleczyło go w ramię. Pierdolić! Żądło. Został trafiony. Nagle niecałe czterdzieści metrów dalej wybuchły strzały. Bez pokrycia. Gówno!

Jego człowiek. Musiał dostać się do swoich ludzi.

Musiał polować. Poluj na wroga!

Ale Tim...

Nadchodzący pocisk przemknął obok jego głowy. Oczy prawe i lewe. Nie ma gdzie się kryć. Nie-kurwa-gdzie!

—

Musisz to dla mnie zrobić, stary — wrzasnął Tim. „Powiedz mojej żonie, że kocham...”

Wybuch IED wysłał Killiana z powrotem. Uderzył mocno o ziemię, powietrze skradziono mu z płuc, krew ciekła z ramienia. Kiedy

spojrzał w górę, głowa Tima była opuszczona.

I milczał.

Westchnienie obudziło Killiana. Nie jego. A może to było? Otworzył oczy, zdał sobie sprawę, gdzie był i na kim był. Trzęsąc się, pot pokrywał jego skórę, natychmiast zsunął się z niej. „Cholera, przepraszam”.

Leżał na plecach, ciężko oddychając, wpatrując się w sufit, pamiętając, gdzie, do cholery, był, całkowicie wystawiony na wszystko, co Rosalie chciała zrobić, żeby go ukarać za napaść...

Zamrugnął, na sekundę otrząsnął sen – koszmary – a potem... Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. „Dlaczego jesteś w moim pokoju?”

Wziął najmniejszego, rozebrał się do bielizny i zasnął około północy. Sam.

Siedziała. Ubrana w dres i obcisły podkoszulek, z rozpuszczonymi blond włosami na ramionach. Gdyby w tym momencie nie był na nią wkurzony – i cholera, z powodu kolejnego popieprzonego wspomnienia – mógłby rozważyć przeczesanie palcami tych włosów.

– Wrzeszczałeś – powiedziała. „W twoim śnie. Brzmiałeś, jakby ktoś wyrwał ci serce. Próbowałem cię obudzić.

Och, kurwa
. Słyszała go...

Potał dłonią twarz. – Dziwię się, że wszedłeś. Trochę się roześmiał, choć w tamtym momencie nie wydawało się to aż tak zabawne. „Czy wyrwanie mi serca nie jest właśnie tym, co próbujesz zrobić?”

"Nie."

– Tylko dlatego, że złożyłeś obietnicę swojemu starszemu oficerowi.

– On nie jest moim starszym oficerem.

"Prawidłowy. Twój przywódca.
El Presidente

.

Nic na to nie powiedziała. W rzeczywistości była o wiele cichsza niż zwykle. Może zrobił więcej niż krzyknąć. Może powiedział coś... o walce albo misji. Albo cholera, jego czas w laboratorium. Cóż, nie miał zamiaru się w to wdawać. Nie, dopóki nie dowie się, co Raphael zamierza zrobić lub zaoferować mu.

„Cóż, jak widzisz, wszystko w porządku” – powiedział. „Wszystko nienaruszone”.

Jej oczy przebiegły po nim. Sprawdzić. A może z innego powodu. Cokolwiek to było, sprawiło, że ścisnął mu się brzuch, a gówno poniżej pasa wypełniło się wystarczającą ilością krwi, żeby było to oczywiste.

– Możesz iść – kontynuował, nie podobał mu się pomysł rozbicia przed nią namiotu. „Z powrotem na posterunek straży”.

Ale nie poruszyła się. Siedziała na łóżku, wyglądając gorąco i seksownie w obcisłej koszulce, bez stanika, z dzikimi włosami i oczami, które rzucały się w jego stronę.

Tak, teraz pełna twardość.

– Rosalie – zaczął. „Przepraszam, łowco...”

„Ja też mam koszmary”.

Killian znieruchomiał, niepewny, czy dobrze ją usłyszał. "Co to jest?"

„Albo miałam je...” kontynuowała. Ona westchnęła. „Byli bardzo tacy. Jak twoje. Żadnych słów, po prostu... – Uniosła oczy, by spotkać jego. "Ból."

Patrzył na nią, nie mógł uwierzyć, że dzieli się z nim czymkolwiek. A tym bardziej coś tak osobistego.

— Nie wiem, co tu robisz, człowieku... — zaczęła.

„Killian”.

— Człowiek — odpowiedziała. „Ale rozpoznaję prawdziwy ból, kiedy go słyszę”.

Gówno. Co to było? Naprawdę chciał wiedzieć. Chciałem zapytać. Ale nie zrobił tego. Był prawie pewien, że i tak mu nie powie. – Więc zniknęli? on zapytał. „Koszmary?”

Skinęła głową. „Kiedy pozwalam mojemu kotu przejąć kontrolę. Śpij w nim dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Ale Raphael nie chciał jej w postaci kota. Powiedziała, że zabiłaby go, gdyby była. Więc... Killian usiadł na łokciu. „Ale nie możesz być w swojej kociej formie, kiedy jesteś wokół mnie”.

Jej oczy spotkały jego. "Naprawdę?"

– Dlaczego tego nie przestajesz, Hunter? Niech ktoś inny mnie strzeże. Wróć do tego, co robiłeś. Wracaj do pumy i... śpij. Jego oczy wędrowały po jej pięknej, ale bardzo ostrożnej twarzy. „To naprawdę sprawiło, że sny się skończyły?”

Skinęła głową.

Z szyderczym nosem Killian wymamrotał pod nosem: „Może powinienem spróbować”.

Ale ona go usłyszała. „Ludzie mogą być tylko ludźmi, ludźmi”.

„Tak, pomyślałbyś, prawda?” wyzierał.

Jej oczy się zwęziły. „Powiedz mi, dlaczego tu jesteś”.

– Pomóż – powiedział.

"Jaki rodzaj? Odporność? Zrobiłeś coś na zewnątrz? Próbujesz nie wracać do walki? Czy wiesz coś o planach wojskowych dotyczących Pantery i naszym bardzo wyjątkowym i bardzo poszukiwanym DNA?"

Milczał.

Co ją wkurzyło. Nie żeby to było trudne. — Jesteś żołnierzem — warknęła. — Ale nie wiesz, kim jest Locke. Jesteś człowiekiem, ale nie jesteś przestępcą, inaczej Raphael nie pozwoliłby ci... Przerwała i zamrugła oczami. Killian widział, jak jej umysł pracuje, szybki i ostry. „Kiedy natknąłem się na ciebie i szczura na zalewisku... nie od razu wyczułem człowieka. Tylko Pantera.

„Czy to prawda?” powiedział cicho.

Jej usta rozchyliły się i pochyliła. Aż czubek jej nosa musnął jego gardło. Killian gwałtownie wciągnął powietrze. Nie wiedział, co go wyciągała, ale jej zapach był odurzający. Jak rzadki kwiat, którego zapach istniał tylko dla niego. Warknął na tę śmieszna, romantyczna, prawie szaloną myśl. Ale kiedy jej nos podniósł się do jego szczęki, a jej oddech pieścił jego szyję, stracił w ogóle

wszystkie funkcje mózgu. Jego głód, jego pożądanie były na poziomie, którego nigdy wcześniej nie doświadczył. Prawie zwierzęcy...

Pierdolić. Nie.

Powoli zaczęła go powąchać. Jego szczęka, ucho, kącik ust.

– Co wyczuwasz, Hunterze? – powiedział głosem, którego nie rozpoznawał.

Cofnęła się o kilka cali, jej oczy znalazły jego. Byli zdezorientowani, niespokojni i... gorący. Przygryzła dolną wargę, napełniając jego i tak już twardym kutasem kolejny przyływ krwi, i wyszeptała: „Pantera”.

Zanim zorientował się, co robi, dłoń Killiana owinęła się wokół jej głowy, zaciskając pięść na jej włosach, gdy przyciągnął ją do pocałunku. W chwili, gdy ich usta się złączyły, jęknął. To było jak każda pieprzona fantazja, jaką miał od czasu dojrzewania. Była taka ciepła, głodna i udowodniła to drugim językiem, kiedy odwrócił głowę i pogłębił ich pocałunek. Chryste, nigdy nie doświadczył czegoś tak oszałamiającego. Jak fajerwerki wybuchające w nim. Stale. Każdy doskonalszy od poprzedniego.

S12
Każdy doprowadzał go do szaleństwa z pożądania.

Opadł z powrotem na poduszkę, zabierając ją ze sobą. A ona odpowiedziała natychmiast. Wsiadając na niego, siadając na nim okrakiem, warcząc na niego, gdy poruszał jej ustami. Zostawił jej włosy i wsunął obie ręce pod jej podkoszulek. Gorąca, gładka skóra zaatakowała jego niegodne ręce. Jęknęła w jego usta i wygięła się pod jego dotykiem. Potrzeba przewrócenia jej na plecy, rozebrania jej do naga i wepchnięcia jego kutasa głęboko w nią była tak intensywna, że musiał walczyć ze sobą o to.

I cholera, jeśli miał to przyznać, walczył też z czymś innym...

Przesunął dłońmi po obu stronach jej talii, w górę jej klatki piersiowej, aż poczuł miękką krzywiznę jej piersi. Jego pierś bolała, gdy poczuła ją przyciśniętą do siebie. A jego fiut, kurwa, fiut już ciekł na czubku. Oczekiwanie. Jego osobiste piekło. Przeklął swoją potrzebę w jej usta, gdy uniosła klatkę piersiową na tyle, by wsunął pod nią ręce i chwycił jej piersi.

Cholera, miał to stracić.

I dlaczego to „coś” w nim wciąż wykrzykiwało słowo „

moje

” ? Może dlatego, że jej chciał. Całą ją. Każdy cal. Najpierw rękoma, potem językiem – potem jego kutasem.

Ugniatał jej piersi, bawił się nimi, bawiąc się jej językiem i wsysał go do ust. Rosalie niczego nie ukrywała, a on to uwielbiał. Miała jego udo między nogami i ruchała go na sucho. Nie. Wcale nie suche. Bardzo, bardzo mokro, nawet z bawełnianym potem między nimi.

Gdy jedną ręką drażnił jej sutek, Killian wsunął drugą pod pasek jej bluzy. Nie było to łatwe. Ocierała się o niego. Tak silny. Chryste, był w jej sile. Było tak cholernie gorąco.

Była
tak cholernie gorąca.

W chwili, gdy jego ręka spotkała gładką, moką cipkę, Killiana już nie było. Na innej planecie. Taki, na którym chciał żyć wiecznie. Przesunął palcem po jej ciepłych ustach i stwierdził, że łechtaczka jest spuchnięta i gotowa. Kiedy konsumował jej usta, bawił się sutkiem i gładził łechtaczkę, słuchał dźwięków, które wydawała na jego ustach. Jęki rozkoszy, warczenie zwierzęcego głodu.

I rozumiał język obu.

Pozostawiając kciuk do pracy nad potrzebującym pakiem, Killian wsunął dwa palce do jej cipki. Natychmiast jej gorące, ciasne ściany zacisnęły się wokół niego, ssąc go. Jezu... miał zamiar, kurwa, przyjść, nawet gdyby go nie dotknęła.

– Czuję to – wymamrotał przy jej ustach, gdy zaczął wbijać się w nią. – Chodź po mnie, Rosalie.

Zamarła.

Całkowicie i całkowicie.

Od czubka głowy do stóp.

Podobnie Killian.

– Co... – wypowiedział. "Co jest nie tak?"

Odsuwała się od niego, zanim ostatnie słowo wyszło z jego ust.

"Co do cholery?" powiedział, siadając. Cholera, wstała z łóżka, odwrócona do niego plecami. "Czy wszystko w porządku?"

Nie musiała mówić słowa „
nie

”. Czuł, jak to słowo promieniuje z jej trzęsącego się ciała. Co on
zrobił?

"Nigdy. Nigdy więcej." Spojrzała przez ramię i spojrzała na niego z
taką nienawiścią, że poczuł to w szpiku. "Człowiek."

Wychodząc, zatrzęsnęła drzwiami.

Zostawiając Killiana, żeby się za nią gapił.

Jego drugi koszmar nocy.

Rozdział 5

Gdy słońce obudziło się na niebie przed nią, poczucie winy i
nienawiść do samego siebie płynęły we krwi Rosalie. Nie tylko
pozwoliła innemu mężczyźnie pocałować i dotknąć jej, ale on był
człowiekiem. Nie chciała uwierzyć w to, co wyczuła zeszłej
nocy. Może i był natchniony czymś, co próbował uchodzić za
Pantera, ale nie był prawdziwym zmiennokształtnym pumą. Był
człowiekiem. Ten sam gatunek, który odebrał jej partnera. Groziły
jej lzy, ale odepchnęła je. Nie zasłużyła na słodką ulgę, jaką
przynieśli. Zasłużyła na zimne poranne powietrze atakujące jej
wciąż rozgrzaną skórę. Zasłużyła na wyczerpanie. Zasłużyła na
twardą drewnianą powierzchnię schodów na jej tyłku.

Zasłużyła na ból.

– Siedziałeś tu całą noc?

Podniosła wzrok. Oświetlony wczesnym rankiem Raphael szedł
chodnikiem. Wyglądał na kompletnie poskładanego w
ciemnoszarym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i bordowym
krawacie. Wszystkie firmy. Jak zwykle.

— Po prostu wykonuję swoją pracę, sir — powiedziała z
udawanym salutem.

– A jednak nie wyczułeś mnie, dopóki prawie nie znalazłem się na
tobie – powiedział, zatrzymując się na najniższym stopniu.

Zaśmiała się. Gorzko. – Ty i Ashe macie miły romantyczny
poranek? Kiedy jego oczy rozszerzyły się nieznacznie, skinęła
głową. — Och, wyczułem pana, sir. Od chwili, gdy wyszedłeś

przez frontowe drzwi.

Jego wzrok przesunął się po niej, oceniając, jak zawsze. –
Wszystko w porządku, Rosalie?

„Nigdy lepiej”, odpowiedziała z fałszywym uśmiechem. „Więc
jesteś tu po więźnia? Czy mam go zabrać na granicę i wykopać
mu tyłek z Wildlands?”

"Nie."

– Tak myślałem. Powoli pokręciła głową. „Czy zabieram go do jego
uroczej nowej chaty w pobliżu bayou, serwuję mu śniadanie i
witam go w Wildlands jako honorowego gościa?”

Mężczyzna odetchnął. „Zamierzasz wrócić do domu”.

Chrząknęła.

– Prześpij się – kontynuował. „Weź prysznic i zgłoś się do parafii w
południe”.

– Pieprzyć to – wyrzuciła.

– Rosalie – powiedział, jego nozdrza rozszerzyły się, gdy uniósł
podbródek – popychasz mnie. Zmuszasz mnie do
dyscyplinowania ciebie”.

Parsknęła. „Chłopcze, ta sprawa z tatusiem naprawdę uderza ci
do głowy. Nawiasem mówiąc, jak się ma mała Soyala? Jedna
brew uniosła się sardonicznie. „Po tym jak pachniesz, wyobrażam
sobie doskonały podkład”.

„Twój gniew wymyka się spod kontroli”.

"Nie masz pojęcia." Słowa bez zastanowienia wypłynęły z jej
ust. Natychmiast pożałowała, że nie może ich odgryźć, ponieważ
wyraz twarzy Raphaela zmienił się z rozdrażnionego na
zmartwiony w jednej chwili.

„Musisz zobaczyć się z jednym z Uzdrowicieli”, powiedział,

Tak. Odgryzienie ich byłoby niesamowite

. - Jestem ciekawa, Raphaelu - powiedziała spokojnie. „Czy
powiedziałbyś mi to, gdybym był mężczyzną?” Wstała. – A może
poklepałbyś mnie po plecach, zaprosił na drinka do The Cougar's
Den, a potem w połowie gry w bilard powiedziałbyś, że
powinienem się przespać?

Większość mężczyzn natychmiast przyjęłaby postawę obronną, ale Raphael był całkowicie niewzruszony jej szczerością – ani jej przynętą, w zależności od tego, jak na to spojrzeć. – Traktuję żal tak, jak powinien być traktowany, Hunter. Ze współczuciem, troską, zrozumieniem

i

kopnięciem w tyłek, jeśli to konieczne. Mężczyzna czy kobieta. Ale już." Posłał jej znaczące spojrzenie. "Idź do domu."

„Człowiek jest moją strażą” – walczyła. „Dopóki już go nie potrzebuje”.

"Czemu?"

„Co masz na myśli,
dlaczego

? To moja praca. Wykonuję swoją pracę.” Brzmiała, jakby sama w to nie wierzyła.

- A ja robię swoje - powiedział cicho Raphael. "Idź do domu. Lian przejmie kontrolę.

– Nie – rozległ się za nimi męski głos. – Rosalie zostaje ze mną.

Zarówno Rosalie, jak i Raphael odwrócili się i zobaczyli Killiana stojącego w drzwiach. Cholera, nie wyczuła go, ale na pewno go widziała

. Jej spojrzenie przesunęło się łapczywie po jego dwumetrowej sylwetce. Dżinsy, czarny bezrękawnik, twarde mięśnie, białe stopy, mokre włosy. Przyływ pożądania przeszył jej ciało, gdy jej umysł wyczarował obrazy siebie na kolanach, rozsuwając zamek zębami.

Nagle, niechciane łzy ukłuły jej oczy na tę myśl, a ona szybko otarła je dłonią. Miała kłopoty. I taki, z którym nigdy wcześniej nie miała do czynienia. Musiała przestać walczyć. Wykonaj rozkaz Raphaela i idź do domu. Kabina prysznicowa. Spać. Wyprostuj głowę i nigdy więcej nie zobacz tego człowieka. Pieprzył jej umysł. Tak było, odkąd wyczołgał się na brzeg jak wspaniała pomyłka laboratoryjna.

Bogini, potrzebowała swojego kota. Serce podskoczyło jej w piersi. Gdyby odeszła od tego, od niego, mogłaby odejść w swojej formie pumy. Dopóki nie była w pobliżu człowieka...

- Wydaje się, że ma pan w tym coś do powiedzenia, panie O'Roarke – odparł Raphael chłodnym tonem.

- Może tak – powiedział od niechcienia, ale Rosalie nie przegapiła zawziętego zestawu jego ramion i szczęki. „Zaraz pozwolę ci przeprowadzić sekcję, psychicznie i fizycznie, a chcę z tego tylko dwóch rzeczy. Pierwszy, który znasz. Drugi.” Jego spojrzenie przeniosło się na Rosalie. – O ile oczywiście nie chce się stąd wydostać.

Rosalie poczuła ciężar ich obu spojrzeń i chciała zniknąć. Za intensywnym spojrzeniem Raphaela kryła się potrzeba zrozumienia i troski. Wiele obaw. A za ludzką... Przyciąganiem, wyzwaniem, ciekawością.

Co by zrobiła?

Co powinna

zrobić po wczorajszym idiotyzmie? A Bogini, o co człowiek poprosił Raphaela?

Tak dużo pytań. Te, na które będzie musiała poczekać, aby odpowiedzieć. Cóż, miała czas.

„Gdzie go chcesz?” – zapytała przywódcę Pantery tym biznesowym tonem, który doceniał. "I kiedy?"

W miarę upływu sekund wydawało się, że skafander może nadal klócić się z nią. Ale z jakiegoś powodu się powstrzymał. – Zabierz go do kliniki za trzydzieści minut. Spotkamy się tam z Jean-Baptiste.

"Tak jest."

Patrzyła, jak odchodzi, kroczy przez trawnik w swoim jakże pięknym garniturze, a potem wróciła do domu. Zapach Killiana był wszędzie. W powietrzu meble... może nawet jej płuca. Warknęła z irytacji na ten fakt, ale poszła za nim jak głodne młode do kuchni. Mężczyzna siedział przy stole, schowany w misce płatków. Podeszła i stanęła nad nim, wściekła.

– Masz problem, Łowco? – zapytał, nalewając mleko na swoje Lucky Charms.

Typowy Lian, przynosząc to tutaj

. Łowca miał obsesję na punkcie tego gówna.

– Nie potrzebuję, żebyś przyszedł mi na ratunek – wycodziła. "Człowiek."

Podniósł wzrok. Jego szczeka była musnięta ciemną poranną brodą. „Czy to jest to, co myślałeś, że robię?”

Rosalie zastanawiała się, jak czułby zarost na jej języku. Wokół ust. Przygryzając dolną wargę. Podobało mu się, że...
odpowiedział na...

Pierdolić. Ja.

– Po prostu się pospiesz i skończ – warknęła.

Potrząsnął głową i wrócił do swoich płatków. „Więc domyślam się, że nie będziemy rozmawiać o ostatniej nocy.”

Oparła się o ścianę i skrzyżowała ręce na piersi. – Masz na myśli koszmar?

„Kochanie, nigdy nie nazwałbym cię, twoich pocałunków ani tego, co mi zrobiłeś, koszmarem”. Jego oczy błysnęły humorem i czymś jeszcze...

To coś innego sprawiło, że jej sutki zacisnęły się.

– Jedz – syknęła.

Odgryzł ogromny kęs, odgryzł się, po czym zapytał: „Znowu się głodzisz?”

"Nie. Zjadłem już śniadanie.

"Kiedy?"

„Zanim wzeszło słońce”.

„Nie możesz spać, co?” Pokiwał głową. "Tak. Ja sam miałem z tym ciężki okres”. Uśmiechnął się, zanim zgarnął kolejną łyżkę płatków śniadaniowych.

Chciała zetrzeć ten uśmiech z jego twarzy!

Nie, czekaj. W ogóle nie to chciała robić.

Chciała pocałować

ten

uśmiech z jego twarzy. Potem spraw, żeby jęknął. Niech więc sprawi, że jęczy...

Panika rozlała się po jej krwi i powiedziała lakonicznie: „Bądź na zewnątrz za pięć minut”.

Wybiegła z pokoju i wyszła przez frontowe drzwi, zatrzymując się

dopiero wtedy, gdy trafiła na szczyt schodów. Chwyciła się poręczy. Serce waliło jej w żebra, usta były suche i miała ochotę płakać. Ponownie. Pieprzona cipka.

Mercier...

Spojrzała na błękitne niebo.

Przykro mi. Zdradziłem cię.

Rozdział 6

– Zostawisz mnie z kilkoma kuflami, prawda? – zapytał Killian technika, który właśnie pobrał swoją dziesiątą próbkę krwi tego dnia.

Ford — mężczyzna z czarnymi oczami i blizną po prawej stronie twarzy — odpowiedział sucho: „Spróbuj i pomyśl o tym, jakbyśmy już usuwali z ciebie nasze DNA”.

Killian powąchał. – Po prostu czuję, że wykrwawiasz mnie do sucha. Nie do końca to, co myślałem, że się wydarzy”.

Jean-Baptiste, który zostawił trzech pozostałych techników po przeciwnej stronie pokoju, w kierunku ich ekranów komputerowych oraz sprzętu do przetwarzania i analizy DNA, podszedł do niego. "Co myślałeś?"

– Cóż, miałem nadzieję, że będziesz miał... antidotum. Coś, co mogłoby dostać się prosto do mojego krwiobiegu i zabić wszystko, czym mnie wstrzyknęli”.

Masywny, wytatuowany lekarz roześmiał się. „Och, gdyby to było takie proste. Mamy badania moczu, śliny, rezonans magnetyczny... ale będziemy potrzebować więcej krwi. Krew mówi nam wszystko. Podstawowy panel metaboliczny, który ujawnia wszelkie choroby, które możesz mieć, jak działają narządy. A potem analiza białek, DNA i RNA — zobacz, co dzieje się z tymi wszechmocnymi zastrzykami”.

– Wygląda na to, że masz już z tym jakieś doświadczenie – powiedział Killian. „Protokół na miejscu”. Po powrocie do laboratorium, pod koniec swojego „pobytu”, słyszał rozmowę o więźniach Pantery, na których przeprowadzono eksperymenty. To były te dni, zwłaszcza kiedy nie mógł nie pogardzać swoim własnym gatunkiem. Nic nie było święte. Nawet życia.

Wtedy wszedł Raphael, rozejrzał się szybko i skierował prosto do

Killiana.

– Rób, co musisz, doktorze – powiedział Killian Jean-Baptiste, opadając na poduszkę. „Myślę, że będę tu przez jakiś czas spędzać czas”.

„Pięć godzin i odliczanie”. Raphael wręczył mu paczka zawiniętego w serwetkę. Czekolada w glazurze. Potem przyciągnął krzesło. "Zjedz to. To pomoże.

– Nic mi nie jest, człowieku.

"Zgadza się. Zapomniałem. Super solidniejszy." Uniósł brwi. „Ale utrata krwi to utrata krwi. Bez względu na to, kim lub czym jesteśmy”.

To prawda

. A jego żołądek wydawał różne dźwięki, więc... ugryzł. Potem kolejny. "Dziękuję."

Rafael skinął głową. „Teraz Benson Enterprises. Co o nich wiesz?"

Samiec nie tracił czasu. Nie żeby Killian go obwiniął. Oboje chcieli odpowiedzi. „Benson to nazwa kliniki. Dano mi od mojego dowódcy, kiedy poprosiłem o ewala lub coś, co pomoże mi z zespołem stresu pourazowego.

Żrenice lidera rozszerzyły się. — Nazwisko dowódcy?

Killian urwał się na chwilę. Facet miał rodzinę, żonę i dzieci. Nie chciał...

- Potrzebuję tylko wszystkich informacji, panie O'Roarke - powiedział Raphael, jakby czytając mu w myślach. „Muszę połączyć kropki”.

Killian spojrział na samca. „Znam tego faceta od lat, służyłem pod nim. Jestem pewien, że nic nie wiedział o tym, co się ze mną stanie. Nigdy nie wysłałby człowieka pod jego dowództwem na niebezpieczeństwo bez takiej ochrony. Nie chcę zranić jego ani jego rodziny”.

S13

Rafael skinął głową.

Killian nie był wcale pewien, czy Pantera przestrzegał tego samego kodeksu honorowego, co on, ale ufali mu, wpuszczając go do swojego świata. Pomagam mu. Może musiał zrobić to samo.

Killian wypuścił oddech wraz z imieniem swojego dowódcy. „Brad Vanco”.

Imię nie wydawało się rejestrować u mężczyzny, ale i tak wpisał je na swój telefon. „Czy słyszałeś o Benson Enterprises, zanim pan Vanco o tym wspomniał?”

"Nie."

„A kiedy tam pojechałeś, początkowo, z kim rozmawiałeś?”

„Głównym lekarzem była kobieta. Marcia Miedź. Obkurczacz głowy. To ona nalegała, żebym został w ośrodku. Po prostu chciałem z kimś porozmawiać. Terapia, być może jakieś leki, by powstrzymać koszmary. Ale upierała się, że to najlepszy sposób na robienie rzeczy. Leczenie szpitalne”. Pragnienie Killiana na pączka zniknęło i postawił go na bocznym stoliku. „Wtedy nie miałem wyboru z mojej strony. To było jak bycie cholernym jeńcem wojennym”.

Raphael spojrział w górę. — Współrzędne, które nam dałeś do laboratorium...

„Czy spaliłeś ten kawałek gówna na ziemię?” Killian przerwał z nieukrywaną groźbą.

Rafael potrząsnął głową. „To był tylko opuszczony budynek”.

Przez Killiana przetoczył się szok i usiadł. "To niemożliwe. Właśnie tam byłem. Wybuchł dwa dni temu.

– Tak powiedziałaś. Jesteś pewien, że tam cię przetrzymywano?

„Tam poszedłem, kiedy przyszedłem na leczenie”.

Raphael zatrzymał się na chwilę, marszcząc brwi. „Czy to możliwe, że zostałeś przeniesiony? Nie wiedząc tego?”

Jego klatka piersiowa napięła się, gdy jego umysł był zasypywany pytaniami. „Wiedziałbym” – powiedział do siebie i przywódcy Pantery. – Musiałbym wiedzieć. Pomimo laboratoriów i pokoju, w którym byłem przetrzymywany, Christopher miał ten zapach...

— Christopher — przerwał mu ostro Raphael. "Co to jest?"

– Brzmi jak elegancki hotel, prawda? Jak w Vegas czy coś. Cholera, to było wszystko, ale.” Potrząsnął głową. „To nie była moja sprawa. Strażnicy, technicy, lekarze, wszyscy tak to

nazywali. Nazwany na cześć faceta, który sfinansował to miejsce.

Zimne, twarde spojrzenie przemknęło przez twarz Raphaela. „Czy kiedykolwiek spotkałeś tego człowieka?”

„Widziałem go w laboratorium. To prawda, że zawsze był w eskorcie wojskowej, więc nigdy się do niego nie zbliżyłem. Zauważyłem jednak, że kontaktował się z lekarzami, zmuszając techników do uzyskania większej ilości danych...

- Musimy złapać tego skurwysyna - powiedział Raphael warcząc.

– Oto kim jesteś... – Killian urwał.

Zapach, który rozpoznał, napływał mu do nozdrzy i przez chwilę był nim całkowicie urzeczony. Zamknął oczy, otworzył usta, a w jego klatce piersiowej ta...

rzecz

... ożyła. Z tyłu głowy słyszał, jak Raphael mówi, ale było to za daleko. Chciał więcej tego zapachu. Co to było? Uśmiechnął. Cokolwiek to było, należało do niego.

Nagle dłoń zacisnęła się na jego ramieniu, powodując pęknięcie oczu. Ale zamiast szukać tego, który go dotknął, jego wzrok był całkowicie przypięty do otwartych drzwi.

Puma.

Moja puma.

"Gównno! Baptiste, co do diabła zrobiłeś?"

"Nic."

„On się zmienia! Jak... do cholery!"

Były tam głosy. W tle. Nie mieli dla niego znaczenia. Nic nie miało znaczenia poza złotą kobietą, wołającą do niego jej zielone oczy. Warczenie wyrwało mu się z gardła.

– To ona – wykrzyknął Jean-Baptiste. – Rosalie. Jest na korytarzu. W stanie pумы.

Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętał Killian, zanim jego umysł się rozpuścił, był głęboki głód zwierzęcia w nim.

Chcąc wyjść.

Chcąc jej.

Rozdział 7

Futro czarne jak noc.

Oczy tak bladoniebieskie, że przypominały jej lód.

Rosalie patrzyła, jak puma Killiana krąży po klatce.

Puma.

Jak to było możliwe? Był człowiekiem. Tak ludzki. A jednak wyczuła go zeszłej nocy i na zalewisku. Bogini, może uwierzyła, że

bawił

się nim, jak szczury. Ale nie wierzyła, że jest do tego zdolny. Przemiana w pełnokrwistą pumę. To nie było możliwe. Tylko że może tak było.

Raphael powie jej to, co wiedział, wyjaśni jej różne rzeczy.

To znaczy, tuż przed tym, jak uziemił jej tyłek albo wyrzucił go z Wildlands.

Zacisnęła dłonie na prętach dużej klatki i wpatrywała się w cudowną pumę, która była prawie pewna, że nie rozumiała, co się dzieje. Biedny koleś. Nauczenie się oddzielania pumy od umysłu Pantery wymagało praktyki. Odkąd byłeś małym, próbowałeś złamać ten kod. A teraz Killian został zepchnięty do tyłu, a wszystko, co zajmowało klatkę, to zwierzę.

Jej ramiona opadły, gdy wyczuła Raphaela.

Gównu uderza w wentylator, nadchodzimy

. Bogini, była takim kretynek.

Podszedł, by stanąć obok niej. Nie spojrzał na nią. Zamiast tego wpatrywał się w chodzącego kota. "Co myślałeś?" zapytał niebezpiecznie cichym głosem.

Że jestem kretynek?

– Żebym mogła mieć trochę czasu w moim kocie – powiedziała na głos. „Człowiek był z tobą, Baptiste i innymi uzdrowicielami. Otoczony. I na wiele godzin. Urwała, kręcąc głową – pewna tego, co będzie dalej.

"Cienki. Zrozumiałe i akceptowalne." Odwrócił się do niej. „

Poza

klinika”.

Kretyn!

– Dlaczego tu wróciłaś, Rosalie? naciskał. „Dla niego, w twoim stanie pumy?”

Spojrzała na przywódcę Garniturów, wiedząc, że jej oczy są idealnym lustrem w jej zdezorientowanej duszy. "Nie wiem." Potrząsnęła głową. „Chciałem go sprawdzić?”

"Czy to jest pytanie?"

– Nie – powiedziała z westchnieniem.

– Troszczysz się o niego.

Potrząsnęła głową. "Nie."

– Przyciąga cię do niego.

"Proszę przestań." Jej policzki płonęły. Na szczęście Killian tego nie słyszał. A może mógł? Nie chciała przyglądać się mu zbyt uważnie, żeby się dowiedzieć.

– Twoim zadaniem było zapewnienie mu bezpieczeństwa, Rosalie.

Jej serce ścisnęło się boleśnie, ale skinęła głową. Schrzała wielki czas. To prawda, Killian nie był martwy, ale i tak było to ogromne. Modliła się, aby Raphael tylko zawiesił ją w obowiązkach łowieckich lub w gównie, wrzucił ją do jednej z bezpiecznych jednostek. Ponieważ opuszczenie Wildlands... Bogini, jej domu – byłoby to niewiarygodnie bolesne. A jednak przygotowała się na karę. Co się z nią stało? Robić głupie błędy. Żyjąc w jej pumie. Przestraszony, zły — cały czas pełen żalu i poczucia winy. To nie było cholerne życie, którym żyła. Ale, że tak powiem, pościeliła łóżko. Gdyby Raphael zaatakował ją hardkorowo, cóż, nie wyszłaby z Wildlands płacząc nad sobą lub błagając o drugą szansę. W końcu była dumną Panterą.

Odwróciła się do wyjścia. – Przygotuję się do wyjazdu.

Raphael złapał ją za ramię i przeklął na siebie. "Nie."

Jej serce zabiło, gdy odwróciła się twarzą do niego.

Potrząsnął głową. – Na razie jesteś na warunkowym. Dopóki nie zdecyduję, co mam robić”. Spojrzał na kota, którym był Killian, i wypuścił ciężki oddech. – Możesz nienawidzić ludzi ze wszystkich właściwych powodów, Rosalie, ale ten nie był częścią tego, co

stało się z Mercierem.

Znowu poczuła łzy. Za jej oczami. W jej gardle. Ale odmówiła im. „Jak możesz być tego pewien?”

– Kazałem go sprawdzić. Sprawdził swoją historię. To dobry człowiek. Walczył za swój kraj, uratował wielu żołnierzy i rozpoczął program, który, jak wierzył, pomógłby mu uporać się z żalem po utracie bliskiego przyjaciela”.

Przypomniała sobie sen – koszmar, który miał. Nie mógł wrócić do swojego... przyjaciela. „Ale program mu nie pomógł, prawda?”

Rafael potrząsnął głową. „To był fałszywy front. Sposób na eksperymentowanie na żołnierzach bez ich wiedzy i zgody”.

Gula uformowała się w jej gardle i po raz pierwszy od dłuższego czasu nie życzyła sobie swojego kota. Wykorzystali go. Tak jak wykorzystali ją, Merciera i wielu innych. Nadszedł czas, aby zmierzyć się z prawdą i zaakceptować ją... Ludzie nie byli wrogiem. Byli to firmy Christopher and Benson Enterprises i wszyscy ci, którzy przymykali oczy na niszczone przez nich życia.

Podniosła wzrok, by spotkać Raphaela. „Myślę, że potrzebuję pomocy. Aby poradzić sobie z moim żalem. Podczas gdy czekam na swój los. Łzy pękły i napłynęły jej do oczu. Ale tym razem nie próbowała ich ukrywać ani wycierać.

Delikatny uśmiech pojawił się na ustach lidera Pantery i zakrył jej dłoń własną. – Zasługujesz na szczęście, Rosalie. Mercier nie chciałby niczego mniej.

Tylko słysząc jego imię... miała się złamać. "Zamierzam pójść. Zamelduj się w Parish. Wszyscy Łowcy. Mam kilka... przeprosin.

Pokiwał głową. „Dam ci znać, kiedy podejmę decyzję”.

Odwróciła się, by odejść, ale zanim dotarła do połowy drogi do drzwi, warczenie pumy Killiana zatrzymało ją w torze. Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, co się dzieje, co czuje. Chcę, żeby chciał.

Ją.

W pokoju.

Tuż obok.

A kiedy zaczął się wściekać, oszaleć w swojej klatce, nie mogła zrobić nic innego, jak tylko go zobowiązać.

Rozdział 8

Kiedy Killian ocknął się, obudził, czy cokolwiek się z nim działo, poczuł się, jakby potrafiła go ciężarówka. Jego oczy były ciężkie, a usta suche. Rozejrzył się. Był w tym samym pokoju, leżał na tym samym łóżku noszowym. Ci sami ludzie. Ale w jego ramionach nie było kroplówki, igieł ani rurek i czuł się... późno. Czuję się jak... noc, gdybyś naprawdę mógł to poczuć bez wizualnego dostępu do świata zewnętrznego.

Zauważył technika z blizną, czytającego wykres i wpisującego coś do komputera.

— Za dużo wzięłeś — powiedział Killian, chociaż jego głos był prawie szeptem. I bolało go gardło. Co do cholery?

"Co to jest?" – spytał Ford, podnosząc wzrok.

– Krew – wycedził Killian. – Wzięłeś za dużo. Zemdłał."

Brwi faceta uniosły się, ale jego oczy opadły – z powrotem do akt i komputera.

„I ze wszystkimi paczkami, które ci dałem”. To był głos Raphaela. Szedł do łóżka Killiana z ustami wykrzywionymi w sardonicznym uśmiechu. "Kiciuś."

Wywołało to cichy, ale bolesny chichot Killiana. „Był jeden paczek. A jeśli dobrze pamiętam, zjadłem tylko połowę”. Rzucił przywódcy Pantery dziwne, cholernie dezorientowane spojrzenie. – Moje gardło mnie dobija, człowieku. Właściwie — skrzywił się — wydaje mi się, że całe moje ciało zostało przejechane przez humvee. Spadłem z łóżka, wdałem się w bójkę czy coś w tym rodzaju?

"Nie." Twarz mężczyzny stężała.

Dobra, coś się tu działo. Coś było nie tak. Może miało to związek z badaniami jego krwi. Może znaleźli sposób na pobranie od niego DNA. Cholera, może dlatego był ból... już to zrobili. Ale dlaczego...

Jego umysł nagle się zatrzymał. Nie tylko najprzyjemniejszy

zapach na świecie unosił się w jego nozdrzach, ale każda komórka jego ciała krzyczała, że należy do niego. Kurewsko dziwne. Wtedy Rosalie weszła do pokoju i dziwna zmieniła się w wręcz dziwną.

Pozwolił, by jego wzrok przesunął się po niej. Miała na sobie dżinsy i obcisły czarny podkoszulek. Jej włosy były upięte na czubku głowy, a jej oczy – te seksowne, zielone sztylety – od razu spotkały jego. Jego brzuch się zacisnął. Ten sam wyraz twarzy, który widział w spojrzeniu Raphaela sekundę temu, migotał w oczach Łowcy. Coś w stylu „
Gównu poszło i nie jesteśmy pewni, jak ci to powiedzieć.”

– Okej – zaczął, siadając na łóżku, otrząsając się z zawrotów głowy, które sprawiały, że czuł się jak słaby rekrut pierwszego dnia obozu szkoleniowego.

„Co do diabła się tu wyprawia? Czy jestem wyleczony? Czy umieram? Czy galony krwi, które mi zabrałeś, dały ci jakąś wskazówkę...”

„Killian”.

Zadrzał i jęknął. To była Rosalie mówiąca jego imię.

Rozalia

.

A jej twarz była wszystkim... co to było? Współczucie?

Gównu. Może naprawdę umierał.

Spojrzał na Raphaela, który miał kamienną twarz i milczał, po czym jego oczy wróciły do Rosalie. „Dlaczego tak mnie nazywasz?” – zażądał cichym pomrukiem.

Przygryzła wargę. Niższy. Coś, co chciałby zrobić. Ale nie teraz. Nie tutaj. Może kiedy ból w jego ciele trochę zelżeje, zobaczy, czy jest zgodna.

Chrzanić to. Jest warta bólu

.

– To twoje imię – powiedziała.

– Nie dla ciebie – odparł. „Jestem człowiekiem, pamiętasz?”

Jej spojrzenie przemknęło na Raphaela, gdy podeszła do krzesła obok łóżka Killiana i usiadła. Co się do cholery działo? To było jak

cholerny pogrzeb w toku.

„Niech ktoś mi lepiej coś powie”, zaczął z lekkim warczeniem. „Albo gówno będzie...”

Rosalie wskoczyła. „Kiedy byłeś... poza...”

"Zemdlał?" poprawił.

"TAK."

"Co? Chrapałem? Oglądałeś? A może wykorzystałeś mnie? powiedział z ciemną krawędzią.

"Nie." Jej policzki zarumieniły się, gdy spojrzała na jego nagą klatkę piersiową i nisko zwisające szare spodnie.

Cholera

. Te spodnie od dresu będą ciasne, jeśli tak będzie dalej. Przechylił głowę na bok i szepnął: „Chciałeś mnie wykorzystać?”

"Nie."

„Twoje usta mówią nie, łowco, ale twoje oczy mówią...”

„Zmieniłeś się w pumę!” wypaliła.

Pokój znieruchomiał, a serce Killiana przestało bić. Albo na pewno tak się czułem. Kiedy próbował sobie przypomnieć, jak pracowały płuca, jak pracowało oddychanie, odtworzył słowa, które przed chwilą mu rzuciła. Potem znowu. Było ich tylko pięć, ale to było mocne uderzenie. Czuł się dziwnie pusty w środku. Dziurawy. Jego umysł też. Z wyjątkiem pięciu słów. Zaczął kręcić głową. To nie mogło być prawdą. Okłamywała go. Albo nadal był znokautowany i to był koszmar.

Kolejny pieprzony koszmar.

Jego oczy chwyciły ją i zmusiły do mówienia, wyjaśniania lub... Ale... nic. Nic by mu nie dała. Rafał też. W pokoju po prostu pozostała cisza.

W każdym razie przez kolejne pięć sekund. Następnie-

„Co, do cholery, mi zrobiliście?” Killian wybuchnął, zeskakując z łóżka. – Miałeś to wyjąć! Nie włączaj tego! Pierdolić!” Dzięki Bogu, że nie miał na sobie żadnej z tych szpitalnych koszul. Zerwałby to

gówno i stał tam nago.

S14

Raphael i Ford wyglądali na odpowiednio współczujących, ale lekko przykucnęli – gotowi na wszystko, co miało ich spotkać. A ta rzecz wewnątrz Killiana? Ten hybrydowy potwór, o którym mówiła Rosalie? Tak, ta rzecz w jego jelitach lub klatce piersiowej? Poruszył się, obudził.

Puma.

Uśmiezek dotknął jego górnej wargi. Czy to naprawdę jego prawda teraz? Jego stan bytu? Jak mógł to zaakceptować?

- To nie oni – powiedziała Rosalie spokojnym i mocnym głosem.

Z oczami przypiętymi do dwóch samców, Killian potrząsnął głową. "Głupie gadanie."

– Nie było, Killian – ciągnęła. "To ja."

Głowa Killiana szybko się obróciła. Stała teraz po drugiej stronie łóżka. Oddychając ciężko, serce waliło mu w żebra, spojrzał na nią.

„Przyszłam do twojego pokoju w mojej formie pumy” – wyjaśniła. – To... coś w tobie wyzwoliło. Potrząsnęła głową. „Nie rozumiem, dlaczego miałyby to być. Mam na myśli, że jest mnóstwo pum...”

„Nie rozumiesz?” wykrzyknął Killian. „Dlaczego chcesz coś we mnie uruchomić?” Potrząsnął głową i warknął na nią. – Po ostatniej pieprzonej nocy?

Natychmiast zbladła. – Nie...

„Przyciągasz mnie, Hunter!” on kontynuował. "Niech to szlag! Odszedłeś ode mnie zeszłej nocy, a dziś wracasz w swojej pumie? Naprawdę chcesz mnie zabić, prawda?"

- To jest w tobie, panie O'Roarke – powiedział Raphael, zanim Rosalie zdążyła odpowiedzieć, spokojnym, rozsądnym tonem, chociaż jego mowa ciała ostrzegała, że będzie bitwa, jeśli Killian wymknie się spod kontroli bardziej niż on. „Benson Enterprises go tam umieścił i obawiam się, że nie możemy go usunąć”.

– Teraz – wycedził Killian, czując, że traci rozum, traci kontrolę. "Prawidłowy? Nie możesz tego usunąć teraz, kiedy zmieniałem się w jednego z was. Nie ma możliwości odwrócenia kursu."

„Zmiana nie jest przyczyną trwałego stanu”, wtrącił Ford. „Wierzę, podobnie jak Jean-Baptiste, że to zaczęło przybierać formę od pierwszego zastrzyku”. Jego oczy były stanowcze, ale miłe. – Przepraszam, panie O’Roarke.

Ciemne, rozpaczliwe emocje wewnątrz Killiana toczyły się i kołysały jak łódź na wzburzonym morzu. Chciał zaatakować technika, nawet Raphaela. Chciał przelać krew i rozerwać pokój. A potem chciał włączyć Łowcy.

Jego oczy zatrzymały się i zatrzymały jej. Cokolwiek zobaczyła w jego niebieskich kulach, sprawiło, że jej policzki zapłonęły, a nozdrza rozdęły się. Nie strach, nie pragnienie – ale coś zdecydowanie i zacieklego pomiędzy.

Zrobił krok w jej stronę...

- Jest późno – szybko wtrącił Raphael. – Powinieneś coś zjeść, Killian. Prześpij się. Porozmawiamy rano. Omów swoje możliwości”.

„Moje opcje” – wycedził Killian, nie odrywając oczu od Łowcy.

„Jest kilka, zapewniam cię. Chodź, Rosalie. Zostawmy samca do przetworzenia.”

Przełknęła ślinę, ale zrobiła tak, jak polecił jej przywódca, odrywając wzrok od Killiana, minęła go i wyszła za drzwi.

Nazwał mnie samcem

,
pomyślał ponuro Killian, patrząc za nią. Jakbym był jednym z nich . Już nie mężczyzna. Już nie człowiek. Już nie do poznania.

Jego wzrok znalazł Forda i warknął na niego. Jak samiec

, którym był. Jak zwierzę, którym był. Co tak naprawdę się dzieje? Jaki to naprawdę jego los? Przybył do Wildlands po zbawienie, tylko po to, by odkryć to, co powinien był wiedzieć od samego początku.

Był skazany.

Rozdział 9

Zbliżała się północ, kiedy Rosalie mogła wreszcie wślizgnąć się niepostrzeżenie do kliniki i złapać strażnika Killiana podczas szybkiej wycieczki do łazienki. Bez wątpienia Raphael wykopałby jej tyłek z Wildlands bez namysłu, gdyby została złapana. Ale nie zamierzała dać się złapać. Włamywanie się, wchodzenie, odzyskiwanie... po to żyła.

W jego dużym pokoju światła były przyciemnione na tyle, że Rosalie mogła jedynie rozróżniać kształty. Stoły komputerowe, zadaszony sprzęt laboratoryjny, monitory... łóżko. Jej oddech zaskakująco równy, szybko i cicho ruszyła w jego kierunku. Bez wątpienia mocno spał. Śnić. Mam nadzieję, że nie w tym samym koszmarze, w którym przyłapała go ostatniej nocy. Naprawdę nie chciała go wystraszyć, ale nie mieli dużo czasu. Jej wnętrzości zacisnęły się na chwilę, gdy zastanawiała się, jaki rodzaj przyjęcia otrzyma jej człowiek – nie,

mężczyzna

– po dzisiejszych wiadomościach dotyczących jego stałego stanu istnienia. I to, co uważał za jej udział w tym. Ale musiała spróbować. Była mu to winna...

Nagłe westchnienie wyrwało się jej z gardła, ale stłumiła je, zasłaniając usta dłonią. Co do cholery? Gdzie...

Przełknęła ciężko. Łóżko było puste.

Właściwie to wcale nie wyglądało na uśpione.

Serce wpadło jej do żołądka. To było złe. Naprawdę złe. Uciekł? Jak to było możliwe? Cóż, był wojskowym... Ale gdzie mógł się udać? Gdziekolwiek to było, musiała go znaleźć, zanim zrobi to Parish lub któryś z Łowców. Nie wiedzieli, co się dzieje. Kim był. Po prostu zakładali, że był albo niekontrolowanym człowiekiem, albo niekontrolowaną pumą.

Odwróciła się i skierowała do drzwi, ale zatrzymały ją ponad sześć stóp twardych mięśni, złowrogi wyraz twarzy i błyszczące niebieskie oczy rekina.

Serce zabiło jej w piersi. Czy to możliwe, że w jeden dzień stał się mężczyzną ?

Jej spojrzenie przebiegło wzdłuż niego. Z pewnością wyglądał jak jeden z nich.

– K-zabójca... czym jesteś... gdzie byłeś... – wyszeptała jak

przestraszony głupiec. A nie była. Odmówił być.
Myśliwy, kobieta. Jesteś pieprzonym twardym Łowcą

Zachowuj się tak!

– Nie mogłem spać – powiedział.

Jego głos był ochryply, jak warczenie jego kota, co sprawiło, że całe jej ciało napięło się. Rozbłyśnij z żarem, którego nie chciała przyznać. Brzmiało to głodne, wymagające. Bogini, pamiętała ten dźwięk. Kiedy Raphael wezwał ją z powrotem do klatki, do oszalałej pumy, która natychmiast się uspokoiła i zmiękczyła w chwili, gdy owinęła ręce wokół krat i zwróciła na niego uwagę.

– Nie jestem zaskoczona – powiedziała. „Spanie tutaj nie może być łatwe”.

Jego oczy opadły na jej usta, sprawiając, że wszystko na południe od jej pępka poruszyło się. „Nie mam nastroju na nowe koszmary”.

"Pewnie. Oczywiście." Dlaczego brzmiała tak bez tchu?

Te oczy uniosły się, by połączyć się z jej. – Chyba że zrobię to, co ty, żeby je zablokować.

Oblizwała wyschnięte usta. Co się z nią, do diabła, dzieło? Każdy cal jej skóry był napięty. Gorący. Gotowy na dotyk. „Myślę, że powinieneś z tym poczekać. Przesuwanie się to sztuka. Potrzeba praktyki do opanowania.”

– Czy to dlatego tu jesteś, Hunter? zapytał z odrobiną sarkazmu. Jedna ciemna brew uniosła się. „Aby mnie uczyć?”

Jej płeć właściwie zacisnęła się na jego słowa. Cholera! Potrząsnęła głową. Nie tutaj, żeby go uczyć, czegokolwiek. Prawidłowy? Prawidłowy? „Chcę cię gdzieś zabrać”, udało jej się wypchnąć.

Te brwi się złączyły. "Czemu?" W jego klatce piersiowej zadudniło warczenie. Jego bardzo szeroka klatka piersiowa. „Aby dokończyć pracę, którą zacząłeś w banku?” Nawet w przyćmionym świetle zobaczyła, że jego oczy nagle zachmurzyły się. – Po prostu mogę ci na to pozwolić.

Tym razem jej serce ścisnęło się na jego słowa. Jak mu kiedyś powiedziała, rozpoznała ból, kiedy go usłyszała. I pieprzyć ją, teraz to usłyszała. „Nie mów tak gówna”.

Powąchał. "To prawda."

"Nie obchodzi mnie to."

"Czuję..."

„Wiem”, powiedziała, po czym dodała, „To przytłaczające, szokujące i przerażające, a ty nie masz pojęcia, czego chcesz ani co to oznacza”.

Jego oczy były ściśle dopasowane do jej. "Tak. Coś w tym stylu."

– Przepraszam, Killian. Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy użyła jego imienia. "Za wszystko. Jak zaatakowałem cię na banku. Traktowałem cię zeszłej nocy. Potem krązę w mojej pumie..."

Potrząsnął głową. – Słyszałeś technika i Raphaela. To już było zrobione. Coś w rodzaju zapieczętowanego losu.

„Killian?”

Jego nozdrza rozszerzyły się, a w gardle zahuczał cichy jęk. „To takie dziwne, że tak mnie nazywasz”.

„Nie lubisz tego?”

– Cholera, Hunter, oczywiście, że mi się podoba.

Jej wnętrzości stopiły się, zarówno na jego słowa, jak i delikatne pożądanie odbijające się w jego oczach. Sięgnęła po jego rękę. "Chodź ze mną? Chcę Ci coś pokazać."

Kiwnął głową, a nawet splótł swoje palce z jej palcami. „Ale jak, kotku? Strażnik wrócił.

Rosalie zamarła, wdychając powietrze. Oczywiście, że tak. Jak tego nie złapała?

Może dlatego, że jesteś tak pochłonięty zapachem tego samca, jego ustami i oczami...

„Skąd to

wiedziałaś?” ona zapytała go.

„Wyraźnie mam teraz ten zapach.” Uśmiechnął się złośliwie niskim głosem. – A tak przy okazji, wyczułem, że nadchodzisz. Cholera, wyczułem cię godzinę temu, kiedy zacząłeś pilnować strażnika.

Wewnątrz niej wybuchły płomienie, a ona nie chciała niczego

więcej, jak tylko poderwać się na palcach i zaatakować jego usta. Ta pełna, ciężka dolna warga, która byłaby rozkoszna między jej zębami. Ale zmusiła się do zachowania spokoju. „Więc jesteś teraz prawdziwą Panterą, prawda?”

Wzruszył ramionami. — Nie wiem, kim jestem — powiedział, pochylając się. — Jestem ciekawy. Co chcesz mi pokazać, kotku?

Och, rzeczy, które natychmiast przysły jej do głowy. Prawie zaczęła mrużyć. — Może będę musiał poczekać. Przynajmniej do czasu, aż strażnik będzie musiał znowu iść do łazienki. Albo kiedy mają zmianę.

Posłał jej niemal aroganckie spojrzenie, po czym pociągnął ją za rękę. — Chodź, Łowco.

— Wiesz, że możesz teraz mówić do mnie Rosalie — powiedziała, idąc z nim.

Chcę abyś. Chcesz usłyszeć moje imię na twoich ustach. Może kiedy mnie pocałujesz...

— Myślę, że przyzwyczałem się już do Huntera — powiedział. „Albo kotka. Zobaczymy.” Poprowadził ją przez szereg sprzętu laboratoryjnego i komputerów, w ciemność, do ukrytych drzwi, których nigdy wcześniej nie widziała.

"Co to jest?" — spytała, nagle wrywając się z seksualnej mgiełki we wszystkie sprawy. Myśliwy biznes.

„Małe biuro dołączone do pokoju”. On otworzył drzwi. "Ukryty."

Weszła do środka szybko, ukradkiem i zaczęła sprawdzać przestrzeń. Gładkie ściany, meble biurowe, komputery, szereg okien. Ciężkie światło księżyca. "Jak to znalazłeś?"

Roześmiał się cicho i powiedział: „Poszukiwanie i ratunek bojowy, kotku”, w ten sposób wyjaśniając wszystko. A może dla człowieka tak. Albo człowieka typu wojskowego.

Dla Rosalie brzmiało to po prostu nieznośnie seksownie.

"Gotowy?"

Jej spojrzenie powędrowało do okna. On już tam był; miał rzecz odblokowaną i otwartą.

TAK. Bardzo seksowna.

- Byłbyś cholernie dobrym Łowcą - powiedziała z lekkim

pomrukiem, prześlizgując się obok niego.

"Daj spokój."

"Tylko mówię'."

Upadli na wilgotną ziemię i zanim Killian zdążył zapytać ją, dokąd idą, Rosalie wystartowała w noc, dając mu znak, żeby poszedł za nimi.

* * * *

"Co to jest?" – zapytał Killian, jego zdezorientowane spojrzenie utkwilo w oświetlonym księżycem domku otoczonym cyprysami.

Rosalie stanęła obok niego. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę tu przyjechała, przyprowadziła tu kogoś. Zwłaszcza mężczyzna. Mężczyzna.

Nie mogła uwierzyć, że jej kot na to pozwolił. Że nie walczył z nią. W rzeczywistości puma była tak cicha, że Rosalie prawie nie czuła, jak oddycha w niej. To było niesamowicie dziwne.

A jednak była wdzięczna.

– To dom mojej przyjaciółki – powiedziała, jej oczy przesunęły się po ciemnozielonej farbie i białej lamówce.

Nastąpiła chwila ciszy. Tylko wiatr wiejący w drzewach i nocne odgłosy zwierząt. Wtedy Killian zapytał: „Dobry przyjaciel?”

"Tak."

Kolejna pauza. "Wiecej niż przyjaciel?"

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Ten samiec stojący obok niej, gdy składała jej wyrazy szacunku i żegnała się. Killian był wysoki, silny, przystojny, odważny. Dobry samiec. Pantera do wszystkich celów i celów. I chciała, żeby ją poznał – jako coś więcej niż tylko rozwścieczoną pumę, która łaknie ludzkiej krwi. Chciała, żeby poznał ją jako kobietę. – Nazywał się Mercier – powiedziała, gdy też odwrócił się, by na nią spojrzeć. „Był moim partnerem”.

Nozdrza Killiana rozszerzyły się natychmiast, a oczy pociemniały. "Był?"

Rosalie skinęła głową ze łzami w gardle. Nie była płaczącą. Szczególnie ostatnio. Nie pozwalała sobie na taką przyjemność, odkąd wróciła z laboratorium. Nie czuła się godna. Ale teraz nadchodzili. Czy przyjęła ich z zadowoleniem, czy nie. „On i ja zostaliśmy zabrani do jednego z laboratoriów przez jakichś gównianych ludzi” – wyjaśniła. – Udało nam się uciec, ale... – Głos jej się załamał. „Mercier został zabity. Próbuje mnie chronić.

„Kurwa...” Killian wyszeptał. "Nic dziwnego..."

„Obwinałem cię, bo byłeś człowiekiem. Obwinałam cię, bo nie mogłam opanować całego gniewu, który czułam. Obwinałam cię, ponieważ... – Głos jej się załamał. Ponownie. I łzy wypełniły jej oczy. „Pociągałeś mnie”.

Jego oczy wypełniły się smutkiem i ciepłem. I zrozumieniem. – Przepraszam, Łowcy.

– Proszę – błagała go błagalnie. – To Rosalie. Nie chcę być dla ciebie Łowcą.

Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech. „Kim chcesz być dla mnie?”

Wildlands wydawał się w tym momencie ucichnąć, gdy patrzył na nią, zastanawiając się, czekając. I próbowała zebrać w sobie odwagę – taką, która pochodziła nie z fizycznej siły i mocy, ale z bycia bezbronnym.

Przygryzła wargę. "Przyjaciel?" – wyszeptała, choć odpowiedź brzmiała bardziej jak pytanie.

Nie rób tego, Rosalie

.

Nie bądź kłamcą. Jego przyjaźń jest ostatnią rzeczą, jakiej pragniesz.

"Chodź ze mną?" Nie czekała na jego odpowiedź. Po prostu sięgnęła po jego rękę i zaczęła schodzić z drzew i schodzić na brzeg – z dala od domu. Nadszedł czas. By być wdzięcznym za przeszłość, ale też zostawić ją za sobą. „Mogę ci pomóc”, powiedziała do niego, kierując się w stronę brzegu zalewu. „Pomogę ci dowiedzieć się, jak się zmieniać, jak kontrolować kota”.

Wyczuła jego powściągliwość, zanim jeszcze wypowiedział słowa: „Nie wiem”.

Patrzyła na niego, gdy szli. "Co to znaczy?"

Jego szczeka była zaciśnięta, a wzrok drapieżny. Z każdą mijającą sekundą wyglądał bardziej jak samiec Pantery.

A może to była ona. Jak go widziała. Jak jej serce widziało go... w nowym świetle.

– Nie wiem, czy tego chcę – powiedział. „Nie wiem, czego chcę. Gdzie moje miejsce. Czy to prawda, że nie możesz przenieść się poza Wildlands?”

Zaczęło się w niej buczenie. Głośny i bolesny.

Poza.

Czy właśnie o tym myślał? Odjazd? Nawet po tym, jak wiedziałeś, kim był? Kim się stał? – To prawda – powiedziała. — Ale nie wiem o twojej... sytuacji. Możesz być inny.

S15

Powąchał. „Jestem zdecydowanie inny. Muszę teraz dowiedzieć się, gdzie należę.

Jeśli

należę gdziekolwiek.

– Nie mów tak – powiedziała z pasją.

„Po tym, co się dzisiaj stało, jak mogę tego nie zrobić?”

Odcięła mu się, stanęła przed nim. Światło księżyca oblało jego przystojną twarz. „Gdybyś chciał tu zostać, mógłbyś. Wiem, że Raphael by na to pozwolił.

Zaklął, spojrzał wszędzie, tylko nie na nią. Kiedy zauważył ogromny cyprys w pobliżu zalewu, zostawił ją i skierował się prosto w jego stronę. Rosalie patrzyła, jak podszedł i usiadł, przyciskając plecy do grubego pnia.

Nie chciała, żeby wyszedł. Ten samiec, którego próbowała odepchnąć, nienawidzić, ranić... Chciała, żeby został w Wildlands. Z nią. Zobacz, co się stało. Może uzdrowić ich wspólną przeszłość.

Ale nie zamierzała go o to prosić ani popychać.

Ocierając chłód ze skóry, podeszła do drzewa i usiadła obok niego. Była cicha. Patrzyłam, jak bayou tańczy na brzegu w świetle księżyca, wdychając jego zapach i czując jego ciepło na boku.

„Nie chcę gdzieś być, bo wolno mi tam być”, powiedział Killian po kilku minutach.

– Wiem – powiedziała Rosalie.

„Chcę czuć się chcianym. Chcę mieć dom. Po utracie rodziny i kariery wojskowej chcę po prostu mieć dom”.

Jej serce ścisnęło się boleśnie, ponieważ, Bogini, ona też. Dom. I wszystko, co to znaczyło. To znacznie więcej niż tylko cztery ściany i dach. Pragnęła tego od tak dawna, że nie chciała się do tego przyznać, a nawet przyznać, że jest to możliwe. – Rozumiem – powiedziała cicho.

– Ale to brzmi żałośnie, prawda? Słaby?”

"Nie!" Odwróciła się do niego, dźwigając się na kolana. "Nie ma mowy." Potrząsnęła głową, błagając go oczami. „Kiedy powiedziałem, że rozumiem, że chcę mieć dom, rozumiem”. Zamknęła na chwilę oczy i westchnęła. – Naprawdę mi przykro, Killian. Za sposób, w jaki cię potraktowałem. To, co widziałeś... jak się zachowywałem... to nie jest to, kim jestem”. Albo kim chcę być
. — Może z wyjątkiem... — Przerwała i przygryzła wargę.

„Z wyjątkiem czego?” – spytał z zamyśloną miną.

Ostatnia noc.

Całowanie Ciebie.

Czuję się szczęśliwy po raz pierwszy od dłuższego czasu.

Nie potrzebuję pumy do oddychania.

Jego oczy płonęły w jej, próbując odczytać jej umysł, jej serce i jej duszę. Chciała, żeby to zobaczył – wszystko. I prawie to zrobiła. Ale coś się wydarzyło... w jej wnętrzu - i to nie był kot. Strach przed odrzuceniem? Straciła kogoś, na kim jej zależało – znowu? Cokolwiek się wkradło, chwyciło i ukradło jej bezbronność.

Odwróciła się z powrotem do drzewa. „Spójrz w górę, Killian”, powiedziała, gdy jej serce zagroziło, że wyrwie się jej z piersi. „Spójrz na te gwiazdy”.

Jego oczy były na niej najdłużej. Albo to się tak czuło. Ciężar tych niebieskich kul... Jak długo mogła wytrzymać, zanim się poddała...

i po prostu... złamała?

Potem się odwrócił.

Objął ją ramieniem.

A kiedy ciężko wypuściła powietrze, przyciągnął ją do siebie i skupił uwagę na niebie.

Rozdział 10

Sny, które przysły mu teraz, nie były takie jak dawniej. Nie było śmierci. Bez bólu. Nikt do ratowania. W rzeczywistości to on został uratowany. Przez zielone oczy i uzdrawiające dłonie. Pilne szepty i dzikie usta.

Myśliwy.

Kotek.

Rozalia.

Jasne ciepło łagodziło jego powieki, a podmuch wiatru owiewał jego skórę. Jęknął z powodu tego pieprzonego cudu.

I cud jęknął z powrotem.

Co do cholery...? Oczy gwałtownie się otworzyły, Killian ostro rozejrzał się wokół. To był nawyk. Wróg może być wszędzie. Ale tutaj nie było wroga. Tylko trawa i drzewa, szerokie zalewisko i bardzo naga kobieta całująca się w dół jego torsu. Wraz z jego kutasem, każdy jego cal stwardniał. To właśnie ta kobieta wyrwała go z wody, a potem z koszmarów. Kobieta, która sprawiła, że się uśmiechnął i miał nadzieję, rozpacz, a potem znowu nadzieję. Kobieta, która sprawiła, że chciał... zostać...

Jęknął, kiedy lizała jego pępek językiem.

Jak się znowu nazywał?

– Dzień dobry – wyszeptła, jej oczy podniosły się, by spotkać jego, gdy jej palce puściły jego pot.

Na serio? Zamierzali to zrobić...

Pierdolić!

Jego fiut wyskoczył, twardy jak pień cyprysu nad nim. – Powiedz mi, że to nie sen – powiedział szorstko, przyglądając się jej

miękkim, ogolonym kształtom. Była najbardziej niesamowitym widokiem. Doskonałość. Uwodzenie. Skąpana w miękkiej żółci, słońce wschodziło za nią...

Uśmiechnęła się do niego, po czym owinęła dłoń wokół jego erekcji i pocałowała czubek. „Czy to jest jak sen?”

Jęknął, a jego tyłek się zacisnął. „Kurwa tak.”

Roześmiała się, po czym zaczęła go głaskać. W górę. Na dół. Miękka dłoń, ciepłe palce. „Myślałem o tym od świtu”.

Cholera

. To było jak idealna presja. Wciągnął powietrze przez zęby i podniósł biodra. — Następnym razem nie myśl — warknął. "Albo czekaj."

"Następnym razem?" zamruczała.

Zaciśnięte zęby, sztywne ciało, jego oczy chwyciły ją i zatrzymały. Czy to była nadzieja, którą tam zobaczył? Chciała następnym razem? Więcej? Jego? Ten? A może odbiła się jego własna nadzieja? Musiał wiedzieć. Musiałem wiedzieć...

Ale pytanie umarło, gdy jego mózg zaczął się kręcić. Po głaskaniu go, w górę i w kółko, a następnie w dół do podstawy, Rosalie poprowadziła jego kutasa do swoich ust. Jej oczy wciąż wlepiły się w jego, bardzo powoli wciągnęła go w siebie.

Natychmiast Killian zaczął się ruszać. Pchnięcie. Cholera, nie mógł się powstrzymać. Jej usta były tak gorące, jej oczy też – a jej język naciskał na podstawę jego trzonu. Chryste, co to było? Czuł, jakby jego kutas tonął w czystej przyjemności.

Ona też wydawała dźwięki. Miękkie pomruki, syki, jęki głodu. I kiedy zabierała go aż do gardła, raz po raz, Killian próbował jak diabli stłumić jego potrzebę albo podejść, albo położyć ją na plecach i pieprzyć ją, aż oboje eksplodują. Ale to było niemożliwe. Gdy dalej wysadzała z niego piekło, wciągając go i wysuwając z seksownych ust, uniosła swój tyłek w powietrze i machała nim w przód i w tył. Jakby miał na sobie pieprzony ogon.

Umysł odszedł.

Kulki napięte i gotowe.

On. Był. Więc. Pójście. Do. Posiadać. Ją.

I nie sam. Rzecz w nim. Puma —
jego puma
— też jej pragnęła.

Puściła go na chwilę, by szarpnął jego pot do kolan. To była okazja, na którą czekali zarówno Killian, jak i jego kot. Wstał i w kilka sekund przycisnął ją z powrotem do ziemi. Kiedy pochylił się nad nią, z jego gardła wydobyło się warknięcie. Kot był z nim, w nim, pragnąc, potrzebujący, głodny...

Czy to było normalne?

zastanawiał się, chwytając ją za nogi. Czy kot i samiec współistnieli? Pożywić się razem? Pieprzyć się razem?

Cóż, miał się dowiedzieć.

Przycisnął jej kolana do piersi, po czym spojrzał w dół na to, co stworzył. Doskonała uczta. Rosalie spojrzała na niego, wyglądając na dziką, podekscytowaną i gotową. Jej oczy były szerokie i jasne; jej usta mokre i wykrzywione w wyzywającym uśmiechu.

Tak, Kociaku, będziesz tak dobry, jak dasz.

To była ostatnia rzecz, o której Killian pomyślał przez całą minutę, gdy zanurkował między jej nogi i karmił jej gorącą, soczystą cipkę. Była ogolona do naga, a jej zapach... Chryste, jej zapach. To był lek, z którego nigdy nie zrezygnował. Mile widziane uzależnienie.

Była jego. Jego i pumy.

Teraz musiał tylko sprawić, by ona też to zobaczyła.

Jej palce wplatały się w jego włosy, zaciskając pięści, a potem drapiąc jego skórę głowy, gdy głaskał językiem jej spuchniętą łechtaczkę. Lubiła to szybko i lekko. Za każdym razem, gdy zmieniał rytm, jej uścisk słabł, więc utrzymywał to, w sam raz, idealnie – aż jej paznokcie wbiły się w jego skórę głowy.

Zgadza się, Hunter, spraw, żebym krwawił.

Gdy pieprzyła jego usta, wbijając się i szlifując, obserwował ją. Była niezdolnie piękna. Ona też go obserwowała. Jej skóra była różowa, usta rozchylone, dysząca, oczy w połowie masztu, zmarszczone brwi, gdy zbliżała się do orgazmu.

Puma coś do niego szeptała. Tylko w ten sposób Killian mógł opisać to uczucie.

Ssać. Ssij ją tak, jak ona ssała ciebie...

Bez pytania, owinał usta wokół jej łechtaczki i wciągnął ją. Rosalie oszalała. Krzycząc, wijąc się, puszczając głowę i chwytając jej idealne piersi, szczypiąc jej sutki, gdy nadal ją ssał. Wyciekło z czubka penisa Killiana, ale on tylko szukał jej szczytowania. I jednym głębokim pociągnięciem otworzyła się. Jej ciało napięło się, a gdy jej łechtaczka spuchła przy jego języku, ssał ją, biorąc każde uderzenie, każdy jęk orgazmu w swój umysł, serce i skórę, i ofiarowując go istocie, która mu to dała.

Przyjemność tej kobiety.

Przyjemność ich samicy.

Rosalie ledwo dała jej czas na szczytowanie, zanim jęknęła słowami: „Wewnątrz mnie. Ty. Wewnątrz mnie. Ale już.”

Tak szalony i głodny, jak czuł się Killian, nie mógł powstrzymać uśmiechu. Kochał to. Ta suczka, która powiedziała, co chciała, była twarda i silna, ale jednocześnie zmysłowa i kobieca.

Odsunął się i uniósł nad nią. Była na niego gotowa, owinęła nogi wokół jego bioder w chwili, gdy miał swojego kutasa przy jej wejściu – i pociągnęła go do pocałunku w chwili, gdy wepchnął ją do środka.

Nie. Killian nie był już mężczyzną. Poczł przelącznik. Ostatnia noc. Tego ranka. To wszystko działało razem. Był mężczyzną. Zmieniacz.

Jej...

Zalało go gorące pragnienie i nie mógł zrobić nic innego, jak tylko się ruszać. Głębokie, zaborcze pchnięcia, gdy wsunął ręce pod jej tyłek i pocałował. Wokół nich słońce przebijało się przez wierzchołki drzew, oświetlając ich więź.

W Killian działało się coś oszalamiającego. Ból, który kiedyś w nim wylądował i zakorzenił się w nim, próbował się uwolnić. Strach i poczucie winy nie mogły przetrwać tam, gdzie był ten... on i Rosalie. Nie było na to miejsca.

Wyciągając usta z jej ust, cofnął się, żeby ją zobaczyć. Oszalamiająca kobieta, która była jego. Wszystkie te żółte włosy, rozrzucone wokół jej cudownej twarzy. Wargi mokre i zaróżowione od jego pocałunku. Zaczerwienione policzki. Szyja napięła się, gdy narastał w niej kolejny orgazm. Ciężkie piersi podskakują przy każdym mocnym pchnięciu.

Potrząsnął głową. „Idealna róża. Teraz rozumiem twoje imię. Wciągnął powietrze między zęby, gdy jej gorące ściany zacisnęły się wokół jego penisa. „Piękna, miękka, dumna i zapach tak odurzający, że chcę się upić każdej pieprzonej nocy.”

To wywołało szeroki uśmiech i miękki śmiech przeplatany westchnieniami, gdy wymierzył jej trzy karzące pchnięcia.

Wyciągnął jedną rękę z jej pośladków i sięgnął między nich, przesunął kciukiem po jej wciąż spuchniętej łechtaczce. Natychmiast krzyknęła.

„Tak, kotku?”

Skinęła głową, jej oddech był ciężki. „Bogini, tak”.

Kiedy spojrzał jej w oczy, przyłożył opuszkę kciuka do ust i zlizął jej krem.

Doskonałość.

„To jest to, co lubię”.

Zanim zdążyła powiedzieć kolejne słowo, a nawet wydać dźwięk, jego kciuk był z powrotem na jej łechtaczce i pompował w niej brutalnie szybko. Zamknęła oczy, a nozdrza rozszerzyły się. Kombinacja była za duża. Po raz kolejny złamała się, przelatując nad krawędzią szczęścia i przyjemności. Brykał dziko, wciskał się w jego penisa.

A Killian nie miał zamiaru zostać w tyle. Pocił mu się na czole, napinał każdy mięsień, poruszał się, wbijając się w nią raz po raz, aż...

„Och, kurwa!” warknął, wbijając się głęboko i trzymając, gdy uwolnił falę wchodzenia w nią.

– Rose – powiedział, po czym wziął ją w ramiona, przekręcając je na bok. Wciąż połączony, trzymał ją zarówno zaborczo, jak i opiekuńczo.

Nigdy nie pozwolę ci odejść. Jesteś mój. Kopalnia.

Przez długie chwile leżeli tam na chłodnej ziemi, pod nakrapianym porannym słońcem i pachnącą roślinnością, dotykając i smakując, głaszcząc i całując. Noga Rosalie była przerzucona przez biodro Killiana, a jego ręka obejmowała jej tyłek.

"Co to jest?" zapytała, przesuwając paznokciami po czarnym, jałowym drzewie ze słowami „

Tu nie ma tajemnicy

”

wplecionymi w gałęzie
wytatuowane na jego ramieniu.

– Przypomnienie – wypowiedział między pocałunkami w jej szyję.

"Czego?" Jej głos niósł rozkoszne nuty zazdrości.

Odsunął się, spojrzął na nią, uśmiechnął się delikatnie. „Nigdy nie zostawiać rzeczy niedopowiedzianych. Jeśli ci na kimś zależy, kochaj kogoś, upewnij się, że o tym wie.”

Cichy warkot zadudnił w jej klatce piersiowej. „Czy to było dla kobiety?” zapytała, przyciągając go bliżej nogą. – W twojej przeszłości?

Jego kutas pulsował i znów zaczął twardnieć w jej wnętrzu. Och, mieli się razem bawić. Czasami boli, zawsze przyjemność. Uśmiechnął się do niej. „Zainspirowała go kobieta”.

Jej oczy zwęziły się, a ten warkot przeszedł w warczenie.

– Spokojnie, Kotku – powiedział, po czym dał jej jeden głęboki pocałunek. – Nie była moją kobietą – szepnął przy jej ustach. „Była żoną Rangera, którego nie udało mi się uratować. Facet, który nie był w stanie się pożegnać ani cię kocham.

Cała jej istota się zmieniła. "Oh." A jej oczy zmiękły.

Nie wiedział, którą Rosalie uwielbia bardziej. Zaborcza kotka lub miękka, jędrna kotka. Pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta. "Chodź kochanie. Jesteś jedyną kobietą, którą...

Killian zamarł. Rosalie też, gdy odgłos ruchu w zaroślach przykuł ich uszy. To nie był przypadkowy skunks ani opos. To było drapieżne. To była Pantera.

Myśliwy

.

Rosalie pierwsza odskoczyła i zerwała się na równe nogi. Naga i zarumieniona od seksu przykucnęła do walki. Z kutasem mocno przyciśniętym do brzucha, Killian przesunął się przed nią. Ale coś się działo. Do niego. Do otaczającego go świata. Oczy coraz ostrzejsze, zapach intensyfikujący... Nie! Ale zanim zdążył to powstrzymać, jego umysł cofnął się i nie był już Strażnikiem,

mężczyzną – ani mężczyzną.

Był pumą.

Puma, która zabiłaby wszystko lub każdego, kto choćby spojrzał na jego kobietę.

Rozdział 11

„Po prostu powiedz, co masz do powiedzenia”. Rosalie stała blisko granicy Wildlands. Było południe i było ciepło jak na zimę, a ona miała zostać wyrzucona na tyłek. Musiał być. Killian wciąż oddychał, ale cholera, złamała każdą zasadę w książce Pantera i teraz będzie musiała żyć z konsekwencjami.

S16

Raphael i Parish stanęli przed nią. Policja sądowa. Dając jej śmierzące oko i formalne pożegnanie. Oczywiście po dokładnym omówieniu wielu rzeczy, które schrzaniła w ciągu ostatnich kilku dni.

„A co by było, gdyby odszedł?” – zażądał Parish, jego złote oczy były wściekłe. „Nie wiemy, do czego jest zdolny. A jeśli uda mu się przenieść poza Wildlands? A jeśli został ranny? Albo skrzywdzić człowieka?”

„Nie pozwoliłbym, żeby tak się stało”. Już wypowiadając te słowa, wiedziała, że są bezużyteczne.

– Jesteś lekkomyślny – powiedział Parish.

- I arogancki - dokończył Raphael.

– Lepiej niż zły – odrzuciła. „Albo nieszczęśliwy, winny, czy zgorzkniały”.

Żaden mężczyzna nie powiedział na to ani słowa. Tylko się na nią gapił. Najwyraźniej nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwali.

Żeby ta dwudziestocztero-siedmioletnia puma zdała sobie sprawę

– nie, żeby przyznać

, że przez ostatnie kilka miesięcy nic jej nie było.

Wzięła głęboki oddech, spojrzała w prawo na piękne Wildlands, jej dom, ponieważ wiedziała, czym jest dom. Killian był tam, gdzieś, prawdopodobnie w klinice, dochodząc do siebie po strzałce ze środkiem uspokajającym, którym postrzelił go Parish. Bękart. Zapomnij o szaleńczej reakcji jej kota, prawie

straciła rozum, kiedy zrobił to przywódca Łowców.

Poczuła na sobie ich oczy. Czekanie. Potrzebuję wyjaśnienia. Jej serce ścisnęło się boleśnie. — Kiedy Mercier został zabity — zaczęła, jakby mówiła do siebie — naprawdę myślałam, że już nigdy nie będę miała nadziei. Może dlatego, że nie sądziłem, że zasłużyłem na to, by to poczuć. Nie, kiedy nie mogłem. Ale teraz wiem, że takie myślenie w ogóle nie honoruje jego pamięci. To ją kala”. Odwróciła się do dwóch mężczyzn, którzy trzymali w swoich rękach jej przyszłość, przynajmniej w Wildlands. „Wiem, że to, co zrobiłem, było złe. Dla Ciebie Rafaelu, zgodnie z zasadami i obietnicami, które złożyłem, nie obwiniałbym Cię...”

– Zasady są nie bez powodu, Hunter – powiedział mocno Parish, choć jego oczy nie były tak wrogie, jak przed chwilą. „Bez nich nie możemy funkcjonować jako społeczeństwo”.

– Rozumiem – powiedziała. „Ale tym razem, złamanie tej zasady, nie było złe ani dla mnie, ani dla Killiana. Myślę, że to uratowało nas oboje. Nie żałuję.

– O cholera – wycedził Parish.

- Jestem gotowa do wyjścia – kontynuowała Rosalie, dumnie unosząc brodę, choć w środku wędnęła. — Oczywiście nie do zwykłego świata. Nie mogłem tego wytrzymać długo”.

"Więc gdzie?" – zapytał Raphael z wyrazem troski na twarzy.

„Hiss i jego partner są na Mokradłach. Mam nadzieję, że będę tam mile widziany.

Jego zapach pojawił się kilka sekund przed głosem.

Killian.

Przeszedł przez zarośla z dwoma Łowcami, Ice i Keirą, siostrą bliźniaczką Parisha. Był w całości mężczyzną, nie więźniem ani tagalongiem. Był otoczony przez obu Łowców, jakby był jednym z nich. Uśmiech pojawił się na ustach Rosalie, gdy duma dotknęła jej serca. Wyglądał tak dobrze z nimi.

- Nigdzie się nie wybierasz - powiedział, chociaż jego niebieskie, rekinie oczy były skierowane na Raphaela.

„To sprawa między nami a Rosalie” – powiedział mu z przerażeniem przywódca Pantery.

Niegdyś człowiek, który teraz wydawał się całkowicie i całkowicie Pantera, potrząsnął głową. - Ona nie opuści Wildlands, Raphaelu.

— Nie możesz tego mówić — powiedział mu mężczyzna.

- Zaoferowałeś mi tutaj dom - sprzeciwił się Killian, robiąc krok do przodu, by stanąć obok Rosalie.

"TAK."

„A gdybym chciał wziąć partnera, ona też byłaby tu mile widziana”.

– Oczywiście, ale...

„Cóż, wziąłem jeden”.

Warczenie Rosalie przebiło się przez granicę, a ona zwróciła się do Killiana i warknęła swoje żądanie: „Kto. Zrobił. Ty. Kumpel?”

Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się. Szeroki. Rosalie najeżyła się, a jej kot cofnął się. Nie do wiary. Nie tylko nie bał się jej gniewu, pazurów, pumy czy klów – był podniecony.

Mogła go wyczuć.

Jej usta wykrzywiły się.

Mężczyźni.

— Odpowiedz mi, człowieku — syknęła, napierając na niego. O tak, zdecydowanie włączony.

Oblizwał dolną wargę i w jego klatce piersiowej zadudniło. – Cholera, uwielbiam, kiedy nazywasz mnie Człowiekiem – powiedział. „Nie myśl jednak, że mój kot tak”.

„Z kim się skojarzyłeś, cholera?” prawie płakała.

Uśmiech na jego twarzy i oczach zgasł. Spojrzał na nią, jakby była szalona. „Jezu, Łowco. To ty, do cholery. Jesteś moim partnerem.

Musiała być blada i pusta, ponieważ Keira i Ice zaczęli się śmiać. Odwróciła się od nich i warknęła. Co tylko sprawiło, że śmiali się jeszcze mocniej.

– Pieprzyć was oboje – splunęła. "I ty." Odwróciła się do Killiana. „Nigdy ci się nie oddałem”. Uniosła podbródek, próbując zachowywać się chłodno i wyniośle, gdy potajemnie przelewała się przez nią ulga i szczęście. Taki fałszywy.

Killian uniósł jedną brew i powiedział głosem, który wszyscy usłyszeli. „Chcesz, żebym omówił wiele sposobów, w jakie mi się oddałaś? Teraz mam w dupie, jeśli ta czwórka to usłyszysz, ale możesz. Uśmiechnął się złośliwie, a jego niebieskie oczy błysnęły. „Będę bardzo szczegółowy, Kociaku.”

Jej ciało zareagowało natychmiast, wybuchając płomieniami, a ona skoczyła na niego – owinęła ramiona wokół jego szyi. Jej serce biło w cudownym rytmie nowej miłości, pocałowała go. Chciwie. Desperacko. Ufnie. Kiedy się cofnęła, spojrzała na niego i warknęła w jego mokre usta: „Zapytaj mnie, Killian”.

Wiedział dokładnie, co miała na myśli, czego chciała. Jego uścisk na niej zacieśnił się. „Bądź moją przyjaciółką, Rosalie?”

Odwzajemniła uśmiech. "W porządku."

„A mój dom?”

"Pewnie."

"I moje serce?"

"Dobra."

„A mój partner we wszystkim, co Pantera?” Jego wyraz twarzy zmienił się w ponury. „Jeśli jest jeden ze mnie, superżołnierz, to jest ich więcej”.

Z powagą skinęła głową. "Jestem z tobą. Do samego końca. Po twojej stronie."

W jego oczach pojawiło się szczęście, które pochodziło tylko z poczucia zrozumienia i troski.

– My też – zawołała Keira. „Najwyższy czas, abyśmy wybrali się na kolejną wycieczkę terenową”.

– Kurwa tak – zgodził się Ice.

Ale Killian i Rosalie nie słuchali. Killian przyciągnął ją jeszcze mocniej do siebie i wymruczał przy jej ustach: „I pomożesz mi zrozumieć, co się zmienia? Jak kontrolować...”

Rosalie uciszyła go mocnym, głodnym pocałunkiem. Była jego, a on jej. I wszystko, czego pragnęła w tym momencie, to rozkoszować się pięknem przebaczenia i uwolnienia się od strachu i poczucia winy. Jej ręce wbiły się w jego włosy, a on warknął i ssał jej język. W pewnym momencie oderwała usta od

jego ust, by powiedzieć czterem nagle milczącym Panterom, żeby sobie poszli – że później mogą wykopać jej tyłek.

Parish oczywiście narzekał. A Raphael powiedział swoim najbardziej autorytatywnym tonem: „Będziemy mieć sesję strategiczną jutro w południe. I zobaczę was tam oboje

.
Ale odeszli.

Bo tak naprawdę nikt nie zadziera z zakochaną kotką Pantera.

Może z wyjątkiem mężczyzny, kumpla, który w zamian ją kocha.

KONIEC